Rok VIII. Maj 1902. Nr. 5.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO
I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

OJCZYZNA I DOKTRYNA.

Niema narodu, którego położenie dzisiejsze byłoby tak trudne a przyszłość tak niejasna, jak nasza. Prawdę tę już eśmy nieraz stwierdzali, biorąc ją za punkt wyjścia dla naszych politycznych roztrząsań. Są ludy, którym odebrano nawet to, z czego my korzystamy, ale żadnemu nie odebrano tyle, żaden nie jest tak, jak my, uciśniony w stosunku do swej wartości cywilizacyjnej. Jednocześnie, ze wszystkich kwestyi narodowych kwestya polska jest najbardziej skomplikowaną: na żadną nie składa się tyle poszczególnych, niezmiernie trudnych zagadnień, których rozwiązania umysł ostrożny łatwo nie przewiduje.

A jednak ogromem tych trudności nie wolno się przerażać, nie wolno rąk opuszczać, jeno trzeba z niesłabnącym wysiłkiem myśli, w ciągłem zestawianiu jej wyników z realnymi warunkami życia tworzyć stopniowo system przeciwdziałania szkodliwym wpływom dzisiejszym i twórczej, budującej pracy dla przyszłości — system polityki narodowej. Ale nie wolno także tego zadania sobie upraszczać, nie wolno przechodzić do porządku nad zagadnieniami, których nie zdołaliśmy rozwiązać, nie wolno zamykać oczu na to, czego umysł nasz przezwyciężyć nie może — trzeba mieć odwagę do przyznania się, że się nie posiada skończonego programu narodowego, do stwierdzenia, że ten jest niemożliwy, do pozostawienia otwartemi tych pytań, na które ani sumienie, ani zdrowy rozum nie pozwala dziś dać odpowiedzi.

Byt nasz narodowy w przyszłości jest dla nas zagadką. Nikt z ludzi, umiejących logicznie myśleć i mających poczucie odpowiedzialności za wygłaszane zdania, nie zdoła dziś nietylko

przedstawić form naszej politycznej egzystencyi w blizkiej przyszłości, ale nawet nakreślić drogi, na której osiągniemy to, co musi być celem każdego uczciwego i rozumnego Polaka — mianowicie, uwolnienie się od ucisku, zjednoczenie rozdzielonego narodu i zdobycie dla niego możliwie najpomyślniejszych warunków rozwoju.

W dzisiejszem położeniu polityka narodowa musi, o ile to jest możliwe, zostawiać sobie wszystkie drogi otwartemi, wobec tego, że żadna nie jest pewną; musi być możliwie wolną od wszelkich złudzeń i uprzedzeń, ażeby umiała każdą sprzyjającą okoliczność na korzyść sprawy narodowej wyzyskać. Nie może ona pchać narodu całą siłą na jedną drogę, gdy to jest połączone z zamknięciem mu dróg innych; nie może stawiać na kartę mniejszej lub większej ilości dobra narodowego dla jakiejś powziętej z góry myśli. Słowem, musi ona więcej, niż kiedykolwiek, być realną polityką interesu narodowego, nie zaś polityką oderwanych kombinacyi, musi być działaniem dla ojczyzny, nie dla doktryny.

Uznanie tej zasady określa z najistotniejszej strony stanowisko naszego stronnictwa od początku jego istnienia. Zaczęło ono od walki z biernością polityczną ogółu, zamykającego oczy na zagadnienia polityki narodowej, obawiającego się nawet całego ich ogromu sobie uprzytomnić. W miarę postępu pracy do tej walki przybyła walka z wszelkiego rodzaju doktrynerstwem, zgubnem niemniej, a w ważniejszych chwilach mogącem nawet stać się zgubniejszem, niż bezczynność.

Ogólnem jest zjawiskiem śród ludzi, zajmujących się czynnie polityką, że ci, których na pole tej działalności pchnęło żywe poczucie obowiązku służenia społeczeństwu i myśl obywatelska, z czasem coraz więcej identyfikują sprawę publiczną ze swemi osobami i w końcu zamiast polityki narodowej zaczynają prowadzić politykę czysto osobistą. U gorszych jest to polityka własnej kieszeni, u lepszych zaś — własnych teoryjek i doktryn. U tych ostatnich polityków schodzi w końcu na to, że więcej kochają własną koncepcyę polityki, niż ojczyznę, i gotowi są raczej sprawę narodową zaprzepaścić, byle się nie dać ze swojej drogi sprowadzić. Mają oni zawsze dla narodu niezawodną drogę do szczęścia, żądają, ażeby ten w nią uwierzył i, żeby poświęciwszy wszystko, postawiwszy na kartę cały swój dotychczasowy dorobek, poszedł za nimi, ażeby, jak nasz chłop, pły-

nący za ocean, rzucił w morze tradycyjny kożuch, uwierzywszy, że u kresu wskazanej drogi czeka go niezawodne słońce i wieczne ciepło.

Im naród mniej jest politycznie dojrzały, im mniej jest uzdolniony do wywierania kontroli nad ludźmi, prowadzącymi w jego imieniu politykę, tem łatwiej ci politycy podlegają upadkowi moralnemu i zużytkowują sprawy publiczne na rzecz swych prywatnych interesów, i upadkowi umysłowemu, objawiającemu się w doktrynerstwie. Skłonność do ostatniego jest tak silna, że tylko ciągłe a żywe zetknięcie ze społeczeństwem, z jego produkcyjnemi i myślącemi sferami, nieustanne poddawanie programowych założeń krytyce i kontroli tegoż społeczeństwa, może od niego chronić. Skłonność ta jest tem większą, im zagadnienia polityczne trudniejsze, bo umysł lubi się uwalniać od obowiązku ciągłej walki z trudnościami, ciągłego torowania drogi w chaosie pytań i wątpliwości, a zastępować je przeżuwaniem raz wynalezionych formułek.

Doktrynerstwu i przeżuwaniu formułek, mającemu zastąpić pracę myśli nad tłoczącemi się pod uwagę zagadnieniami realnego życia, sprzyja zarówno fizyczne odcięcie się od społeczeństwa przez emigracyę, jak dobrowolne odosobnienie się moralne i umysłowe — czy to będzie odosobnienie się socyalistów, którzy nie chcą mieć do czynienia z «burżuazyą» i jej umysłowością, czy arystokratycznych konserwatystów, uważających, że prowadzenie polityki i wpływ na jej bieg należy tylko do wybranych.

Dzięki bezkrytyczności politycznej naszego ogółu, który nie rozumie się na szerszych programach i co najwyżej instynktownie je odpycha, gdy wprowadzenie ich w życie nazbyt groziłoby jego samozachowaniu, niwa polityczna bujnie u nas chwastem doktrynerstwa porasta, zwłaszcza w stosunku do ogólnej aktywności politycznej społeczeństwa. U nas ludzie albo nie dotykają wcale zagadnień szerszej polityki narodowej, albo też, jeżeli do nich przystąpili, to odrazu bez łamania sobie głowy, bez badań i doświadczeń znajdują niezawodną drogę, prowadzącą do zbawienia ojczyzny. Wielkie zagadnienie naszej narodowej przyszłości, dziesięćkroć trudniejsze od wszystkich, nad któremi pracują najwięksi mężowie stanu, staje się dla nich odrazu prostem, jasnem, niewątpliwem. Bez wahania nawołują ogół, by,

nie oglądając się za siebie, poszedł ich drogą, a każdego, kto wątpi o wartości ich wskazań, odsądzają od czci i wiary.

Rodzaje tego doktrynerstwa są różne, a w miarę zmiany warunków chwili ten lub ów na wierzch wypływa i więcej zwolenników zyskuje.

Najbardziej odbiegający od rzeczywistości a najwięcej bodaj rozpowszechniony i mający swych przedstawicieli nawet śród ludzi odgrywających pewną rolę polityczną, jest doktryneryzm s p r a w i e d l i w o ś c i. Wbrew wszelkim naukom historyi każe on nam wierzyć, że sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych zwycięży, a w celu przyśpieszenia tego tryumfu, poleca nam samym na wszystkie strony sprawiedliwość czynić. Teorya ta da się streścić w sposób następujący: tam, gdzie my mamy co do zdobycia, nie bierzmy, ale przeciwnie oddajmy to, cośmy niegdyś zdobyli; tam zaś, gdzie na nas coś zdobyto i gdzie w dalszym ciągu zdobycze czynią, nie brońmy się, nie odbierajmy tego, co nam wydarto, ale czekajmy przyjścia królestwa sprawiedliwości.

W pewnem, acz dalekiem pokrewieństwie z powyższym rozwija się doktryneryzm s o c y a l i s t y c z n y. Jako pewnik ogłasza on dzisiejszą i przyszłą solidarność międzynarodową proletaryatu i każe wierzyć, że zwycięztwo ostatniego w całej Europie ureguluje kwestyę polską «na zasadach sprawiedliwości». Według niego nie potrzeba dziś myśleć o narodzie, jako o całości, nie trzeba wzmacniać jego spójności, ale przeciwnie rozbijać ją, przecinać węzły moralne, łączące warstwy pracujące z resztą społeczeństwa, a natomiast zespalać je z proletaryatem innych krajów. Polska ma pewną przyszłość, jako «rzeczpospolita ludowa, socyalistyczna», którą powoła do życia powstanie proletaryatu polskiego, popartego przez proletaryat innych krajów. Trzeba uwierzyć w to, na to wyłącznie liczyć, a dla przyśpieszenia zwycięztwa proletaryatu zniszczyć moralne podstawy naszej egzystencyi dzisiejszej, wytępić ideę narodową i t. d.

Z drugiej strony mamy doktryneryzm s ł o w i a ń s k i, najbardziej rozpowszechniony w zaborze pruskim, a więc w tej części Polski, która najmniej zna Słowian, a najwięcej ma do czynienia z Niemcami. Ten znów z całą pewnością głosi, że zbawienie nasze leży w solidarności wielkiej rodziny słowiańskiej, naturalnie — bo inaczej być nie może — pod supremacyą

najpotężniejszego członka rodziny — Rosyi. Dla przyśpieszenia chwili, w której braterstwo słowiańskie zakwitnie, zaleca on w stosunku do Rosyi nietylko zapomnienie wszelkich uraz przeszłości, ale także zamknięcie oczu na wszelkie krzywdy, jakich od niej dziś doznajemy; przez oddawanie dobrowolne tego, co Rosya nam dziś wydziera, chce on pozyskać jej poparcie w walce z niemczyzną, chociażby cena tego poparcia w stratach na wschodnim froncie kilkakroć przewyższała to, co na zachodnim możemy zyskać.

Z tym pokrewna jest doktryna bezpośredniego związku z Rosyą, biorąca za punkt wyjścia pewnik, że naród nasz nie ma najmniejszych warunków do odzyskania kiedykolwiek niepodległości politycznej, że wyrokiem dziejów skazany jest on na istnienie w granicach państwa rosyjskiego. Zaleca ona dążenie do wytworzenia stałego a możliwie przyjemnego *modus vivendi* ze społeczeństwem rosyjskiem pod wspólnym, rosyjskim rządem, a w celu przyśpieszenia tego stanu, do pozyskania zaufania narodu i rządu rosyjskiego przez lojalne względem jednego i drugiego zachowanie się, a właściwie przez działanie na ich korzyść. Według tej teoryi powinniśmy, uznając, że czeka nas nieunikniony koniec w objęciach Rosyi, rzucić się w nie sami, zdając się na łaskę — nie dopowiada się, że i na niełaskę — nie oglądając się na żadne inne widoki.

Oprócz tych, liczniej reprezentowanych typów doktrynerstwa mamy cały szereg innych, mniejszą odgrywających rolę w naszej polityce, a stąd mniejszą wyrządzających szkodę. Nie można się tu zatrzymywać nad każdym z nich, wystarczy powyższe skrócone — choć nie zdaje nam się, żeby zbyt zwulgaryzowane — przedstawienie najważniejszych, by uprzytomnić sobie, do jakiego stopnia lekkomyślne doktrynerstwo zachwaściło niwę naszej polityki narodowej, kładąc tamy biegowi szerokiego prądu narodowej, prawdziwie politycznej myśli.

Doktryny mieć można, a nawet każdy głębszy polityk je ma i mieć musi. Zrozumiałą też jest rzeczą, że ktoś bierze w polityce za punkt wyjścia swoją doktrynę. Ale nie wolno, zwłaszcza w naszem, tak skomplikowanem i tak groźnem położeniu, być tyle pewnym siebie, żeby całą politykę na jednej doktrynie oprzeć, i pociągać społeczeństwa do porzucenia wszelkich widoków politycznych dla jednego, wyciągniętego z czyichś, mniej lub więcej jednostronnie ugrupowanych przesłanek.

Polityka narodowa, polityka, która jest istotną służbą dla narodu, nie zaś dla swoich pomysłów i ambicyi, polityka taka dąży do obranego celu po wyraźnie wytkniętej drodze, ale jednocześnie stara się nie zamykać żadnych innych dróg, na których można jakiekolwiek korzyści dla narodu osiągnąć. Tem się właśnie różni ona od polityki doktrynerskiej. Gdy ostatnia wskazuje zawsze narodowi jedną niezawodną drogę do bezpiecznego bytu i możliwej sumy szczęścia, gdy nawołuje ona społeczeństwo do rzucenia się na tę drogę na oślep z poświęceniem wszystkiego, co w jakimkolwiek innym kierunku zdobyć można, polityka realna zbyt się liczy z dobrem narodowem, zbyt dbała jest o jutro ojczyzny, ażeby, będąc najbardziej nawet pewną korzyści, które w jednym kierunku dać może, chciała za te korzyści płacić czemkolwiek, co naród w innym kierunku zdobył lub ma do zdobycia. Może ona i musi żądać poświęceń i ofiar, ale poświęceń i ofiar osobistych, posiadanie narodowe pozostawiając nietkniętem. Jeżeli ją nazywa się «polityką ofiar», a nie nazywa się tak polityki, gotowej każdej chwili poświęcać nagromadzone przez stulecia dobro narodowe, to dlatego, że społeczeństwo nasze bardzo mało jeszcze jest posunięte na drodze uspołecznienia, że słabe jest jeszcze u nas poczucie obowiązków obywatelskich, nizki stopień moralności publicznej, że bez porównania łatwiej odczuwamy stratę osobistą, nietylko swoją, ale i cudzą, niż stratę publiczną, narodową.

Biorąc rzecz ze stanowiska ewolucyi etycznej, polityka, doktrynerska stanowi stadyum przejściowe od brutalnej polityki interesu osobistego do polityki prawdziwie obywatelskiej, do realnej polityki narodowej. Prowadzą ją ludzie wyżsi po nad szwindle polityczne i korupcyę, brzydzący się szukaniem zysków dla siebie pod przykryciem płaszczyka obywatelskiego, ale niedorośli do tego, by więcej cenić dobro publiczne, interes narodowy, niż własne teorye i pomysły polityczne.

W naszem położeniu narodu, rozdartego na trzy części, należącego do trzech państw, polityka narodowa wymaga o wiele większego wysiłku myśli i o wiele wyższego poziomu moralnego, niż w położeniu innych niezawisłych narodów. Dlatego to nawet ludzie, którzy w zakresie stosunków danej dzielnicy umieją prowadzić politykę realną, politykę interesu publicznego, w sprawach ogólno-narodowych, jeżeli nie głoszą zasady bierności, stają na gruncie najczystszego doktrynerstwa i popierają politykę

prób ryzykownych, za które naród, bez względu na to, czy się powodzą, czy nie, zawsze bardzo drogo płaci.

Zarzucą nam niezawodnie, iż sami jesteśmy doktrynerami, iż, twierdząc, że zwalczamy doktrynerstwo w jego istocie, zwalczamy tylko cudze doktryny, by na ich miejsce postawić swoje, że także nawołujemy społeczeństwo do wkroczenia na naszą drogę, do odwrócenia się od tych, którzy mu inne drogi wskazują, że narzucamy mu politykę prób, czy, jak kto chce «hazardów», za które przyjdzie drogo zapłacić.

Zarzut taki, o ile nie podyktowała go niesumienność, można postawić tylko po bardzo powierzchownem poznaniu naszego kierunku, bez głębszego wejrzenia w jego istotę.

Program demokratyczno-narodowy, czyli, jak się dziś często mówi, wszechpolski, nie jest programem operacyi wymiennych, polegających na zrzekaniu się już posiadanych dóbr dla uzyskania spodziewanych, ale programem prac pozytywnych i zdobyczy wywalczanych, nie zaś kupowanych lub wyszachrowywanych.

Postawiwszy sobie za cel osiągnięcie możliwie najpomyślniejszych warunków narodowego rozwoju, nie przesądzamy wcale granic tej możliwości i wiedząc, jak mało podstaw mamy do przewidywań na przyszłość, nie zobowiązujemy nikogo do takiej lub innej w tym względzie wiary. Jesteśmy przekonani, że naród nasz jest zdolny i będzie miał w przyszłości możność stopniowego zdobycia całości warunków narodowego rozwoju w postaci zupełnej niezawisłości państwowej, i uważamy wszelką prawdziwie narodową działalność polityczną za stopniowe przygotowanie do niej, ale program nasz nie wymaga od narodu, żeby się na rzecz tego dążenia czegokolwiek, jako naród, zrzekał.

Wychodzimy z założenia, że naród nasz, chcąc zgotować sobie lepszą przyszłość, musi w jak najpełniejszem pojęciu być narodem: stąd dążymy z jednej strony do osiągnięcia jak najściślejszej spójni politycznej między dzielnicami, z drugiej zaś do rozszerzenia poczucia narodowego na warstwy, dotychczas obojętne, a skutkiem tego w rachunku sił narodowych nie przedstawiające odpowiedniej wartości. W dalszym ciągu, przyjmując za fakt, wynikający z doświadczenia dziejowego ludzkości, że narody nie zdobywają nic, jeżeli nie chcą zdobyć, że podnoszą się one szerokiemi aspiracyami, pracą twórczą i walką z wrogiemi im siłami, a giną brakiem tych aspiracyi, niezdolnością do pracy

i walki, nakreśliliśmy zaczątki programu polityki czynnej, programu dźwignięcia narodu pracą, dzielnością i ofiarnością jak największej liczby składających go jednostek.

Przypuściwszy nawet, że państwu polskiemu, w dzisiejszem pojęciu państwa, nigdy nie sądzono powstać nanowo, że o poprawie losu naszego zadecyduje nastanie ery sprawiedliwości narodowej, jak chcą jedni, czy zwycięztwo międzynarodowo solidarnego proletaryatu, jak chcą inni, czy zjednoczenie Słowian, czy nawet pogodzenie się z Rosyą — na każdą z tych możliwych lub urojonych ewentualności w tem lepszych znaleźlibyśmy się warunkach, im więcej bylibyśmy, jako naród warci, im więcejbyśmy dla siebie, jako dla narodu, osiągnąć chcieli, im większa byłaby nasza praca narodowo-cywilizacyjna, im większa zdolność do walki o swoje prawa, do poświęceń i ofiar osobistych na rzecz dobra ogólnego, narodowego. Dlatego to, gdyby się nawet najsilniej zachwiała w nas ta wiara, w której właśnie utwierdzamy się coraz bardziej, wiara, żeśmy narodem, przeznaczonym do niezawisłego bytu państwowego, jeszczebyśmy nie zmienili podstaw naszej działalności, nie usunęli niepodległości ze stanowiska ostatecznego celu naszych politycznych usiłowań, bo łatwiej osiągnąć mniej, żądając więcej. Jeżeli są narody, którym nie sądzono, ze względu na ustrój wewnętrzny społeczeństwa lub położenie geograficzne, powrócić do niezawisłego, samoistnego bytu, to należą do nich przedewszystkiem Irlandczycy, Węgrzy i Czesi, a jednak, czyż pierwszym i drugim zaszkodziło do osiągnięcia poprawy losu dążenie do niezawisłości państwowej? czy ostatni nie zyskali wyłącznie na nieprzejednanej polityce zdobyczy?...

Stawiamy sobie za cel zdobycie niezawisłości politycznej dla naszego narodu, pragniemy w życiu narodowem stworzyć okres szerokiej pracy i wytężonej walki, prowadzącej od odzyskania nanowo państwa polskiego, ale nawet ci, co dziś jeszcze w ten ostateczny rezultat nie wierzą, jeżeli są realnymi politykami, muszą iść z nami, bo częściową, stopniową poprawę doli narodu można osiągnąć tylko na drodze, którą nasz program wskazuje, mianowicie, na drodze pracy i walki, w której korzyści narodowe okupywać będziemy wysiłkami i poświęceniem osobistem. Wszelkie kupowanie ulg lub zaskarbianie sobie czyjejkolwiek przychylności na przyszłość drogą abdykacyi z materyalnego lub moralnego dobra narodowego w jakimkolwiek

kierunku, drogą wycofywania swych sił z pola walki, musi nas stopniowo zubażać, bo w polityce wymiennej zawsze ta dyplomacya więcej zyskuje, za którą silna, gotowa do walki armia stoi.

Program nasz — w zakresie polityki ogólnonarodowej jedyny program realny — zrodził się z doświadczeń politycznych najświeższej doby oraz z nowoczesnej politycznej wiedzy, zrodził się w pokoleniu, odczuwającem ducha nowych formacyi odradzającego się społeczeństwa, w pokoleniu, od wczesnych lat widzącem codzienne zamachy na nasz byt narodowy i przekonywającem się mocą własnego doświadczenia, że bierność prześladowanych tylko wzmacnia nacisk wroga. Pokolenie to nauczyło się głębiej myśleć o losach ojczyzny i głębiej odczuwać potrzeby i aspiracye masy narodu, a ciężkie warunki życia zbiorowego wyrobiły w niem silniejsze poczucie odpowiedzialności za to, co się na niwie publicznej robi. Pokolenie to mogło i musiało zrobić krok naprzód w pojmowaniu spraw narodowych, okazać się zdolnem do wzniesienia się ponad małe ambicye doktrynerstwa, ponad bezsilną dyplomacyę, sprowadzającą się do frymarczenia dobrem narodowem; musiało rzucić pierwsze hasła polityki realnej, polityki szeroko pojętego interesu narodowego.

Jeżeli koło programu naszego grupują się lepsze żywioły młodzieży, to nie dlatego, że jest to program oderwanych od życia ideologów, jak sobie wyobrażają rozmaici pseudorealiści polityczni, będący właściwie małymi politycznymi geszefciarzami, i nietylko dlatego, że sięgając do szerszych potrzeb i aspiracyi narodowych, stanowi on wyższy pokarm moralny dla tych, którzy się jeszcze nie znieprawili w małostkowem współzawodnictwie interesów osobistych, ale także, i to przedewszystkiem dlatego, że program nasz stanowi postęp umysłowy w polityce narodowej, bo ogromnym postępem jest wzniesienie się nad doktryny i łatwe formułki, zmierzenie się z trudnemi zagadnieniami realnego bytu narodowego.

Dzisiejsze młode pokolenie, wyrastając w warunkach nowoczesnych, ma większą łatwość zdania sobie sprawy z całej nicości dotychczasowych kierunków myślenia o sprawach narodowej polityki. Z niego dopiero wyrośnie większy zastęp tych co będą umieli interesem narodu każdy krok swój polityczny mierzyć.

Nie wcieleniu w życie martwych oderwanych doktryn, nie fikcyom wypływającym z bezczynnego mędrkowania, oddadzą oni swe siły, ale żywej i pragnącej żyć ojczyźnie.

ROSYA I CYWILIZACYA EUROPEJSKA.

Panuje wśród Rosyan przekonanie, że w ojczyźnie ich spoczywają olbrzymie siły duchowe, że przyjdzie czas, kiedy wyrzeknie ona swoje słowo, a stanie się ono hasłem odrodzenia dla wyczerpanego i zgrzybiałego Zachodu. Zdanie, że ten już gnije, jest w Rosyi powszechne, słyszy się je z ust konserwatystów i postępowców; ci i tamci posługują się niem w duchu swoich dążeń. Stąd już blizki wniosek, że nie do niego, lecz do młodego, niezużytego jeszcze narodu rosyjskiego należy przyszłość. Nietylko zresztą w Rosyi tak sądzą. Potęga państwowa, dotychczasowe powodzenia polityczne wschodniego olbrzyma, uderzając wyobraźnię pokolenia współczesnego, nasuwają wnioski na tle wielu historycznych analogii, mniej lub więcej powierzchownie rozważanych. Umysły, dopatrujące się w dziejach pewnej symetryi, z drugiej strony uderzone wyjątkowym charakterem i potęgą państwa carów, widzą w niem spadkobiercę naszej cywilizacyi: po wieku romańskim i germańskim ma przyjść słowiański. Jest to zdanie dość rozpowszechnione: niedawno dał mu wyraz Le Bon w swem dziełku «Psychologia rozwoju narodów», gdzie wskazując na pewne oznaki rozkładu w Europie zachodniej, wzorem przeszłości szuka barbarzyńców, którzy ją odnowić powinni. Oczywiście odnajduje ich w Rosyi, i oto misya historyczna caratu nasuwa się sama przez się.

W Rosyi przekonanie o takiej misyi jest szeroko rozpowszechnione: kiedy w jednych sferach sądzą, że Europa zatraciła już poszanowanie władzy i poczucie porządku i po pochyłości konstytucyjnej i parlamentarnej stacza się w przepaść anarchii, to w innych, radykalnych twierdzą znowu, że Europa niosąc na sobie ciężar historyczny kościoła katolickiego, arystokracyi stanowej i feodalizmu, a obecnie ciężar burżuazyi przemysłowej i handlowej, daleką jest od możności wcielenia w życie idei demokratycznej, ludowej, która przenika cały pogląd na świat narodu rosyjskiego. Narodu — nie rządu, oprócz bowiem rządu i państwa rosyjskiego istnieje — według tego

poglądu — naród rosyjski, obcy zupełnie temu, co się nazywa historyą rosyjską. Chowa on w swem łonie olbrzymi zasób sił duchowych, świeżych, niezużytych jeszcze, które nietylko zbudują jego własną kulturę, ale mogą odrodzić cywilizacyę Zachodu. Jeszcze przed półwiekiem Herzen pisał, że Rosyanie są narodem najbardziej uzdolnionym do postępu, bo, kiedy Europejczyk skrępowany jest całym szeregiem tradycyi, przesądów, przyzwyczajeń, płynących z przeszłości, niesie na sobie jarzmo znacznej przeszłości historycznej, kołyszącej jego dumę i drogiej jego uczuciom, Rosyanin nie ma tej przeszłości, obcy jest całej państwowej historyi swojego kraju, zato całą istotą jest zwrócony w przyszłość, w gwiazdę przyszłego postępu swojego narodu i ludzkości. Ta myśl powtarza się w literaturze politycznej rosyjskiej bardzo często i przenika pisma rewolucyjne: nawet socyaliści rosyjscy zastosowali ją w ten sposób, że znaleźli większą w Rosyi zdolność do reformy socyalnej w tem, że nie ma ona burżuazyi, t. j. tego żywiołu, który właśnie jest obrońcą starych form własności. Ku poglądom tym przechylał się i Czernyszewski, bądź co bądź jeden z wybitnych umysłów rewolucyi rosyjskiej, a zdaje się, że pod jego wpływem Marx z zadziwiającą naiwnością twierdzi w rozprawce «Marx *contra* Michajłowskij», że «Rosyi historya dała najpiękniejszą sposobność ominięcia dolegliwości kapitalistycznego ustroju».

Wszystkie te świetne horoskopy na przyszłość opierały się na istnieniu w Rosyi starej gospodarki gminnej, chłopskiej i wogóle na rozwiniętych stosunkach ekonomicznych i społecznych. Dowiedziono już dawno marzycielom w guście Herzena i późniejszych jego zwolenników, że owa gmina chłopska, która miała być objawem jakimś specyalnym ducha rosyjskiego, istniała u wszystkich narodów i ustąpić już zdążyła więcej nowożytnym formom posiadania, w Rosyi pozostała, jakkolwiek już znacznie zmieniona, a w daleko doskonalszej postaci istnieje np w Indyach.

Oprócz tych argumentów naukowych samo życie postarało się rozwiać do reszty złudzenia co do gminy rosyjskiej. Zamiast źródła odrodzenia dla Europy, staje się ona z dniem każdym ofiarą nowych stosunków ekonomicznych i zaporą do polepszenia doli chłopów. Pretensye do przodowania Europie, o ile chodzi o gminę, o brak burżuazyi i inne rzekome tytuły postępu historya zlikwidowała ostatecznie.

Pozostały wszakże tytuły inne: młodość narodu, brak uczestnictwa w dotychczasowej historyi, olbrzymie rozmiary potęgi, przeznaczonej widocznie do czegoś — oto podstawy, na których wspiera się u Moskali rzeczywista lub udana wiara w ich misyę historyczną. Jest to coś innego niż aspiracye Niemca, Francuza lub Anglika. I dwaj pierwsi i ostatni nawet, przyznając sobie pierwsze miejsce w cywilizacyi europejskiej, solidaryzują się z nią ostatecznie: chcą być pierwszymi w Europie, ale tę Europę uznają i uznają jej cywilizacyę. Inaczej Rosyanin słowianofil. Nie myśli on o przyłożeniu nowych murów do gmachu cywilizacyi europejskiej, ale gmach cały ogłasza za spróchniały, marzy o postawieniu nowego i w tem przewidywaniu radby zburzyć stary. W Rosyanach jest niechęć, wprost rodzaj nienawiści do Europy, której jako całości przeciwstawia się ich naród. «Rosya nie jest państwem, lecz całą częścią świata», wyrzekł pewien publicysta rosyjski. «Ani nasza skromność, ani nasza duma nie pozwala nam nazywać się Europejczykami. Rosya nie ma nic wspólnego z tem, co uważają w Europie za dobre lub złe, słowem Rosya nie jest Europą» — taki pogląd wygłosił już przed trzydziestu blizko laty Danilewskij, jeden z wybitnych pisarzy słowianofilskich. I dziś, podniecony co prawda widokami na zabory w Azyi, argumentuje w podobny sposób herold polityki rosyjskiej ks. Uchtomski: «Dla nas, dla nietkniętego w swoich głębiach Wschodu rosyjskiego, a w równej mierze i dla Azyi, podstawę bytu stanowi wiara w Bóstwo oraz zaufanie do jedynej, ustanowionej od Boga, Władzy. Ten prostoduszny światopogląd miliarda ludzi staje w zamkniętej, nieuniknionej sprzeczności z materyalistycznym światopoglądem Zachodu, w sprzeczności, jak gdyby wskazanej przez samą przyrodę».

Możnaby tę enuncyacyę uznać jedynie za obronę adwokacką swoich praw do Azyi i jest ona tem, rozumie się, w znacznej części, ale sam sposób argumentowania zdradza spoczywające na dnie duszy rosyjskiej poczucie odrębności od ducha europejskiego.

Nie roszcząc najmniejszej pretensyi do wyczerpania tej ciekawej i zawiłej kwestyi, zauważymy, że jedną z ważnych przyczyn tego wrogiego nastroju względem Europy jest i był charakter, w jakim Rosya uczestniczyła w jej cywilizacyi.

Już wieki całe przed Piotrem, carowie sprowadzali do sie-

bie puszkarzy i broń europejską, od Piotra sprowadzali nietylko technikę, ale nawet europejskie zasady organizacyi państwowej, przystosowując je do potrzeb caratu. Od cara reformatora aż do Aleksandra II po naukę udawano się do Europy, i z góry, w przeróbce rządowej obdarzano poddanych zdobyczami Zachodu. To też dla umysłu Rosyanina pozostały obcemi takie pojęcia, jak rozwój organiczny społeczeństwa, tradycya narodowo-społeczna — państwowa istnieje i jest bardzo silna — wreszcie poszanowanie przeszłości, owego czasu ciężkich walk o zdobycie i stworzenie tego, co posiada ludzkość dzisiaj. Ale bo też on nie brał udziału w tem wszystkiem — nie walczył, nie stwarzał, nie przykładał ręki; jakże się więc miał przywiązać uczuciowo do tych dóbr moralnych, które w kształcie gotowego produktu importowali carowie w granice państwa? Kto sam nic nie stwarza, kto nie pracuje, ten lekceważy pracę innych, a sobie pozostawia łatwą rolę krytykowania rezultatów. Taki jest po dziś dzień stosunek umysłu rosyjskiego do cywilizacyi zachodniej, z której korzysta, ale której jednocześnie ocenić nie chce i nie potrafi. Na tem tle zrozumiałe są rysy charakterystyczne umysłu inteligencyi rosyjskiej: z jednej strony krytycyzm wybujały względem naszej cywilizacyi, z drugiej radykalizm w kwestyach społecznych. Jeden i drugi w oczach powierzchownych obserwatorów ma świadczyć o szczególnej zdolności do posuwania tego, co nazywa się postępem.

Gdyby cywilizacya polegała na usuwaniu różnych chorób społecznych, na przywracaniu jakiegoś «naturalnego porządku», w takim razie krytycyzm byłby najobfitszem źródłem zbawiennych reform. Ale cywilizacya polega przedewszystkiem na wytwarzaniu nowych wartości i przedewszystkiem wymaga zdolności twórczych w znaczeniu ogólnem, nietylko zdolności umysłowych. Dlatego też ani z krytycyzmu, ani z radykalizmu rosyjskiego postęp ani rosyjski, ani europejski nie odniósł żadnego pożytku; dla wytworzenia nowej cywilizacyi albo dodania nowego jej piętra trzeba zaiste czegoś więcej niż krytyki przeszłości i teraźniejszości. «Europejskiemi Chinami» nazwał Herzen z pogardą Anglię, mając na uwadze silny element konserwatywny w jej ustroju duchowym. Otóż Anglia ze swoim konserwatyzmem dała i daje ludzkości najwięcej tego, co nazywać należy zdobyczami cywilizacyjnemi. Gdyby konserwatywny element był jedyną zawadą na drodze postępu, to pań-

stwem kroczącem po tej drodze w butach siedmiomilowych powinnaby być Serbia, gdzie w izbie niema stronnictwa konserwatystów, a są tylko postępowcy, liberali i radykali.

Sceptycznie należy się zdaniem naszem zapatrywać na powyższe tytuły Rosyi do odegrania w przyszłości tak wielkiej misyi historycznej, do jakiej pretendują słowianofile. Co najważniejsza, w dziwny sposób te marzenia o przyszłej Rosyi łączą się z chciwością państwową: wspaniałe wizye przyszłości mają na dzisiaj być tylko sankcyą zaborów, same zaś ciałem stać się mogą dopiero w mniej lub więcej dalekim czasie. Niejeden radykał rosyjski marzy o podboju Europy przez Rosyę: dopiero będzie można zaopiekować się robotnikiem europejskim, ujarzmionym obecnie przez kapitał, i chłopem, któremu historya odebrała gminne władanie ziemią. Oczywiście w tych marzeniach i rojeniach, którym piękną szatę literacką pierwszy nadał Herzen, gra naprzemian tęsknota do ideałów, nienawiść do cywilizacyi europejskiej i apetyt na posady komisarzy włościańskich i robotniczych już nie w Królestwie Polskiem, jak po powstaniu, ale na rozległych przestrzeniach Europy. Tam byłoby pole reformy dla demokratycznego ducha rosyjskiego. Pojęcie o demokratyzmie, jakie do niedawna panowało nawet w sferze rosyjskich radykałów, jest tak odrębne od znaczenia tego pojęcia w Europie, że trzeba pewnego znacznego wysiłku myśli i wiele obserwacyi, chcąc uchwycić ten sens w jakim arystokratycznej Europie przeciwstawia się demokratyczną Rosyę. Demokracie-radykałowi rosyjskiemu do niedawna chodziło — nie tyle o pozytywne pojęcie demokratyzmu, o położenie materyalne i duchowe szerokich warstw, o udział ich w dobrach cywilizacyjnych, jak o to, aby klasy wyższe pozbawić ich praw, ich kultury, ich niezależności. Jest to marzenie o pewnem zrównaniu we wspólnem barbarzyństwie. W tem świetle zrozumiały jest fakt, że u wielu «demokratów» rosyjskich cały ten straszny ucisk, pod którym jęczy ich własny chłop, nietyle oburza ich demokratyczne sumienie, ile porządki na Zachodzie; tutaj bowiem ci, co wymierzają gęsto chłopom chłostę cielesną, są im w każdym razie bliżsi duchowo, niż klasy wyższe w Europie w stosunku do ludu. Znaczy to poprostu, że są takimi samymi barbarzyńcami. Naiwnie szczycą się Rosyanie, że nie mieli takiej jak na Zachodzie arystokracyi uprzywilejowanej, zapominając albo nie rozumiejąc, że ta arystokracya miała pierwszo-

rzędne znaczenie w sprawie wyrobienia europejskich pojęć wolności, niezależności jednostki wobec władzy, gdyż te pojęcia ze sfery początkowo szczupłej, uogólnione na cały naród, na prawa obywatela i człowieka, pozostają podstawą stosunków regulujących stosunek państwa do jednostki.

W sprawie też wolności jednostki, w kwestyi konstytucyi ujawniał się do niedawna, a w znacznej części i dziś ujawnia się odrębny rosyjski pogląd. Albo uważa się konstytucyę za początek dezorganizacyi państwowej, albo za zbiór błahych formalności prawnych, które ani nie zabezpieczają przeciw samowoli władzy, ani nie bronią klas niższych od ucisku wyższych. Właściwie zaś, według zapatrywania rosyjskiego, nietylko nie bronią, ale ucisk ten ułatwiają w stopniu wyższym, niż w państwie samowładnem, gdzie władza nie spoczywa w ręku szlachty ani burżuazyi lecz unosi się nad nią. Zresztą Rosyanin uważał zwykle rząd samowładny za sprawniejsze narzędzie postępu i reform, niż słabe rządy konstytucyjne, ze zmieniającą się większością, z konieczności dążące do kompromisów między partyami. Czyż genialne reformy Piotra Wielkiego byłyby możliwe do wykonania dla władzy ograniczonej jakąś konstytucyą? Czyż tym sposobem nie jest możliwe dla narodu, kierowanego dłonią samowładną rozumnego monarchy, osiągnąć przez lat kilka to, co Europa przez sto i więcej lat zdobywać musiała?...

Nie pojmuje się tego, że Piotr, choćby był dziesięć razy energiczniejszy, nie mógłby przeprowadzić żadnej ze swoich reform, gdyby nie miał wzorów zupełnie gotowych i wykończonych w Europie. Wzory te trzeba było naturalnie wytworzyć, i właśnie tem zajmowały się ludy Zachodu na innej drodze, niż przez ryczałtowe reformy Piotrów Wielkich. Założyciel potęgi rosyjskiej, który zresztą był wielką osobistością, w pewnym sensie nie stworzył nic, bo wszystko od organizacyi armii i floty do przepisów etykiety balowej sprowadzał od właściwych wytwórców. Od nich sprowadzał zresztą na początek rzesze całe wszelakich instruktorów. Oczywiście i panowania następne obficie czerpały i czerpią ze skarbnicy myśli i doświadczenia historycznego Europy, a to w dziedzinach zarówno różnych gałęzi organizacyi państwowej, jak organizacyi oświaty, sądownictwa i samorządu miejscowego.

Wciągnięta w koło cywilizacyi europejskiej, dotychczas

nie wykazała Rosya szczególnych uzdolnień, któreby choć w części usprawiedliwiać mogły jej wygórowane nadzieje i pretensye do misyi historycznej. Są wprawdzie Rosyanie naśladowcami zręcznymi i pojętnymi, ale nie okazali się dotychczas twórcami. Udział ich w posuwaniu ogólnej cywilizacyi jest dotychczas bardzo nieznaczny. Przed laty 150 Łomonosow, jeden z gorliwych pionierów nauki w Rosyi, zachęcał młodzież do pokazania, że ojczyzna ich może wydać własnych swoich Platonów i Newtonów. Do dziś dnia nie było widocznie przeznaczone ziścić się tym nadziejom.

Wydali Rosyanie szereg cały umysłów niepospolitych, mogą się poszczycić niejednym uczonym, a nazwiska Łobaczewskiego, Mendelejewa, Kowalewskiego i innych należą do pierwszorzędnych przedstawicieli nauki. Niwa wszakże naukowa rosyjska dzisiaj nie porasta bujnie, a już stanowczo nie tak, jak możnaby mniemać, porównywając czasy dzisiejsze do czasów z przed lat trzydziestu. Dzisiaj podnoszone są w prasie rosyjskiej skargi na brak uczonych, a brakuje ich zarówno na katedry uniwersyteckie, jak dla zakładów technicznych; rząd poważnie nosił się z myślą otwarcia osobnego naukowego wydziału przy politechnice petersburskiej, dokąd miano wybitne siły naukowe sprowadzić... z zagranicy.

Co do literatury pięknej, to przy całej jej niezaprzeczonej wartości, ośmielamy się przypuszczać, że przyszłość zredukuje znacznie obecne zachwyty nad nią, gdy przeminą względy uboczne, które je podniecały i wzmacniały.

W innych dziedzinach, jak np. w sferze stosunków społecznych, w wytwarzaniu nowych form, nie widzimy nic, co mogłaby ludzkość przyjąć jako produkt geniuszu rosyjskiego. «Nic nie mamy własnego, zauważył niegdyś z goryczą Turgieniew, bo nawet knut, który tak dobrze u nas się przyjął, wzięliśmy od Tatarów».

Jeżeli bardzo niewielkim dorobkiem w cywilizacyi wykazać się mogą Rosyanie, to powstaje pytanie, o ile przetrawić zdołali to, co wzięli od Europy, ile zaś przyswoili sobie w sposób mechaniczny. W dziedzinie nabytków materyalnych rzecz udała się lepiej; w dziedzinie duchowej także nie trudno uledz złudzeniu, słysząc jak gorąco przyjmuje do serca inteligencya rosyjska hasła i idee europejskie. Chodzi jednak o rzecz główną, mianowicie, jak zostają one w tej sferze zrozumiane, jak

odczute, poprostu o to, co wyrażają nie formalnie, ale realnie. Im abstrakcyjniej brzmi idea społeczna — a wszystkie prawie hasła naszych czasów brzmią abstrakcyjnie — tem mniej wyraża ona sama przez się, tem więcej staje się naczyniem, w które dopiero wlewa się treść; naturalnie treść ta wypada bardzo odmiennie odpowiednio do narodu, klasy, lub grupy, która się posługuje pozornie jednakowem hasłem, w gruncie rzeczy atoli zupełnie inne tu i tam przybierającem znaczenie. Idee nie są niczem innem, zauważa Sorel, jak młynem, do którego wsypuje się ziarno instynktów, namiętności, nadziei, przesądów danej epoki i danego narodu; od jakości ziarna zależy dopiero, jakiej mąki oczekiwać należy od działania idei w tem lub innem środowisku. Jak płomień zależny jest pod względem temperatury, koloru i innych własności nie od źródła, nie od iskry, lecz od własności chemicznych ciała płonącego, tak samo inaczej płoną wśród różnych społeczeństw pochodnie cywilizacyi. Zauważono już niejednokrotnie, że wyraz demokracya ma inne znaczenie u Anglika i u Francuza. A przecież jedni i drudzy są i sąsiadami, i blizkimi pracownikami na niwie cywilizacyjnej. Co demokratyzm oznacza w Rosyi, widzieliśmy wyżej — tu dodamy, że byłoby nadzwyczaj interesującą rzeczą studyować, jakiej deformacyi ulega na tym gruncie wiele zasad i idei, które powierzchowny obserwator słyszy z ust Moskali.

Bardzo wielu z nich jest przekonanych, że są wyznawcami wolności religijnej — któżby występował przeciw niej — lecz nie mogą się zgodzić na pozostawienie unitom ich wiary, bo «to nie jest wiara, tylko intryga papiezka»; prześladowanie więc unitów nie może świadczyć o nietolerancyi. Zauważono nieraz, że inteligencya rosyjska odznacza się radykalizmem w dziedzinie ekonomicznej i konserwatyzmem politycznym. Pierwszy bywa często rozpustą umysłową i niczem więcej, ale w głowie rosyjskiej te dwie sprzeczności mogą się pogodzić nawet szczerze. Na jakiej drodze? Na drodze nadziei, że zjawi się w Rosyi jakiś socyalistyczny Piotr Wielki i dokona wielkiego dzieła za pomocą ukazów energiczniej, prędzej i doskonalej, niż ślamazarne rządy konstytucyjne. Niech czytelnik nie sądzi, że to jest tania karykatura; i Herzen, i Flerowskij wyraźnie wypowiadają żal, że Mikołaj I nie zrozumiał wielkiej roli, jaką mógł odegrać, że zrozumiałby ją Piotr Wielki, gdyby się znalazł na jego miejscu.

Nie myślimy twierdzić, aby naród rosyjski przedstawiał tylko morze barbarzyństwa, że europeizm żadnych tutaj nie poczynił zdobyczy. Bezwątpienia, już dzisiaj są liczne w państwie carów elementy, które osiągnęły pewien stopień cywilizacyi nie formalnej, ale istotnej. Ale te koła nie rozprawiają o zgniłym Zachodzie, nie głoszą misyi oswobodzenia lub odradzania, jeżeli zaś nawet marzą o wielkiej przyszłości dla swojego narodu, to rozumieją, że powinien on wiele nad sobą pracować, nim zdobędzie większe lub mniejsze prawa do przodowania. Rozumieją one — na co nie zgodziliby się nigdy radykałowie starego stylu, których jeszcze jest bardzo wielu — że Rosya nietylko może, ale powinna się jeszcze wiele uczyć od Europy, i to nietylko w zakresie techniki, lecz właśnie w dziedzinie stosunków społecznych i politycznych, w zakresie pojmowania moralności społecznej i t. d. I na konstytucyę inaczej zapatrują się te koła, pod wrażeniem smutnych doświadczeń z ostatnich lat dwudziestu widzą one, jak niepewne i nietrwałe są rezultaty postępowych reform carskich.

Losy reformy sądowej Aleksandra II, ustawy liberalnej uniwersyteckiej z roku 1863, wreszcie samorządu ziemskiego i gminnego okazały, że gmach caratu zaciasny jest dla tych instytucyi owianych duchem europejskim. Tak samo ma się rzecz z zasadą legalności, bez której niema życia cywilizowanego. Można było *a priori* przypuszczać, że rząd absolutny, jedyne źródło prawa, będzie w możności ani sam, ani w osobie niższych organów nie naruszać praw, które sam ustanowił, i w tych granicach uszanuje prawa poddanych. Rzeczywistość dowiodła i w Rosyi samej, i u nas w zaborze rosyjskim, że nadzieja podobna była naiwną mrzonką: rząd nie może się wyrzec prawa do samowoli i gwałtu nad poddanymi. Głębsze wejrzenie w istotę caryzmu wszczepiło znacznej części inteligencyi rosyjskiej odmienny od dawniejszego pogląd na konstytucyę, jako na gwarancyę współczesnego państwa prawnego.

Obok tych jednak kół, ucywilizowanych i należycie przygotowanych do systemu konstytucyjnego, są rzesze całe inteligencyi, albo oddane caryzmowi, albo obojętne, albo przesiąkłe dawnym barbarzyńskim radykalizmem. Masy ludowe są jeszcze na bardzo nizkim stopniu kultury. Wynika stąd, że Rosya nie jest przygotowana do konstytucyi choćby dlatego jeszcze, że jest całością wielce różnorodną. Jeżeli rządowi nie uda się utrzy-

mać w dawnej sile i powadze, to może carat spotkać w przyszłości pewna dezorganizacya nie w kierunku konstytucyjnym, ale wprost rozkładowym. Nie zapominajmy bowiem, że w charakterze Moskali jest bardzo wiele pierwiastku anarchicznego, wprost nihilistycznego w znaczeniu społecznem: gdyby poczuł osłabienie cugli rządowych, niewątpliwie wystąpiłby jako potężny czynnik rozkładu. Gdy więc wielu jako rezultat zaburzeń dzisiejszych widzi tylko dwie alternatywy: tryumf rządu i reakcya na całej linii, albo początek przekształcenia caratu w duchu konstytucyjnym, my upatrujemy możliwość trzecią, prawdopodobniejszą od konstytucyi rosyjskiej, mianowicie dezorganizacyę częściową, mniej lub więcej głęboką mechanizmu państwowego. Być może, iż właśnie spoczywa zaród upadku w tem, że coraz trudniej jest utrzymać się rządowi absolutnemu przy dawnej sile i powadze, a naród nie dojrzał do konstytucyi. Wypowiadając to przypuszczenie stajemy w sprzeczności z panującą opinią, według której ani państwo rosyjskie, ani naród jeszcze nie przeszły przez swój zenit historyczny. Zwłaszcza młody naród rosyjski. Czy i w tym punkcie nie hołduje się złudzeniom, czy naród rosyjski jest istotnie historycznie młodym? Pojmujemy całą trudność odpowiedzi na podobne pytanie, tem więcej, że pojęcie wieku narodów jest w najwyższym stopniu nieokreślone; w starych kulturalnych narodach Europy są warstwy, niemal surowe, nieprzerobione przez cywilizacyę; zbyt często to co uważano za produkt kultury już przejrzałej, okazywało się poprostu powierzchownie pokostowanem barbarzyństwem. Jeżeli więc dotykamy tutaj kwestyi młodości narodu rosyjskiego, to nie dlatego, aby rozstrzygać ją, lecz by podnieść wątpliwości pewne co do kwestyi, uważanej za jasną i niewymagającą dowodu.

Państwo rosyjskie istnieje wszak oddawna, centralizacyą i rozszerzaniem wszechwładzy carskiej słynęło ono wtedy już, kiedy królom francuskim jeszcze daleko było do pozycyi Ludwika XIV. Wiemy jakimi środkami ulepiano naród rosyjski na masę uległą, na którejby samowładztwo mocno się ugruntować mogło. Ciąży więc na nim brzemię historyczne, może nie mniejsze, niż na ludach Zachodu, choć inne. Z wyobrażeniem narodu młodego łączy się pojęcie o zdrowej choć barbarzyńskiej moralności, o czystości związków rodzinnych. Takimi rysami charakteryzuje Tacyt Germanów. Nie sądzimy, aby charakte-

rystyka podobna należała się Rosyi: wielokrotnie wskazywano na nią, jako na przykład, że powierzchowna cywilizacya sprowadza zepsucie obyczajów. I wśród ludu rosyjskiego daremnie szukalibyśmy tej świeżości, która cechuje ludy młode. Pouczające są pod tym względem choćby prace lekarzy rosyjskich nad statystyką medyczną: wykazują one wprost przerażające rozpowszechnienie w niektórych guberniach chorób wenerycznych, tem groźniejszych, że nie spotykają tam umiejętnego przeciwdziałania. Jeżeli zwrócimy się do psychiki ludu rosyjskiego, to i tam spotkamy wiele rysów raczej starczych niż młodzieńczych: weźmy pod uwagę choćby ponury charakter sekt i beznadziejny fatalizm, tak częsty u chłopa rosyjskiego. «Czy posłuszny losom, wszystko już spełniłeś, coś mógł spełnić? stworzyłeś pieśń podobną do jęku i na wieki zasnąłeś duchem» — tak zwraca się do ludu rosyjskiego śpiewak jego niedoli, Niekrasow. «Rosyanie rodzą się już starcami», mówi współczesny utalentowany pisarz, Maksym Gorkij.

Zmarły niedawno filozof, Włodzimierz Sołowjew, zwalczając pretensye słowianofilów, poświęca słów parę rosyjskiej nauce i nadziejom, jakie obiecuje na przyszłość. Sołowjew, zaznaczając, że geniusz rosyjski nie osiągnął wielkich zdobyczy naukowych, wyraża powątpiewanie, czy przeznaczone mu jest na tej niwie zebrać obfity plon w przyszłości. Zwraca on uwagę, że duchowi naukowemu stoją u Rosyanina na przeszkodzie dwie cechy umysłowości: krytycyzm zbytni, który zabija w pewnej mierze twórczość, i gorszy od niego sceptycyzm, który nietylko wątpi o prawdzie, ale wątpi o wartości jej i wysiłków w tym celu czynionych. Mimowoli nasuwa się uwaga, że sceptycyzm tego rodzaju więcej odpowiada starczemu zniechęceniu i rozczarowaniu, niż naiwnemu ale pięknemu zapałowi młodzieńca.

Wracając do punktu wyjścia uwag naszych, powtarzamy, że, o ile bez trudności przejść można do porządku dziennego nad misyą odrodzenia świata przez Rosyę, o tyle widzimy piętrzące się sprzeczności, gdy usiłujemy odpowiedzieć na pytanie, co z niej samej będzie w przyszłości. Jest to wielka zagadka, a takie czy inne rozwiązanie jej zaważy być może na losach naszej cywilizacyi.

G. Topór.

NASZE SIŁY.

III. KRÓLESTWO POLSKIE.

Prowincye, będące dziś pod panowaniem rosyjskiem, zajmują więcej niż $^3/_4$ obszaru geograficznego i historycznego Polski, z ludnością, stanowiącą około $^2/_3$ ogólnego zaludnienia całego naszego terytoryum. W przekładzie na liczby znaczy to, że zabór rosyjski, bez Kurlandyi, zajmuje obszar około 11.000 mil kw. i liczy przeszło 30 milionów mieszkańców. Dodać należy, że w tej dzielnicy skupia się blizko $^3/_5$ ogólnej liczby ludności, etnograficznie polskiej.

Ta część Polski przechowała też najdłużej tradycyę samodzielnego bytu państwowego, naprzód w Księztwie Warszawskiem, następnie w Królestwie kongresowem, które do r. 1831 korzystało z szerokiej autonomii prawno-państwowej i narodowej, później zaś, do r. 1864 zachowało odrębny ustrój administracyjny i nawet na krótki czas przed powstaniem odzyskało w pewnej mierze utracony samorząd.

W porównaniu z zaborem pruskim, a zwłaszcza Galicyą nawet ziemie litewsko-ruskie, czyli t. zw. Kraj Zabrany od początku ubiegłego stulecia do r. 1831 miały dosyć znaczną autonomię, mianowicie odrębne od właściwej Rosyi instytucye i szkoły z językiem wykładowym polskim. Po powstaniu 1831 r. odrębność administracyjna ziem litewsko-ruskich została zniesiona, język polski usunięty ze szkół i urzędów, *de facto* jednak, pomimo ucisku politycznego, żywioł polski miał tam większe znaczenie i lepsze stanowisko, niż np. w ówczesnej Galicyi.

Rosya wprawdzie, zwłaszcza po r. 1831 dążyła systematycznie do osłabienia i nawet zniweczenia żywiołu polskiego ale jej polityka, nie mając do rozporządzenia żadnej siły kulturalnej, miała niemal wyłącznie charakter represyi formalnej, zewnętrznej; dziś jeszcze kulturalna wyższość żywiołu polskiego utrudnia w znacznej mierze dzieło rusyfikacyi nietylko Królestwa, ale Litwy i Rusi.

Dzięki autonomii, sile liczebnej i materyalnej i wyższości kulturalnej zabór rosyjski stał się w owej epoce głównem ogniskiem polityki polskiej i życia duchowego narodu. Galicyę ucisk i biurokratyzm austryacki obezwładniały, niszczyły duchowo i materyalnie. Zabór pruski był w lepszych warunkach polity-

cznych, ale przedstawiał niewielką siłę, życie duchowe ogniskowało się tam bowiem niemal wyłącznie w Księztwie i w pewnej mierze w Prusiech Zachodnich.

Słowem, sprawa polska, jako nasza sprawa narodowa i jako sprawa polityki międzypaństwowej, istniała właściwie tylko w zaborze rosyjskim. Celem polityki narodowej było odzyskanie dla tej części Polski niepodległego bytu państwowego lub przynajmniej utraconej autonomii narodowej, bezpośredniem jej zadaniem — walka z Rosyą. I w naszych, i w zachodnio-europejskich kombinacyach politycznych, dotyczących sprawy polskiej, Austrya i Prusy odgrywały rolę drugorzędną. Ruch narodowy w Galicyi i w Poznańskiem miał tylko znaczenie pomocnicze dla działalności politycznej w zaborze rosyjskim i zazwyczaj nie wykreślał sobie nawet odrębnych, własnych planów.

Tak stała sprawa do upadku ostatniego powstania. Od 1864 r. warunki naszego bytu radykalnie się zmieniły, a więc zmienić się również musiały zadania i charakter naszej polityki narodowej. Z tej zmiany, która nastąpiła w położeniu naszem nietylko w zaborze rosyjskim, ale i w dwóch innych, dotychczas nie zdajemy sobie należycie sprawy.

Po r. 1863 następuje radykalna zmiana nietylko w położeniu politycznem społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim i w innych dzielnicach, ale i w samym charakterze naszej sprawy narodowej. Podczas gdy społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim traci resztki samorządu narodowego a nawet administracyjnego, gdy brutalny ucisk polityczny i bezwzględny system rusyfikacyjny coraz więcej powstrzymują i wypaczają jego rozwój duchowy i społeczny, Galicya otrzymuje możność jawnej działalności politycznej i, dzięki konstytucyjnemu ustrojowi i samorządowi krajowemu — znaczną swobodę wszechstronnej i płodnej pracy w różnych dziedzinach życia narodowego. Również w zaborze pruskim konstytucyjny ustrój państwa zapewnia żywiołowi polskiemu, aczkolwiek w szczuplejszym już zakresie, możność brania udziału w życiu politycznem i rozwijania sił narodowych.

Jednocześnie, wskutek zmiany stosunków politycznych w Europie, sprawa polska traci charakter międzynarodowy, jaki dotychczas miała, i staje się właściwie sprawą wewnętrzną państw zaborczych. Zmieniają się więc i zadania polityki naro-

dowej. Jednem z najważniejszych staje się sprawa stosunku prawno-politycznego do państw, w których mieszka ludność polska. Rzecz jasna, że te zmienione zadania polityki narodowej ujawniają się w tych dzielnicach, w których udział ludności polskiej w życiu politycznem ma podstawę prawną.

Zabór rosyjski w polityce narodowej odgrywać zaczyna rolę coraz bardziej podrzędną. Komenda polityczna idzie z Galicyi, nawet w sprawach, które przedewszystkiem zaboru rosyjskiego dotyczą.

Ma się rozumieć, polityka polska, obejmująca całość spraw i interesów narodowych, musi się liczyć z dzielnicą, przedstawiającą największą siłę materyalną. Ale ta dzielnica nie ma już w polityce narodowej inicyatywy, ani kierownictwa.

Przewaga siły materyalnej utrzymuje przez czas dłuższy przewodnictwo zaboru rosyjskiego w życiu duchowem narodu. Tu gromadziły się przez szereg lat zasoby siły duchowej polskiej. Warunki terytoryalne w ostatnim okresie naszych dziejów układały się dosyć pomyślnie dla rozwoju przemysłu i handlu w Królestwie. Warszawa wyrosła na wielkie i zamożne miasto. Źródła jednak twórczości duchowej wskutek warunków politycznych, krępujących a nawet wprost zabijających samodzielność narodową i społeczną, wysychają powoli lub rozlewają się w płytkie, błotniste kałuże.

Nie trzeba się łudzić — w życiu duchowem narodu, w twórczości naukowej i artystycznej polskiej Królestwo i wogóle zabór rosyjski coraz słabszy bierze udział. Utrzymuje się ono jeszcze na pewnym poziomie kapitałem nagromadzonych zasobów duchowych, ale kapitał ten wydaje, z niego żyje. Liczba i warunki społeczno-ekonomiczne mają tu również pewne znaczenie. Galicya np. wytwarza już dziś większą bodaj ilość książek polskich, niż zabór rosyjski, ale rzecz jasna, że więcej tam sprzedaje się książek, gdzie mieszka blisko 12 milionów Polaków, niż tam, gdzie jest ich trzy, nawet prawie cztery razy mniej i gdzie warunki ekonomiczne są niewątpliwie gorsze.

Ale w tych zadaniach polityki narodowej, w których decyduje liczba i wogóle siła materyalna, zabór rosyjski ma i mieć będzie zawsze najważniejszą rolę.

Dziś, gdy głównem i najpilniejszem zadaniem tej polityki jest uświadomienie narodowe mas ludowych, sprawy zaboru rosyjskiego występują znowu na plan pierwszy. Tu jest najwię-

cej roboty i największe niebezpieczeństwo, ale i najwięcej siły nieuruchomionej. Bądź co bądź w polityce, w walce o byt narodu siła materyalna jest i musi być czynnikiem rozstrzygającym. Uświadomienie i uruchomienie tej siły decyduje o naszej przyszłości, w istniejących zaś warunkach prawno-państwowych urzeczywistnienie tego zadania jest niemożliwem bez walki, prowadzonej systematycznie i nieubłaganie o elementarne przynajmniej prawa polityczne i narodowe, o możność rozwoju, poprostu o życie, bo bez rozwoju życia być nie może.

Inne są więc zadania polityki narodowej w zaborze rosyjskim, niż w Galicyi, a nawet niż w zaborze pruskim, gdzie mają wprawdzie charakter pokrewny, ale zakres ograniczony i odmienne warunki zewnętrzne. Te zadania przedstawiają się znowu inaczej w Królestwie, a inaczej w Kraju Zabranym.

W Królestwie mamy zupełnie zapewnioną przewagę narodową. Z wyjątkiem kilku wschodnich powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej z niewielką przewagą ludności ruskiej, b. unitów, i północnych powiatów gubernii suwalskiej, gdzie mieszkają Litwini, w całym kraju ludność polska znajduje się w ogromnej większości. Dodać trzeba, że wśród ludności ruskiej, zwłaszcza w gubernii siedleckiej, według opinii urzędowej, blizko $^1/_4$, a jak ostatni spis w 1897 r. wykazał, blizko połowa, zaliczona przymusowo do prawosławia, przyznaje się dziś jeszcze do narodowości polskiej i religii katolickiej.

Kraj wogóle, nawet w okolicach z ludnością litewską i ruską, ma charakter zupełnie polski i tego charakteru żadne usiłowania rusyfikacyjne zmienić nie mogą. O tem, żeby w Królestwie żywioł rosyjski mocno się utrwalił i wytworzył poważną siłę liczebną i kulturalną, mowy nawet niema. Jestto poprostu niemożliwem ze względu na przewagę liczebną ludności rdzennie polskiej (blisko 75% ogółu mieszkańców — około $^3/_5$ reszty stanowią żydzi), na jej wyższość kulturalną i siłę asymilacyjną, wreszcie ze względu na gęste zaludnienie kraju, uniemożliwiające sztuczną kolonizacyę. Pozornie rusyfikacya zewnętrzna znacznie postąpiła, ale zmiana warunków politycznych pozwoliłaby zetrzeć w ciągu lat kilku wszelkie jej ślady.

Rząd rosyjski nie może odebrać Królestwu charakteru kraju polskiego, ale może — i w tem leży niebezpieczeństwo rusyfikacyi, powstrzymać jego rozwój społeczny i ekonomiczny, sparaliżować lub zniepráwić życie duchowe narodu. Zwła-

szcza w dziedzinie życia duchowego niebezpieczeństwo dziś jest najgroźniejszem. Istniało ono i dawniej, przed r. 1863, ale było mniej groźnem, ograniczało się bowiem do tamowania rozwoju duchowego społeczeństwa. Dopiero jednak po ostatniem powstaniu wystąpiło wyraźnie, jako wpływ kultury a raczej barbarzyństwa rosyjskiego na umysłowość polską.

Pisaliśmy o tem niejednokrotnie, więc nie będziemy tu poruszali obszerniej tej doniosłej a tak groźnej dla przyszłości naszej sprawy, poprzestając na zaznaczeniu i podkreśleniu, że system polityki rosyjskiej w Polsce dąży konsekwentnie i zazwyczaj świadomie do obniżenia poziomu naszej kultury duchowej i materyalnej. Konsekwencya i niebezpieczeństwo dla nas polityki rosyjskiej nie zmienia się w zależności od tego, czy działa ona bezwiednie, czy świadomie. Można nawet powiedzieć, że niebezpieczeństwo, grożące nam od instynktów nieuświadomionych, jest większem, gdyż trudniej je sobie uprzytomnić, trudniej się od niego zabezpieczyć.

Walka o zdobycie i utrwalenie przewagi narodowej, jaką toczy społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, w Królestwie jest zbyteczną lub schodzi na plan drugi. Zapewne, w niektórych dziedzinach życia i tu jest ona konieczną, należy bowiem przeciwdziałać utrwaleniu się w kraju żywiołu rosyjskiego chociażby dlatego, że odbywa się to z uszczerbkiem dla ludności miejscowej i jej interesów. Przeciwdziałanie więc np. rozszerzaniu się w Królestwie handlu i przemysłu rosyjskiego, zajmowaniu posad przez Rosyan w zawodach wolnych, nabywaniu przez nich ziemi i wogóle własności nieruchomej i t. d. powinno być energicznie prowadzone.

Głównemi jednak zadaniami polityki narodowej są: walka systematyczna o zmianę warunków, uniemożliwiających dziś lub utrudniających rozwój kulturalny narodu, i samoobrona społeczeństwa przed grożącą rusyfikacyą duchową. Oba zadania mają cel jeden i wzajemnie się uzupełniają, należy je wszakże odrębnie traktować, charakter bowiem i środki działania są w każdym z tych zakresów polityki narodowej odmienne.

Królestwo, według spisu jednodniowego w r. 1897 liczyło w okrągłej liczbie 9,450.000 ludności. Ostatnie obliczenie urzędowe w r. 1901 podaje 10,168.000. Procent ludności polskiej wraz ze spolszczoną inteligencyą żydowską wynosi 74%, czyli, że można liczyć Polaków co najmniej 7,500.000. Na Żydów,

(którzy politycznie bądź co bądź, w przeważnej liczbie, do polskości się przyznają) przypada około 14%, czyli 1,400.000, na Niemców 500.000, na Rosyan 70.000, na Rusinów blisko 400.000 i na Litwinów z górą 300.000. Niemcy w większej liczbie (około 10%) mieszkają w czterech zachodnich guberniach: płockiej, warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej, ale tylko w ostatniej tworzą większe ogniska, jak Łódź, Zgierz i wogóle miasta i osady fabryczne. W innych guberniach mieszkają nieliczni tylko koloniści niemieccy. Z wyjątkiem okręgu przemysłowego żywioł niemiecki nie przedstawia poważnej siły politycznej i społecznej i nawet w ostatnich czasach, jakkolwiek powolniej, niż dawniej, asymiluje się częściowo ze społeczeństwem polskiem. Od chwili gdy żywiołowy *Drang nach Osten* zatrzymał się wskutek rozrostu i zwiększonej odporności społeczeństwa polskiego nawet w zaborze pruskim, obawa, że wpływy niemieckie w Królestwie będą się rozszerzały i utrwalały — zupełnie zniknęła. Ludność niemiecka w tej dzielnicy zajmuje wobec żywiołu polskiego stanowisko obojętne, czasem nawet wrogie, ale niebezpieczną dla nas nie jest.

Litwini w północnej części gubernii suwalskiej trzymają się mocno w swej odrębności narodowej. Pomiędzy nimi a ludnością polską istnieje niewątpliwie antagonizm, zaostrzany zarówno różnicami klasowemi, jak podniecany intrygą rosyjską. Pomimo jednak tego antagonizmu ludność polska i litewska ma tyle interesów i zadań wspólnych, że antagonizm, nieunikniony w stosunkach dzisiejszych, będzie się musiał zmniejszać w miarę rozwoju ruchu narodowego litewskiego.

Ludność ruska w gubernii lubelskiej stanowi około 19%, w siedleckiej zaś 23% ogółu mieszkańców. Jest ona pomieszana z ludnością polską i tylko w jednym powiecie gubernii lubelskiej, hrubieszowskim wynosi więcej niż 50%, w dwóch zaś, chełmskim i tomaszowskim 40%. Taksamo w gubernii siedleckiej w 3 tylko powiatach z 9, bialskim, włodawskim, konstantynowskim, ludność ruska dochodzi do 60%, w radzyńskim zaś do 35%. Mówiliśmy już, że przynajmniej w 1/4 b. unici jawnie uważają się za Polaków i są pod względem narodowym zupełnie uświadomieni, w znacznej zaś większości do polskości i katolicyzmu przychylnie usposobieni. Jedynie tylko wychodząca z ludu i duchowieństwa pół-inteligencya (nauczyciele, djaki, pisarze gminni i t. p.) jest już zmoskiewszczoną i naogół Polakom wrogą.

Spis ludności w r. 1897 był znamienną i imponującą manifestacyą patryotyzmu polskiego i gorliwości katolickiej rzekomo nawróconych na prawosławie unitów. Opór tej ludności trwa już blisko 30 lat, chociaż rząd rosyjski z wielkim nakładem środków i bezwzględnością dąży do zrusyfikowania jej i sprawosławienia. Trudno przewidzieć, jak długo przeciągnie się ten opór w podobnych warunkach, dziś jednak t. zw. strony unickie pomimo zewnętrznej rusyfikacyi są pod pewnymi względami najsłabszem miejscem panowania rosyjskiego w Królestwie. Nie ulega np. wątpliwości, że gdyby Rosya prowadziła wojnę z sąsiedniemi państwami, ludność tych okolic prawdopodobnie powstałaby przeciw Moskalom, nawet bez podniety z zewnątrz.

Liczby Rosyan w Królestwie dokładnie podać nie można, w przybliżeniu wynosi ona, ma się rozumieć bez wojska, od 50 do 60.000. Przeważną jej większość stanowią urzędnicy i wogóle ludzie należący do służby państwowej. Oprócz nich mieszka w Królestwie, głównie w Warszawie, trochę kupców rosyjskich. W ostatnich czasach sprowadzono do służby kolejowej kilka tysięcy Rosyan, między tymi nawet robotników. Wszelkie roboty państwowe powierza rząd, jeżeli tylko może, sprowadzanym umyślnie «kacapom». Próby kolonizacyi rosyjskiej zawiodły. Urzędnicy i wojskowi, którym rozdano dobra poduchowne i skarbowe, nie mieszkają zwykle w kraju i wyjątkowo sami zarządzają majątkami. Niedawno właśnie kilkudziesięciu z nich wniosło do cara prośby, żeby im pozwolono rozparcelować majątki pomiędzy miejscowych włościan, Polakom bowiem nie pozwolono tej kategoryi majątków nabywać. Chłopi rosyjscy w kilku miejscowościach w większej liczbie osiedleni zmarnieli, pojedyńczo zaś tu i owdzie rozrzuceni osadnicy z dymisyonowanych żołnierzy przeważnie się spolszczyli. Rzecz znamienna, że pomimo przeszkody, jaką stanowi prawosławie, Moskale do niższych klas społeczeństwa należący dziś nawet niekiedy się polszczą.

Żywioł rosyjski zajmuje uprzywilejowane stanowisko w kraju. Polacy systematycznie są usuwani ze służby państwowej i zajmują niemal wyłącznie tylko niższe posady. Są całe gałęzie tej służby, do których z zasady Polacy nie są dopuszczani. Zwłaszcza dotyczy to urzędów, mających bezpośrednią styczność z ludem i wpływ na niego (naczelnicy powiatów, straży ziemskiej, sędziowie pokoju, inspektorzy fabryczni, komisarze włościańscy). Wszystkie stanowiska wyższe zajmują Rosyanie nietylko w słu-

żbie rządowej, ale w zależnych pośrednio od rządu instytucyach prywatnych.

Do niedawna żywioł rosyjski był niemal zupełnie w społeczeństwie polskiem odosobniony, nawet pod względem towarzyskim. Od czasu jednak zainaugurowania polityki ugodowej stosunki uległy zmianie, zwłaszcza w miastach prowincyonalnych. Zmiana ta grozi poważnem niebezpieczeństwem, nie rusyfikacyi wprawdzie, ale demoralizacyi politycznej naszego społeczeństwa, zarówno w wyższych, jak w niższych jego warstwach. Jednocześnie bowiem rząd rosyjski rozwinął cały system zniepprawiania ludu polskiego, rozciągnął wielką sieć dla łowienia dusz polskich, zaczynając od wydawania pisma ludowego, a kończąc na zabawach ludowych polsko-rosyjskich, herbaciarniach, czytelniach rządowych i t. d. Wszystkie te środki bałamucenia i zniepprawiania ludu pod względem politycznym nie osiągnęłyby żadnego skutku, inteligencya bowiem urzędnicza rosyjska nie jest zdolną do prowadzenia jakiejkolwiek działalności kulturalnej, jakiejkolwiek roboty zorganizowanej. Ale polityka ugodowa ułatwiła i poniekąd uprawniła wobec opinii publicznej udział w tej robocie ludzi, należących do społeczeństwa polskiego. Usunęły się od niej wprawdzie żywioły uczciwsze, ale pozostali ci, co nie dla polityki, ale dla kieszeni pomagają rządowi; współdziałanie ich z rządem dziś już wydaje bardzo smutne rezultaty.

Przeciwdziałanie rusyfikacyi zarówno zewnętrznej, formalnej, jak tem bardziej wewnętrznej, duchowej, jest najważniejszem zadaniem samoobrony narodowej, wymagającem wytężenia wszystkich sił rozporządzalnych. Wytworzenie zaś i uruchomienie tych sił jest w dzisiejszych warunkach politycznych sprawą bardzo trudną, prawie niemożliwą.

Ani szkoła, bo ta właśnie jest głównem ogniskiem rusyfikacyi duchowej, ani literatura i prasa, bo w tych dziedzinach cenzura starannie wyplenia wszelką myśl polską, ani działalność społeczna, bo zakres jej bardzo jest ograniczony i nie wychodzi po za sprawy zawodowe — nie mogą być narzędziami samoobrony narodowej. Warstwa inteligentna broni instynktowo swej duszy polskiej, ale obronić jej od skażenia nie może. Tym instynktem samoobrony tłomaczy się wielka popularność literatury historycznej, zwłaszcza w dostępnej ogółowi formie powieściowej. Ale historya nie może być mistrzynią życia współ-

czesnego w jego różnorodnych i palących zagadnieniach. Są sfery karmiące się wyłącznie, nawet w zagadnieniach politycznych i społecznych, umysłowością zagraniczną, żyjące obcem życiem duchowem. Ten kosmopolityzm duchowy, nie mający nic wspólnego z zadaniami realnemi życia polskiego, nie interesujący się niemi wcale, jałowy i wszelkiej myśli politycznej pozbawiony jest, niestety, objawem bardzo powszechnym wśród inteligencyi w Królestwie, zwłaszcza w Warszawie.

Słowem, inteligencya właściwa, która myśli i pisze, opinię publiczną wytwarza i jej dążenia formułuje, która powinna być «solą ziemi» i jej tarczą ochronną, przedstawia bardzo małą odporność narodową, bardzo małą siłę polityczną.

Arystokracya ani w życiu politycznem i duchowem narodu, ani w działalności społecznej nie bierze prawie wcale udziału. Przerwała długoletnią abstynencyę, ażeby zaprządz się do rydwanu polityki ugodowej najlichszego gatunku, marnej polityki dworskiej, i to nie na carskim nawet, ale na generał-gubernatorskim dworze.

Szlachta, należałoby powiedzieć — klasa właścicieli ziemskich, jest niewątpliwie żywiołem zdrowszym politycznie, ale z jednej strony ulega często bezwiednie komendzie wynarodowionej arystokracyi, z drugiej, należąc do warstwy inteligentnej, ma wszystkie jej wady wyżej zaznaczone, jakkolwiek w części się ich wyzbywa w zetknięciu bezpośredniem z rzeczywistością polityczną. Zresztą, stanowisko społeczne i nawet towarzyskie ziemiaństwa w ciągu ostatnich lat trzydziestu znacznie się obniżyło wskutek rozwoju przemysłu, wytworzenia się warstwy bogatego mieszczaństwa i wogóle radykalnej zmiany warunków ekonomicznych. W klasie tej znaleźć i dziś można liczny stosunkowo zastęp dzielnych politycznie jednostek, ale jako całość, nie może mieć ona w polityce narodowej wielkiego znaczenia.

Mieszczaństwo bogate, z którem coraz ściślej się łączy pracująca umysłowo i z pracy tej żyjąca inteligencya, składa się w znacznej części z żywiołów obcych (Niemcy i Żydzi), jeżeli nie wrogich, to obojętnych zadaniom polityki narodowej, lub słabo jeszcze, powszechnie zasymilowanych ze społeczeństwem polskiem. Dotyczy to zwłaszcza licznej inteligencyi żydowskiej, której wpływ ujemny na umysłowość i dążenia poli-

tyczne społeczeństwa polskiego trafnie scharakteryzował autor listów «W naszym obozie» [1]).

Rozmiary artykułu nie pozwalają mi się szerzej nad charakterystyką wyższej warstwy mieszczaństwa rozwodzić, poprzestać więc muszę na dosadnem zaznaczeniu, że i ta klasa społeczna w bilansie naszych sił narodowych przedstawia wartość niewielką, a nawet bodaj ujemną. Wytwarzający się dopiero typ przemysłowca i wogóle *businessmana* polskiego ma niewątpliwie sporo przymiotów cennych, ale politycznie jest zupełnie jeszcze surowy, a stąd nieużyteczny, często zaś szkodliwy.

Pozostaje niższa warstwa mieszczaństwa, drobni przemysłowcy, kupcy, oficyaliści i urzędnicy prywatni, słowem ta klasa, która np. w zaborze pruskim wykazuje wielką żywotność i stanowić zaczyna poważną siłę polityczną. Niestety, w zaborze rosyjskim można powiedzieć o niej, że przedstawia doskonały materyał, chociażby już dlatego, że składa się w znacznej części z ludzi, których szkoła rosyjska nie mogła całkowicie znieprawić umysłowo i moralnie, bo się do jej wymagań nie dali nagiąć i musieli ją opuścić. Ale poziom inteligencyi politycznej tych ludzi, z powodu braku jedynie mogących ją wykształcić urządzeń publicznych, jest bardzo niski. Ulegają oni przeważnie demoralizującemu wpływowi politycznemu wyższego mieszczaństwa lub wogóle bardzo mało interesują się sprawami politycznemi i nie biorą w życiu publicznem żadnego udziału.

Polityka narodowa w Królestwie w zadaniach swoich, zarówno dotyczących samoobrony, jak walki systematycznej z rządem rosyjskim opierać się może tylko na ludzie miejskim i wiejskim.

Ta klasa społeczna, a raczej te dwie klasy przedstawiają znakomity, bo świeży, wolny niemal zupełnie od duchowych wpływów rusyfikacyi i formalnego jej oddziaływania materyał polityczny. Nie jest on jednak w obu tych klasach jednolity. Klasa robotnicza i rzemieślnicza wskutek radykalnego przewrotu w stosunkach społecznych i ekonomicznych, składa się w pewnej części z żywiołów, które z pochodzenia i nawet wychowania należą do warstw wyższych, inteligentnych. Te żywioły oddziaływają na swe otoczenie i robotnik lub rzemieślnik polski kulturalnie i pod względem towarzyskim przedstawia, w War-

---

[1]) *Przegląd Wszechpolski* z r. z., nry 5 i 6.

szawie zwłaszcza, typ wyższy, niż np. robotnik niemiecki. Wprawdzie tłumny napływ do miast i fabryk proletaryatu wiejskiego znacznie poziom umysłowy tej klasy, branej jako całość, obniżył, pozostała ona jednak naogół bardzo wrażliwą na wpływy polityczne. Z tej wrażliwości korzystała propaganda socyalistyczna i, niestety, zdemoralizowała politycznie pewną część klasy robotniczej. Demoralizacya ta jednak nie sięgnęła do głębi, do duszy. Ta pozostała naogół zdrową.

Znaczniejszą jeszcze siłę w bilansie narodowym przedstawia lud wiejski, chociażby ze względu na swą liczebność. Jest to prawdziwie siła niepoczęta, nieskalana demoralizacyą polityczną, ale zarazem pozbawiona wszelkiej politycznej kultury. Do niedawna pod względem politycznym była to niemal zupełna *tabula rasa*, bo w duszy chłopskiej tkwiły tylko niejasne zamglone tradycye przeszłości narodowej i przyrodzone poczucie odrębności plemiennej.

Na tych czynnikach i na uczuciu religijnem budować trzeba świadomość narodową, z nich wyprowadzać myśl polityczną. Te instytucye, które gdzieindziej patryotyzm budzą i kształcą, jak np. szkoła i służba wojskowa, u nas są narzędziami rusyfikacyi ludu. Nie chwyta się ona wprawdzie duszy ludu, ale w pewnej mierze ją znieprawia, a w każdym razie budzenie świadomości narodowej i myśli politycznej utrudnia.

Robota jednak nad uświadomieniem politycznem ludu już się zaczęła na gruncie przygotowanym przez zastępy skromnych, bezimiennych pracowników, którzy lud ten oświecali. Prowadzona w niezwykle trudnych warunkach przez stronnictwo demokratyczno narodowe, objęła już szerokie kręgi, a sięgnęłaby szerzej i głębiej, gdyby postępu jej nie tamował brak pracowników inteligentnych. Ze względu na bezmyślność i demoralizacyę polityczną inteligencyi, praca nad uświadomieniem narodowem ludu szczególnej ostrożności wymaga, bo łatwo sprowadzić ją na manowce. W każdym razie rezultaty jej dotychczasowe przeszły najśmielsze oczekiwania i rokują w blizkiej przyszłości plon obfity.

W tej pracy ważną rolę odegrać musi duchowieństwo. W znacznej części pochodzące z ludu, obowiązkami swego powołania najbardziej do niego zbliżone duchowieństwo katolickie coraz czynniejszy z konieczności musi brać udział w pracy nad uświadomieniem narodowem i politycznem tedy.

Jedyną siłą poważną, która urzeczywistnić może zadania polityki narodowej w zaborze rosyjskim, jest lud miejski i wiejski. Obie te warstwy przedstawiają zarazem znaczną siłę ekonomiczną i społeczną. Ale uruchomienie ludu, jako czynnej siły politycznej, może być sprawą przyszłości, blizkiej, jak się spodziewamy. Dziś już wprawdzie to uruchomienie się zaczyna i gdyby chodziło o poruszenie ludu do czynnego wystąpienia w tej lub innej postaci — nie byłby wcale taki eksperyment trudnym. Ale nam chodzi o co innego, mianowicie, o wdrożenie tego ludu do systematycznej walki o prawo, do świadomej obrony swej odrębności narodowej, zarówno w zakresie interesów materyalnych, jak duchowych. Zadania realne polityki narodowej w zaborze rosyjskim wymagają roboty przygotowawczej. Może nią być jedynie praca nad oświatą polityczną, polegająca na wytworzeniu w ludzie poczucia jedności narodowej, na przejęciu przezeń aspiracyj żywionych przez oświecone warstwy społeczeństwa, na wskazaniu mu sposobów i środków walki i samoobrony.

Siły, potrzebne do zrealizowania zadań polityki narodowej w zaborze rosyjskim, istnieją, nie są jednak do właściwej działalności gotowe. W warunkach dzisiejszych musi je przeważnie sam lud wytwarzać, od niego iść musi płodna w wielkie w przyszłości rezultaty inicyatywa odrodzenia politycznego tej dzielnicy, a szczególnie odrodzenia i nawet uświadomienia politycznego warstwy inteligentnej.

J. L. Popławski.

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA.

III.

W miarę tego, jak się przekształcamy na społeczeństwo normalne, jak zatracamy naszą społeczną monstrualność, stosunek jednostki do narodu staje się u nas też normalniejszym, pomnaża się liczba ludzi, rozumiejących interes narodowy i poczuwających się do obowiązku jego obrony, patryotyzm nasz stopniowo zamienia się w kierunek nowoczesny, pod względem żywotności zdolny mierzyć się z odpowiednimi kierunkami u innych narodów. Prawda, że jest to dopiero początek drogi, że

dotychczas prawdziwie narodowy kierunek myślenia musi sobie przebojem zdobywać to stanowisko, które u innych, dojrzalszych narodów oddawna już zajął, ale postęp jest szybki i może w blizkim czasie doczekamy się, że nasza siła polityczna będzie rozwinięta w należytym stosunku do siły liczebnej i kulturalnej.

Jestto przemiana, którą bardzo rzadko sobie uświadamiamy: nawet ci, co jej podlegają, częstokroć siłą rzeczy tylko wciągani są w ruch ogólny, sami siebie przekonywając, że myślą inaczej, że są w większej zgodzie z uświęconemi w tym względzie tradycyjnemi pojęciami. Tymczasem musi ta przemiana nastąpić i utrwalić się, jako wynik ogólnego przekształcenia stosunków społecznych i międzynarodowych.

Idea narodowa w ścisłem tego słowa znaczeniu i ruchy narodowe są, jak wiemy, zjawiskiem bardzo świeżem w dziejach Europy. Interes narodu nie tak dawno zjawia się w polityce na miejsce interesu dynastyi, hierarchii świeckiej lub duchownej i t. d. Jest to skutkiem nieuchronnym demokratyzacyi ustroju politycznego i demokratyzacyi kultury czyli rozszerzenia się jej na wszystkie warstwy społeczeństwa. W miarę, jak źródło organizacyi prawno-państwowej przenosi się od panującego do narodu, rządzącego się przez swych przedstawicieli, w miarę, jak pod wpływem postępu oświaty wszyscy członkowie społeczeństwa stają się uczestnikami kulturalno-narodowego życia, jak pod wpływem postępu ekonomiczno-społecznego wzmacnia się spójność i wzajemne uzależnienie od siebie warstw i jednostek, składających naród, cały interes publiczny ześrodkowuje się na narodzie, na tej samoistnej organizacyi społecznej, będącej źródłem instytucyi politycznych i cywilizacyjnych, twórcą form życia, od których zależy materyalny i moralny dobrobyt jednostki. Stąd patryotyzm, na który dawniej składało się z jednej strony napół fizyologiczne przywiązanie do ziemi, do danych warunków przyrodzonych, z drugiej zaś wierność królowi i przywiązanie do danej organizacyi państwowej, w swej formie nowoczesnej coraz bardziej staje się wyłącznem przywiązaniem do swego społeczeństwa, do jego kultury, do jego ducha, do jego tradycyi, zespoleniem się z jego interesami, bez względu na jedność lub rozdział polityczny, a nawet na terytoryum.

Ten nowoczesny patryotyzm, a raczej nacyonalizm, w szlachetniejszem tego słowa znaczeniu, najdalej jest posunięty w rozwoju tam, gdzie najstarszy jest samorząd polityczny społeczeń-

stwa, mianowicie w Anglii. Podstawą jego przywiązanie do angielskiego języka, zwyczajów, tradycyi, do instytucyi angielskich i przejawów angielskiego ducha, wyrazem zaś głównym obrona interesów angielskich zawsze i wszędzie oraz noszenie ze sobą Anglii po całym świecie, polegające na tem, że Anglicy tak bogatą mają indywidualność narodową i tak silnie są do niej przywiązani, że w drobnych nawet grupkach na obcym gruncie zdolni są sobie angielskie życie stworzyć i oprzeć się asymilującemu wpływowi otoczenia. W światlejszych umysłach ten patryotyzm czy też nacyonalizm angielski obejmuje nietylko społeczeństwo samej Anglii ale rozciąga się na wszystkich Anglików rozległego imperyum brytańskiego, dziś zaś już nawet zaczyna się rozciągać na cały świat, mówiący po angielsku, a więc i na nienawidzonych dawniej Amerykanów, czego świeżym, znakomitym objawem jest testament Cecila Rhodesa.

Skutkiem tych, mających swe głębokie źródła społeczne przemian patryotyzm niemiecki, polegający na przywiązaniu do niemieckiego języka, kultury, tradycyi i t. d., wypiera stopniowo dynastyczne i terytoryalne patryotyzmy saskie, bawarskie, wirtemberskie, ba, nawet już grozi poważnie austryackiemu. Budować cośkolwiek na separatyzmie lokalnym państewek niemieckich to znaczy budować na gruncie, który stopniowo z pod nóg się usuwa.

Tą samą drogą zjawia się patryotyzm polski na Ślązku, który od tylu wieków związek polityczny z Polską zerwał, a nawet zaczyna przebłyskiwać na Mazurach pruskich, obcych reszcie narodu zarówno przeszłością, jak wyznaniem.

W dawnej Polsce, skutkiem anomalii ustroju społecznego, a w następstwie politycznego, patryotyzm, który gdzieindziej polegał na wierności monarsze, na przywiązaniu do państwa i przejęciu się ambicyami państwowemi, zwyrodniał, ustępując miejsca nieograniczonemu przywiązaniu do swobód i przywilejów, zdolnemu szukać ich obrony w obcych przeciw własnemu państwu. Pod wpływem świeżych powiewów z Zachodu i świadomości niebezpieczeństwa, grożącego Rzeczypospolitej, coraz wyraźniejszej w światlejszych umysłach, począł się on odradzać — gdy państwo upadło.

Upadek Rzplitej i następujący po nim szereg walk o niepodległość stały się źródłem patryotyzmu porozbiorowego, będącego raczej określeniem stanowiska względem obcych rządów,

niż względem własnego społeczeństwa, raczej negacyą obcego panowania, niż pozytywną postacią przywiązania do własnego kraju czy narodu. Mieściła się w nim i tęsknota magnata za dawnym przywilejem i dawną anarchią, i poczucie potrzeby wolności osobistej; aspiracye tych, co pisali na sztandarze: «za naszą i waszą wolność», a zarazem bole i marzenia tego, który «patrzył na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło», który kochał cały naród, w jego przeszłych i przyszłych pokoleniach, i chciał nim «cały świat zadziwić».

Naturalnym porządkiem rzeczy z tej negacyi obcych rządów i ucisku powinien się był wyłonić silny kierunek narodowy, patryotyzm, mający treść pozytywną, dążący, niezależnie od wypędzenia najeźdźców i pozbycia się niewoli, do stworzenia czegoś, do podźwignięcia narodu, nietylko dlatego, że jest on armią do walki o wolność. Objawów tego rodzaju patryotyzmu było niemało, z postępem czasu coraz więcej, ale nie zdołały się one zlać w prąd silny, górujący nad wszelkimi innymi i decydujący o kierunku narodowej polityki. Ta pozostała do ostatnich czasów tylko negacyą niewoli, tylko walką o wolność, o ile nie usiłowała doprowadzić do pogodzenia się z niewolą. W przeciętnym patryocie siedział duch szlachcica, który wiedział, że mu odebrano wolność, chciał ją odzyskać i łączył się z innymi dlatego tylko, że tego samego chcieli. Ojczyzna dla niego była tylko pewną sumą swobód: gdyby te swobody odzyskał, gdyby wywalczył niepodległość Polski, uważałby, że obowiązki jego względem kraju są raz na zawsze spełnione, że można na łonie wolnej ojczyzny spoczywać.

Przeszkodą do wytworzenia się pozytywnego patryotyzmu był z jednej strony brak ciągłości w rozwoju narodowej myśli, przerywanie się tradycyi działań politycznych po każdej klęsce, z drugiej zaś powolny postęp ekonomiczno-społeczny i należenie głównego obszaru Polski do bardziej zacofanej organizacyi państwowej, pozwalającej dłużej, niż należało, trwać w przestarzałych formach bytu i w przestarzałych pojęciach.

Dzięki postępowym zmianom prawno-społecznym, a w dwóch zaborach i prawno-politycznym jakie w drugiej połowie zeszłego stulecia w kraju naszym zaszły, dzięki, z drugiej strony dłuższej dobie pokoju po ostatniem powstaniu, warunki te gruntownie się zaczęły zmieniać, a pod wpływem tej zmiany zaczęła się nowa, twórcza praca w zakresie narodowej myśli.

Ostatnia walka o wolność, będąca właściwie tylko negacyą niewoli w przeciętnych swoich przedstawicielach, skończyła się klęską. Po niej zapanowała negacya walki, a więc negacya negacyi, wspierająca się hasłami pracy ekonomicznej i t. p., nie mającemi nic wspólnego z szerszą myślą narodową. Ale naród współczesny, zwłaszcza zaś naród, podlegający tak szybkiej, jak nasz, przeróbce wewnętrznej, nie może długo żyć bez aspiracyi, bez myśli przewodniej, przyświecającej wszystkim jego pracom i walkom, bo warunki polityczne do nieustannej walki, w takiej lub innej postaci, nas zmuszają. Hasła patryotyczne musiały znów się odezwać, gromadząc koło siebie narastające społeczeństwu nowe, lepsze siły...

Hasła te z początku były znów tylko negacyą ucisku i niewoli: łączyło się z niemi wprawdzie nawoływanie do pracy śród ludu, ale pracę tę bądź pojmowano wyłącznie, jako przygotowywanie armii do walki o niepodległość, bądź też traktowano ją bez związku ze sprawą narodową, idąc niewolniczo za hasłami kosmopolitycznego socyalizmu, przynoszonemi z zewnątrz. W nielicznych tylko mózgach uświadamiała się myśl twórczej pracy narodowej, pracy dla narodowej kultury przez pomnożenie uczestników kulturalnego życia polskiego, przez wprowadzenie w nie nowych pierwiastków ludowych. Z tych zaczątków jął się tworzyć nowy kierunek narodowy, nowy patryotyzm, stopniowo rozwijający program szerokiej pracy i walki narodowej, mającej również doprowadzić do pozbycia się niewoli, do zdobycia niepodległości; niepodległość państwowa wszakże nie jest tu traktowana, jako cel ostateczny, ale jako środek, jako najważniejszy warunek szerokiego narodowego rozwoju.

Przedmiotem tego patryotyzmu, albo, ściślej mówiąc, nacyonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, które dawniej ojczyzną nazywano, ale sam naród, jako żywy organizm społeczny, mający swą, na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą odrębność duchową, swą kulturę, swe potrzeby i interesy. Polega on na przywiązaniu do tej narodowej indywidualności, do języka, kultury, tradycyi, na odczuciu potrzeb narodu, jako całości, na zespoleniu się z jego interesami. Jego rola nie kończy się z bliższą lub dalszą chwilą odzyskania niepodległości — ta jest dla niego jedynie etapem, po za którym praca i walka trwa dalej, posiłkując się nowemi narzędziami, nową bronią. Jednostka tu nie występuje, jako walcząca o wolność jedynie — głównym

jej celem jest rozszerzenie zakresu narodowego życia, pomnożenie materyalnego i duchowego dobra narodu, zdobycie dla tej całości społecznej, do której należy, możliwie wysokiego stanowiska w szeregu ludów.

W tem nowoczesnem pojmowaniu patryotyzmu zmienia się całkowicie stosunek jednostki do narodu. Polega on na ścisłym związku jednostki ze swem społeczeństwem, na traktowaniu wszystkich jego spraw i interesów, jako swoje, bez względu na to, czy osobiście są one nam blizkie, na odczuwaniu jego krzywd nietylko tam, gdzie nam one osobiście dolegają. Patryotyzm ten nietylko obowiązuje do określonego stanowiska względem rządów zaborczych, względem ciemięzców narodu, ale nakazuje bronić dobra narodowego od uszczerbku przeciw wszystkim, którzy na nie czynią zamachy, zajmuje on odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim i tak dalej; zachowuje on się wrogo względem kierunków, starających się interesom klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę nad narodowymi; równolegle zaś przejawiać się on musi w pracy twórczej, podnoszącej wartość narodu na wszystkich polach, przedewszystkiem w pracy około zdobycia nowych sił narodowych przez wciągnięcie w sferę narodowego życia tych warstw, które w niem dotychczas udziału nie brały, około podniesienia wartości i wytwórczości narodu na polu ekonomicznem, cywilizacyjnem, około pomnożenia sił jego umysłowych, podniesienia poziomu moralnego i t. d. Wnosi on ze sobą poniekąd nową etykę, etykę obywatelskiego czynu, zwalczając wszelkie kierunki pseudoetyczne, polegające na negacyi zła bez czynienia dobra, na doskonaleniu siebie w bezczynności, na uprawianiu łatwej moralności względem dalekich, obcych narodów przy niemoralnem stanowisku względem własnego i t. d.

Przeciw temu nowoczesnemu patryotyzmowi, czyli nacyonalizmowi, od chwili jego silniejszego zaznaczenia się w naszem życiu politycznem, podnoszą się liczne głosy protestu, mające najróżnorodniejsze źródła.

Patryoci i demokraci starej daty, którzy się zżyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa — to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą,

żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać coś innym wbrew ich woli. Dla nich np. walka Polaków z Niemcami jest tylko walką z rządem pruskim — nie chcą oni zrozumieć, że tu się odbywa wzajemna eksterminacya dwóch szczepów i że ostateczny rezultat tego procesu, niezależnego w znacznej mierze od usiłowań rządu pruskiego i akcyi politycznej ze strony polskiej, kto wie, czy nie zadecyduje o losach przyszłego państwa polskiego. Dla wielu z nich działalność patryotyczna sprowadza się do walki o niepodległość lub bezpośredniego jej przygotowywania: wszystkie sprawy dzisiejsze gotowi są regulować wyłącznie z tego stanowiska, co wytwarza zasadnicze przeciwieństwo z patryotyzmem nowszego pokroju. Gdy ostatni w każdej poszczególnej kwestyi wymaga zajęcia stanowiska bezpośrednio korzystnego dla interesów narodowych, gdy na każdym punkcie stara się on o uczciwe narodowe zyski, bez względu na to, czy to kogokolwiek przyjaźnie, czy wrogo względem Polski usposabia, gdy drogą tych dorobków i przez zaprawienie społeczeństwa do walki o nie, chce on naród wzmocnić, skonsolidować, uczynić zdolnym do wielkiej walki o rzecz najważniejszą, o państwową niepodległość — patryotyzm starej daty stara się raczej o to, żeby wszystkim zamieszkującym obszar dawnej Rzeczypospolitej, zależało na jej odbudowaniu, żeby i nie-Polacy byli silnie zjednani dla idei niepodległej Polski; zjednać ich muszą, naturalnie, ci, którym o tę niepodległość zawsze najwięcej będzie chodziło, t. j. Polacy, oni więc muszą robić koncesye na wszystkie strony, by nie zrażać do sprawy polskiej Rusinów, Litwinów, Żydów i t. d. Narodowcy nowej szkoły postępowanie takie uważają za zagradzanie sobie drogi do niepodległości, ich bowiem zdaniem państwo może stworzyć tylko naród zdrowy, silny, liczebny, posiadający wydatną indywidualność, spójny i silnie do swej odrębności przywiązany; państwo polskie stworzy przedewszystkiem naród polski, z rdzennie polskiej ludności złożony, polską żyjący kulturą; gdy zdobędzie on odpowiednią siłę na wewnątrz i na zewnątrz, wtedy, w odpowiedniej chwili może jednać sobie koncesyami tych, których będzie potrzebował: wtedy ustępstwa te będą właściwie ocenione, jako ustępstwa silnych, gdy dziś słaba Polska ustępstwami tylko rozzuchwala rozmaite żywioły przeciw sobie. Zresztą dzisiejszemu patryotyzmowi idzie zarówno dobrze o samoistność państwową

narodu, jak o samoistność i siłę kultury polskiej, dla której, niezależnie od celów politycznych, na każdym kroku trzeba dziś pracować i walczyć.

Pomimo tej głębokiej różnicy w pojęciach, patryoci starego pokroju stanowią najłagodniejszą opozycyę przeciw nowemu nacyonalizmowi i nawet godzą się z nim często, widząc w nowym kierunku dalsze rozwinięcie swoich usiłowań, mające ten sam cel — niezawisłość ojczyzny, zdobycie lepszej, szczęśliwszej doli dla narodu.

Inaczej rzecz się ma z rozmaitymi pseudo-patryotami, którzy, zasłaniając się względami na dobro ojczyzny, bronią się wszelkiemi siłami od obowiązków względem niej, od drobnych, ale codziennych na jej rzecz ofiar. Dla tych patryotyzm starej daty jest o wiele dogodniejszy, można bowiem w imię jego uprawiać kult przeszłości, mówić o gotowości do wielkich poświęceń na przyszłość, «kiedy przyjdzie czas», kiedy zbliży się na ogromną odległość dziś odsunięta chwila nowej walki, a w teraźniejszości «być Polakiem w sercu», w życiu zaś spokojnie znosić niewolę, ucisk, krzywdy narodowe, osładzając je sobie «staraniem o dobrobyt ekonomiczny». Ten pseudopatryotyzm jest bodaj najbardziej rozpowszechnionym sposobem traktowania spraw narodowych: widzimy go w rozmaitych sferach, przy najróżniejszych poziomach umysłowych, zjawia się w towarzystwie walczących ze sobą nawzajem poglądów i dążeń społecznych. Pozostanie on zawsze nieprzejednanym wrogiem takiego kierunku, który walkę narodową uznaje za sprawę bieżącą, który nakłada na każdego obywatela obowiązek stałego udziału w tej walce i w pozytywnej pracy narodowej, który, nie dając pola do deklamacyi o gotowości do wielkich ofiar i poświęceń, wymaga mniejszych nie w słowach, lecz w czynach.

Skutkiem nizkiego stopnia naszego uspołecznienia, które pod wpływem przemian społecznych od niedawna dopiero szybko postępuje, i to u dołu, u fundamentów społeczeństwa; skutkiem atomizacyi społecznej, zaniku uczuć obywatelskich w warstwach dotychczas przewodnich pod wpływem braku życia politycznego w większej części kraju, pozostającej pod panowaniem rosyjskiem, a braku idei narodowej w polityce dwóch pozostałych dzielnic; skutkiem wreszcie przeniknięcia do naszej sfery inteligentnej w ogromnej liczbie żywiołów obcych, głównie żydów i skutkiem ich wpływu na szerokie koła inteligencyi miejskiej —

w społeczeństwie naszem, nawet wśród szlachetniejszej części jego warstwy oświeconej jest o wiele więcej kosmopolitów, niż nam się samym zdaje. Wielu z nich nawet nazywa się patryotami, uważając, iż do tego wystarcza odczuwać ucisk i być wrogiem niewoli. Zbyt słabo związani ze społeczeństwem, niedość rozwinięci moralnie, żeby interes publiczny, interes społeczeństwa, do którego należą, za swój uznać i bronić go, jak swego, a dostatecznie rozwinięci umysłowo, żeby zrozumieć brzydotę niespołecznego egoizmu, ratują się w ten sposób, iż zamiast blizkiego, konkretnego społeczeństwa stawiają sobie na ołtarzu oderwaną ludzkość z jej niepochwytnemi prawami i interesami, zamiast realnej wartości — fikcyę, która nic w życiu nie zawadza, bo do niczego nie obowiązuje, a daje ładne ramy zwykłemu, przyzwoicie egoistycznemu obrazowi życia. Dla tych kosmopolitów rozmaitego typu i rozmaitych denominacyi nacyonalizm jest kierunkiem wstrętnym. Ich instynkt samozachowawczy, nie mający nic wspólnego z instynktem samozachowawczym narodu, buntuje się przeciw kierunkowi, który nakazuje obowiązki względem żywego organizmu — społeczeństwa, nie względem abstrakcyi — ludzkości. Istota żywa, mówiąc trywialnie, potrzebuje jeść, podczas gdy abstrakcyi etyczny kult wystarczy, ostatnia więc taniej kosztuje. W nieświadomej częstokroć obronie własnej przeciw społeczeństwu, przeciw interesom narodu, oburzają się oni na zasady niehumanitarne, na szowinizm, polski hakatyzm itd. Niezawsze ten kosmopolityzm występuje w tak smutnej i zarazem śmiesznej, w tak fałszywej — świadomie lub nieświadomie — postaci, często jest on zwykłym, szczerym brakiem zdolności zrozumienia tych interesów społeczeństwa, które nie są bezpośrednim ich interesem. Ludzie ci rozumieją konieczność walki o wolność, bo sami jej potrzebują, odczuwają niewolę i ucisk na własnej skórze, ale nie zrozumieją np. potrzeby ochrony chłopa polskiego na Podolu przed rutenizacyą, bo im osobiście ona nie grozi.

Czynnymi i zorganizowanymi przeciwnikami nacyonalizmu są socyaliści. Będąc kosmopolitami z istoty swych poglądów społecznych, w licznym odłamie uznali oni aspiracye narodowe do niepodległości, oraz potrzebę walki z narodowym uciskiem, przejmując tym sposobem formalnie dążenia porozbiorowego patryotyzmu. Negacya ucisku i niewoli, aspiracye do niezależnego bytu politycznego, zwłaszcza w oderwanej postaci

«rzeczypospolitej ludowej», nie przeszkadzają im być socyalistami, od tego wszakże ani na krok nie można się posunąć dalej, nie można uznać antagonizmu kulturalnego, ekonomicznego i politycznego między ludami, nie można mówić o odrębności duchowej narodu i jego spójności wewnętrznej, o jedności dążeń całego narodu w rozległym zakresie, bo cóżby się stało z doktryną solidarności międzynarodowej proletaryatu lub przewagi antagonizmów klasowych nad wszelkimi innymi?... Z drugiej strony niewygodnie jest przywiązywać znaczenie do odrębności kultury, charakteru, ducha narodowego — stronnictwu, które się opiera w znacznej mierze na obcym żywiole żydowskim, mającym swoją własną, niezmiernie wyraźną fizyognomię duchową. To też dla socyalistów współczesny nacyonalizm jest najbardziej nienawistnym ze wszystkich prądów myśli społecznej, biadają oni nad jego rozrostem i usiłują przedstawić to zjawisko, jako zboczenie od drogi postępu lub jako uwstecznienie moralne.

Obok protestu świadomego, podnoszonego przez tych, co mają odmienny sposób politycznego myślenia, co z zasady wrogo są usposobieni dla wszelkiego silniejszego ruchu narodowego, na silny opór natrafia nacyonalizm śród szerszego, bezbarwnego politycznie ogółu, dzięki wybitnej bierności onego. Bez obawy przesady można twierdzić, że przeciętny przedstawiciel inteligentnego ogółu polskiego jest istotą o wiele bierniejszą, o wiele mniej zdolną do wysiłku moralnego, niż przeciętny człowiek cywilizowany, nie biorąc nawet w rachubę takich wyjątkowo czynnych typów, jak Anglicy, lub ich jeszcze przewyższający Amerykanie. Wynika to prawdopodobnie z powierzchownego charakteru naszej kultury, z dawnego ustroju społecznego Polski, zaprawiającego przewodnią warstwę do bezczynności i lenistwa duchowego, najwięcej zaś może wpływu w tym względzie wywarło ostatnie stulecie naszych dziejów, w ciągu którego walki o niepodległość z każdego pokolenia zabierały, co naród miał najdzielniejszego, najzdolniejszego do czynu, pozostawiając całemi natury bierne i słabe. Otóż natury bierne mają pociąg do poglądów społecznych, których przyjęcie nie wymaga wyjścia ze stanu spokoju — np. pogląd, stawiający społeczeństwu jako program na dziś ekonomiczne bogacenie się lub moralne doskonalenie się w swoich jednostkach — gdy zaś sumienie zbyt silnie im mówi, że z dzisiejszym stanem rzeczy

pogodzić się nie można, gotowe są uznać potrzebę walki, najczęściej wielkiej, ale jednorazowej, z tym warunkiem, ażeby po niej koniecznie błogi spokój nastąpił. Dla tych natur potrzebna jest wiara w stan jakiejś nieruchomej szczęśliwości, czekającej ludzkość, czy też dane społeczeństwo po wysiłku i walce. Marzą one o tem, że kiedyś, gdy przyjdzie chwila odpowiednia, naród zdobędzie się na wysiłek i pozbędzie się ciemięzców, ale zato potem nastąpi stan błogiego, niezamąconego spokoju, kiedy, wedle starego wyrażenia, można będzie spoczywać na łonie wolnej ojczyzny. Wielu marzy nawet o tem, żeby za jednym zamachem nietylko ojczyznę oswobodzić, ale i uregulować wszelkie niedomagania społeczne tak, żeby po tym jednym wielkim wysiłku nastąpił stan powszechnej szczęśliwości, w którym ludzie nie będą potrzebowali niczego sobie życzyć, o nic się starać, w którym wszelkie wysiłki i walki będą niepotrzebne, a wrażliwość społeczna szlachetnej jednostki na żaden szwank nie będzie wystawiona.

Tymczasem w podstawie nacyonalistycznego poglądu na społeczeństwo leży przekonanie, że postęp społeczeństwa polega na ciągłych wysiłkach i osiąganych przez nie zmianach, że postęp ludzkości tworzy się przez ciągłe współubieganie się między narodami, przez ciągłą walkę, w której tylko broń się się doskonali, że walka jest podstawą życia — *polemos panton pater*, jak mówili starożytni. Narody, które przestają walczyć, wyrodnieją moralnie i rozkładają się.

Tym sposobem tu przeciwstawiają się sobie nawzajem dwa przeciwne sobie typy charakteru i rodzące się z nich dwa wyłączające się nawzajem ideały społeczne. Z jednej strony charakter bierny, z drugiej — czynny, z jednej — marzenie o szczęśliwym stanie społeczeństwa, w którym spokojnie będzie można zażywać wolności i innych dóbr ziemskich, z drugiej dążenie do jak najszerszego pola działania, do osiągnięcia warunków, w których naród będzie mógł rozwinąć wszystkie swe siły, wszystkie zdolności, zużytkować wszystkie naturalne zasoby do pracy dla postępu, dla zbogacenia swej zbiorowej indywidualności, do walki z tymi, którzy mu na drodze stać będą. Jeden pogląd rodzi programy statyczne, mówiące, co się chce mieć, drugi dynamiczne — mówiące, co się chce czynić.

Ta potrzeba czynu, ten brak obawy i wstrętu do ciągłych

walk i wysiłków, ta dynamiczność programowa — stanowią właśnie rys nowy w narodowym ruchu dzisiejszej doby.

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Rząd rosyjski wobec okólnika biskupa Zwierowicza. Odezwa gubernatora wileńskiego. Odpowiedź duchowieństwa. P. Kościelski, jako przedstawiciel polityki polskiej. Przeobrażenia pojęć politycznych.

W poprzedniej kronice wspomniałem już o tem doniosłem znaczeniu, jakie ma dla polskości i katolicyzmu na Litwie śmiałe wystąpienie biskupa Zwierowicza. Okólnik wywarł wielkie wrażenie i, jak już pisaliśmy, rodzice katolicy zaczęli odbierać dzieci ze szkół cerkiewnych. Plany propagandy prawosławno-rusyfikacyjnej odrazu zostały pokrzyżowane, a nawet zniweczone. Zrozumiał to rząd rosyjski, nie poprzestał więc na zesłaniu biskupa, ale zagroził całemu duchowieństwu dyecezyi prześladowaniem za posłuszeństwo rozkazom zwierzchności kościelnej. Widocznie do propagandy przez szkoły cerkiewne rząd przywiązuje wielką wagę, skoro nie decyduje się na jawną walkę z katolicyzmem, która pociągnąć by musiała za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych z kuryą rzymską.

Nadesłana niedawno do konsystorza wileńskiego odezwa gubernatora von Wahla grozi księżom prześladowaniem za stosowanie się do zaleceń biskupa, w okólniku podanych. Przytaczamy tę odezwę w dosłownem brzmieniu.

> «Pan minister spraw wewnętrznych w odezwie z d. 27 (st. st.) ubiegłego marca podał do mojej wiadomości, że b. rz.-katolicki biskup wileński w okólniku do duchowieństwa dyecezyi wileńskiej z d. 12 lutego r. b. zalecił czuwać ściśle, aby dzieci katolickie nie uczęszczały do szkół cerkiewno-parafialnych, pozostających pod zarządem duchowieństwa prawosławnego, w razie zaś ujawnienia takich wypadków, aby im nie dawać na spowiedzi rozgrzeszenia, zarówno dzieciom, które w tych szkołach się uczą, jak i rodzicom i opiekunom, którzy je tam posyłają.
>
> «Takie samowolne rozporządzenie b. biskupa wileńskiego, przekraczające granicę udzielonej mu prawnie władzy i pogwalcające bezsporne prawa rodziców i opiekunów, pociągnęło za sobą zwolnienie go z rozkazu najwyższego ze stanowiska.
>
> «P. minister zalecił mi powiadomić duchowieństwo rzymsko-katolickie powierzonej mi gubernii, że wszystkie czyny, skierowane do wykonania pomienionego okólnika ze szkodą rzeczonych szkół, cieszących się na równi z innemi opieką władzy wyższej, będą surowo ścigane».

Gubernator poleca zakomunikowanie tej odezwy całemu

duchowieństwu dyecezyi wileńskiej. Niestety, znaleźli się księża, którzy, nie czekając na odezwę rządową, sami dobrowolnie zastosowali się do życzenia władzy rosyjskiej. Niektórzy wcale okólnika nie ogłaszali, inni zaś — wiemy o 5 takich nikczemnikach w gubernii grodzieńskiej — złożyli dobrowolnie oświadczenie, że wystąpienie biskupa potępiają i będą zawsze posłuszni rozkazom rządu rosyjskiego.

Świadczy to o poprawie stosunków, że uczciwsza część duchowieństwa ostro potępiła odstępców i jawnie przeciw nim wystąpiła. Kiedy zaś konsystorz wileński odezwę gubernatora zakomunikował księżom, jeden z nich, kapelan kościoła św. Szczepana (Stefana?) w Wilnie postanowił poświęcić się dla przykładu i w imieniu duchowieństwa wysłał z podpisem swoim następującą odpowiedź:

«1. Według wierzeń i nauki kościoła rzymsko-katolickiego hierarchię kościelną ufundował sam Jezus Chrystus, a biskupi, jako prawni następcy apostołów, otrzymują władzę duchowną bezpośrednio od Boga w chwili mianowania ich, jako pasterzy danych dyecezyi, przez Najwyższego Pasterza Ojca Świętego.

«2. Według ścisłego brzmienia pism kanonicznych biskup w żadnym razie nie może podlegać sądowi podwładnych mu kapłanów, nie mających prawa roztrząsać lub uchylać jego postanowień i rozporządzeń.

«3. Biskupi na równi z innymi poddanymi podlegają władzom państwowym, ale tylko w sprawach wykroczeń państwowych, cywilnych i kryminalnych.

«4. W sprawach, mających charakter religijny, jak przekroczenie przez biskupa udzielonej mu władzy duchownej *(jurisdictio)*, np. w postaci ograniczenia władzy kapłańskiej przy spełnianiu sakramentu pokuty, lub w postaci pogwałcenia praw rodziców i opiekunów pod względem posyłania dzieci i wychowańców na naukę w duchu religii prawosławnej itp., w tych rzeczach jedynym i kompetentnym sędzią biskupa może być papież. Tylko jego orzeczeniu mamy dawać wiarę, czy przekroczona była władza biskupia, lub czy prawa czyjeś były pogwałcone.

«5. Tylko papież jest mocen rozwiązywać te więzy duchowne, które łączą wszystkich katolików i kapłanów danej dyecezyi z biskupem, a przez niego z Kościołem powszechnym w jedną całość.

«6. Wskutek tej władzy biskup, dokądkolwiek byłby zesłany na zamieszkanie, zachowuje jurysdykcyę nad dyecezyą i wszystkie jego rozporządzenia pozostają w swej mocy, dopóki ich nie uchyli papież.

«7. Do sprawowania sakramentu pokuty (spowiedzi) niezbędna jest dla kapłana jurysdykcya *(iurisdictio)*.

«8. Żaden kapłan nie może posiadać tej jurysdykcyi, jak tylko biskup.

«9. Biskup jest mocen udzielić jej kapłanom lub jej odmówić, może rozszerzać ją lub ograniczać według swego uznania; wszyscy przeto kapłani danej dyecezyi sprawują swoje obowiązki kapłańskie na mocy i w zakresie udzielonym przez władzę biskupa i jego instrukcye, chociażby on był usunięty od zarządu dyecezyi. Tylko w takim razie pozostają oni w obcowaniu z kościołem katolickim.

«10. Gdyby zaś którykolwiek z nich, powołując się na faktyczną nieobecność biskupa, ośmielił się przekroczyć zakreślone przezeń granice, rozgrzeszać na spowiedzi tych, kogo biskup rozgrzeszać nie pozwolił, to takie jego postępki wobec Kościoła i Boga będą nieprawnymi *(illegitimae)*, świętokradczymi *(sacrilegae)*, nierzeczywistymi *(nullae)*, nie mającymi żadnej mocy. Kapłan taki, nieposłuszny Kościołowi, *ipso facto* zrywa łączność duchową (punkt 5 i 6) z biskupem, a więc z Kościołem Powszechnym. Staje się członkiem odpadłym od kościoła katolickiego i nie jest nadal kapłanem katolickim, zostaje bowiem pod klątwą kościelną. Traci on prawo sprawowania posług kościelnych i jeżeli pomimo to sprawuje te posługi, to nawet gdy one są tego rodzaju, że nie wymagają juryzdykcyi, niemniej są świętokradcze i nieprawne *(sacrilegum et illegitimum)* i ściąga na siebie ostatnią karę kościelną *(irregularitatem)*, to znaczy nie jest zdolny pozostawać w stanie kapłańskim, a nawet po wyklęciu schodzi do rzędu ludzi świeckich.

«Oczywiście więc, kto nie ceni sobie łączności z kościołem, ten bez wahania spełni wyrażone w okólniku W. Ekscelencyi wymaganie b. ministra spraw wewnętrznych. Komu zaś jedność Kościoła i obowiązek sumienia droższe są od korzyści czasowych i dóbr doczesnych, ten przełoży zesłanie nad inną karę».

Nie znamy nazwiska tego dzielnego księdza i obywatela, który niewątpliwie podzieli los biskupa. Napisanie takiej odpowiedzi jest czynem prawdziwie bohaterskim, takim czynem, który wstrząsa duszami i rodzi naśladowców, który historya kościoła i historya narodu polskiego zapiszą na swych kartach.

Odpowiedź ta, z gruntowną znajomością prawa kościelnego napisana, jest przeznaczona nietylko dla gubernatora, ale i dla duchowieństwa. Ten, kto ją odczyta, nie będzie mógł powiedzieć, że zbłądził wskutek nieznajomości zasad i przepisów prawa kościelnego. Innej odpowiedzi żaden ksiądz, wierny obowiązkom kapłańskim, dać nie może, nie powinien.

W pruskiej izbie panów dwaj urodzeni przedstawiciele narodu polskiego, p. Kościelski i książę Radziwiłł, wygłosili dwie mowy, które z pewnością uważają sami za bardzo mądre politycznie i bardzo patryotyczne. Tymczasem oba te przemówienia, zwłaszcza zaś pierwsze wywołało powszechne niemal oburzenie w społeczeństwie polskiem i żywe protesty.

Orędownik nazwał p. Kościelskiego romantykiem politycznym, dziwnie upartym i zacietrzewionym, który po zupełnem bankructwie polityki ugodowej probuje wskrzesić ją znowu w odmiennej formie.

Naszem zdaniem p. Kościelski nie łudzi się wcale nadzieją, że polityka ugodowa może być wskrzeszoną. Ale zarówno on, jak książe Radziwiłł, jak większość posłów polskich, nie może się wyzwolić z rutyny myślenia politycznego i taktyki, która nigdy mądrą i zręczną nie była, dzisiaj zaś jest wprost niedo-

rzeczną i moralnie wstrętną. Ci ludzie już się nie zmienią, pozostaną niepoprawnymi rutynistami, doktrynerami, nie rozumiejącymi społeczeństwa, nie odczuwającymi jego dążeń i usposobienia, nie oryentującymi się w zmienionych warunkach jego bytu, nie nabędą też poczucia godności narodowej, które zupełnie zatracili.

Odpowiadając centrowcowi, hr. Hoensbrechowi, który w duchu hakatystów potępiał prasę polską, p. Kościelski powiedział:

«Cytaty, jakie przytoczył pan hrabia z rozmaitych gazet polskich, są godne ubolewania i nie dopiero dzisiaj, lecz już dawniej potępiałem ten ton, który się zaznacza w pewnej części naszej prasy. Jeżeli jednakże hr. Hoensbroech powiada, że słyszy zawsze tylko o prawach Polaków, ale nic o obowiązkach, to odpowiem mu na to, że, niestety, po największej części wcale nie możemy dojść do tego, t. j. do okazywania naszej wierności i chętnego współpracownictwa przy zadaniach państwa pruskiego, ponieważ usuwa się nas.

«Sprobujcie tylko panowie przyciągnąć ludność polską, żywioły polskie do tego współpracownictwa, a przekonacie się, z jaką radością, z jaką ochoczością ludność polska właśnie przy tem współpracownictwie okazywać będzie swego ducha monarchicznego, i to tem chętniej, że właśnie przeciwnicy ludności polskiej starają się tę wierność i to ochocze współdziałanie podać w podejrzenie».

Dalej tak p. Kościelski mówił o lojalności ludu polskiego.

«Bajką jest, co się głosi o rzekomych zamiarach Polaków oderwania się od Prus. Tylko wartogłowy pojedyncze i szaleńcy mogliby hołdować jeszcze takiej mrzonce. Ludność cała, lud, jako taki, tego nie czyni. Z całą stanowczością odpieramy ten zarzut, jakoby ktokolwiek rozsądny u nas myślał o tem, by coś niemożebnego uczynić możliwem. Że zwłaszcza zachcianki oderwania się nie istnieją, tego dowodem wytrwałość, z jaką ludność polska dzisiaj walczy o uzyskanie pełnych praw obywatelskich. To jest najlepszym dowodem, że nie żywi żadnych zachcianek odłączania się, gdyż nie prowadzi się uporczywej i długotrwałej walki o dobra, które się zamyśla porzucać».

Następnie, jak wszyscy ugodowcy, powoływał się na Aleksandra Wielopolskiego, którego program polityczny zupełnie fałszywie zresztą przedstawił.

«Margrabia Wielopolski jest ojcem politycznej zasady, która dziś istnieje i żyje w całym polskim narodzie, jako żywa myśl polityczna, a mianowicie jest ojcem idei asymilacyi państwowej z zachowaniem narodowej odrębności».

Niemcy wyszydzili przemówienie p. Kościelskiego i jego naiwność polityczną. Przy sposobności hr. Herbert Bismark poinformował go, że właściwym kierownikiem hakatyzmu jest cesarz Wilhelm we własnej osobie.

Natomiast opinia polska zgodnie zaprotestowała.

Kierownik *Kuryera poznańskiego* p. Franciszek Morawski ogłosił motywowany protest, w którym pisze, że «asymilacya wobec idei państwowej pruskiej jest przeciwną naszemu duchowi polskiemu i żadną miarą z naszem stanowiskiem narodo-

wem pogodzić się nie da». P. Morawski stwierdza jednocześnie, że tradycya polityki ugodowej nie wymarła w niektórych kołach naszego społeczeństwa i wobec tego w imieniu pisma i grupy ludzi, która za nim stoi, wyraźnie zaznacza:

«Nie jesteśmy i nie będziemy nigdy po polsku mówiącymi Prusakami. Jesteśmy i będziemy Polakami, których wola Opatrzności poddała pod rządy obcego narodu i którzy w położeniu, w którem się znajdują, legalnymi środkami, pracą organiczną odrębności swej narodowej bronić coraz usilniej pragną. Uleganie konieczności wytworzonej przez bieg zdarzeń dziejowych nie jest asymilacyą dobrowolną, którą pan Kościelski jako ideał narodu polskiego przedstawia. W chwili, gdy ze stanowiska katolickiego i ze stanowiska narodowego coraz cięższych spodziewać się musimy przeciwności, obowiązkiem jest sztandar zasady jawnie i głośno dzierżyć».

Na ten protest odpowiedział p. Kościelski namiętnie w *Dzienniku Poznańskim*, we właściwym temu pismu brutalnym tonie. W odpowiedzi swej zaznacza niefortunny mówca, że kierunku ugodowego dziś w zaborze pruskim niema, że przy obecnem usposobieniu rządu i opinii niemieckiej uważałby taki kierunek za przeciwny interesom narodu i nie licujący z jego godnością, z oburzeniem więc odpiera zarzut, jakoby on, Kościelski, był apostołem lub adwokatem takiego kierunku.

Z powyższego oświadczenia wynika, że p. Kościelski nie zdaje sobie sprawy z istoty swoich poglądów politycznych. Zdarza się to nietylko jemu, ale wszystkim pokrewnego typu politykom, on zaś tylko więcej jest od innych niepoczytalnym.

Znamiennym faktem jest list hr. Stanisława Żółtowskiego, jednego z najpopularniejszych w sferach ziemiańskich Księstwa obywateli i prezesa Rady nadzorczej spółki, która wydaje *Kuryer poznański*. P. Żółtowski nie uznaje takiej polityki polskiej, która się bawi w zewnętrzne spekulacye, uważając za jedynie zbawczą politykę tę, która — «dozwala wszystkim stanowić jeden zbity, zgodny zastęp, nie łudzący się niczem, ale kroczący w jednym kierunku niezmiennie i pracujący dla jednej tylko idei przechowania w swym duchu tego wszystkiego, co narodowość stanowi».

Zaznaczaliśmy już kilkakrotnie, że w opinii naszego społeczeństwa odbywa się pewnego rodzaju fermentacya, z której zaczynają się dopiero klarować nowe kierunki myśli politycznej. Jest to objaw, wspólny wszystkim dzielnicom, ale najwyraźniej występujący tam, gdzie istnieje jawne życie polityczne, a więc w Galicyi, a następnie w zaborze pruskim. To nam tłomaczy fakt rozpadania się lub przeobrażania istniejących stron-

nictw politycznych. W dziedzinie myśli i nawet działalności politycznej odbywa się nowy dobór. Ludzie łączą się w nowe grupy nie na podstawie haseł przebrzmiałych i zwietrzałych programów, ale na podstawie wspólnych, zasadniczych znamion myślenia politycznego. Innemi słowy, powstają nowe typy polityczne, zaczynają się wyłaniać nowe kierunki, przystosowujące się do zmienionych warunków naszego bytu narodowego, a zwłaszcza do nowych pojęć i dążeń społeczeństwa. Mamy dziś prawdziwych mamutów radykalnych, zmumifikowanych w swoich pojęciach i poglądach i nie uwzględniających wymagań życia, i mamy zarazem konserwatystów, którzy są nietylko wrażliwi na prądy współczesne myśli narodowej i życia narodowego, ale doskonale je rozumieją.

W Galicyi zwłaszcza, gdzie w ciągu lat ostatnich w życiu publicznem brać zaczęły udział szerokie warstwy społeczeństwa, pomieszały się zupełnie pojęcia i programy polityczne.

Weźmy np. program autonomiczny. Ma on zwolenników, nawet gorących w różnych stronnictwach, ale rozmaicie i dziwnie bywa pojmowany. Rzecz znamienna, że ten program ma bodaj najmniej zwolenników w szeregach demokratów starego typu, chociaż prawdziwa demokracya swoją działalność polityczną i społeczną opierać musi na szerokim samorządzie, bo naczelną jej zasadą jest udział bezpośredni ludu w życiu publicznem. Ale w społeczeństwie galicyjskiem bardzo słabo jeszcze jest rozumiana ścisła łączność między autonomią narodową i właściwym samorządem społecznym.

Jak wiadomo, stronnictwo ludowe włączyło — na papierze — do swego programu żądanie usamodzielnienia, inaczej wyodrębnienia prawno-politycznego Galicyi. To hasło brzmi bardzo ładnie i wygłaszane jest szczerze. Ale w praktyce politycznej, w życiu, stronnictwo nic dla jego urzeczywistnienia nie robi. Rzecz ciekawa, że niektórzy wybitni przedstawiciele stronnictwa są nawet przeciwni rozszerzeniu samorządu miejscowego i wyrażali np. zdanie, że rady powiatowe powinny być zniesione.

Można zrozumieć od biedy konserwatystę, że będąc szczerym autonomistą, występuje jednocześnie przeciw samorządowi miejscowemu, przeciw bezpośredniemu udziałowi ludności w administracyi kraju. Dla takiego żądanie autonomii narodowej sprowadza się do wyodrębnienia prawno-politycznego kraju, do

zmniejszenia wpływu władz centralnych na władze krajowe, Bezpośredni udział ludności w administracyi jest dla niego niepotrzebny, nawet ze względów społeczno-klasowych szkodliwy. Dla autonomii narodowej, jak ją pojmują konserwatyści, wystarcza, że krajem rządzić będą urzędnicy Polacy z Polakiem namiestnikiem na czele, odpowiedzialnym przed sejmem krajowym. Taką autonomię można uzyskać w drodze koncesyi w Wiedniu, nawet w drodze łaski.

Ale demokrata powinien rozumieć, że autonomia narodowa opierać się musi na samorządzie miejscowym, na bezpośrednim udziale ludności w administracyi kraju, w załatwianiu wszelkich spraw życia zbiorowego, że przedewszystkiem taki samorząd, który będzie dla ludu szkołą działalności publicznej, ma doniosłe znaczenie dla rozbudzenia w nim i utrwalenia świadomości narodowej. W gminie i w powiecie jest dziś najważniejsze pole do pracy nad ludem, nad uświadomieniem jego politycznem, które polega nie na wtłoczeniu w głowy pewnej liczby pojęć, lub, co gorsza, frazesów, ale na wdrażaniu ludzi do zajmowania się sprawami i rozumienia ich istoty.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Polityka azyatycka i położenie wewnętrzne Rosyi.

Naprężona sytuacya w Mandżuryi doczekała się rozwiązania przynajmniej na pewien czas. Rosyjski organ urzędowy ogłosił tekst zawartej z Chinami umowy. Pokazało się, jak przesadne i przedwczesne były oczekiwania tych, którzy ogłosili aneksyę tej prowincyi przez rząd rosyjski za fakt najbliższej przyszłości. Umowa obiecuje oddać Mandżuryę rządowi chińskiemu i ustanawia termin, a raczej trzy terminy wycofania stamtąd wojsk rosyjskich. Rząd rosyjski ma:

a) w ciągu sześciu miesięcy po podpisaniu umowy, usunąć zupełnie wojsko rosyjskie z południowo-zachodniej części prowincyi Mukdeńskiej do rzeki Lao-cze z oddaniem Chinom kolei;

b) w ciągu następnych sześciu miesięcy usunąć wojsko cesarskie z pozostałej części prowincyi Mukdeńskiej i z prowincyi Giryn;

c) w ciągu następnych sześciu miesięcy usunąć pozostałe wojsko cesarskie, znajdujące się w prowincyi Chej-Lun-Czan.

Jest to rzecz najważniejsza. Inne artykuły zobowiązują Chiny do przestrzegania kontraktu, zawartego z bankiem rosyjsko-chińskim w r. 1896, i do zaprowadzenia w całej tej obszernej prowincyi należytego bezpieczeństwa dla mieszkających tam poddanych rosyjskich i zakładanych przez nich przedsiębiorstw. Jest także mowa w traktacie o kolejach, które pod pewnymi warunkami rząd rosyjski gotów jest zwrócić Chinom. Niema zaś wcale wzmianki ani o wyjątkowej pozycyi Rosyi w tej prowincyi, ani o prawie kontroli z jej strony, ani o monopolu ekonomicznym. Rosya zrzekła się tych żądań, które poprzednio natarczywie stawiała. Traktat wywołał zdziwienie pewne: jest on właściwie rejteradą polityczną ze strony caratu, cofnięciem głównych swych żądań.

Przychylne Rosyi organy europejskie ogłaszają to za akt wspaniałomyślności i zamiłowania pokoju ze strony cara.

Dla właściwej wszakże oceny traktatu pamiętać należy, że został on przyjęty przez Chiny dopiero w trzeciej redakcyi: gabinet petersburski postawił roku zeszłego twarde warunki, później probował daremnie przez Lessara przeforsować je w znacznie złagodzonej formie. Alians angielsko-japoński i protest Stanów Zjednoczonych ośmielił rząd bogdychana do oporu i dopiero w dzisiejszej, z gruntu zmienionej formie traktat doczekał się zawarcia. Nie przesądzamy, czy Rosya nie zechce jeszcze w przyszłości pod rozmaitymi pretekstami uchylać się od spełnienia zobowiązań, skonstatować jednak wypada, że na dzisiaj poniosła ona porażkę dyplomatyczną. Do «wspaniałomyślności» zachęciły rząd carski trudności zewnętrzne, ciężkie położenie finansowe, przy którem kosztowna wojna na Dalekim Wschodzie mogłaby sprowadzić bankructwo, wreszcie zaniepokoiły sfery rządzące podziemne odgłosy, dobywające się z nizin i z fundamentów państwa.

Rząd już oddawna czuje, że drżą kolumny, na których się państwo opiera: przed paru miesiącami rozciągnął nad wielu miejscowościami stan oblężenia i zmusił do pracy wytężonej różne «ochrany» tajne i jawne. 18 grudnia roku zeszłego cesarz zwrócił się do oficerów korpusu żandarmów ze słowami: «Bardzo rad jestem, że Was widzę. Mam nadzieję, że węzeł,

łączący mnie z korpusem żandarmów, wzmacniać się będzie z rokiem każdym».

Od czasu tych słów zaszły wypadki, świadczące, że rząd coraz więcej potrzebować będzie usług korpusu, w sprawie utrzymania «porządku» i chwiejącego się autorytetu władzy. Wrzenie ogarnia coraz szersze koła: dawno wyszło ono z murów uniwersyteckich, cała niemal inteligencya rosyjska oczekuje jakichś zmian, robotnicy łączą się ze studentami, drugi już minister pada ofiarą swoich rozporządzeń, wreszcie świadomość tego, że coś się zmienia i coś chwieje dochodzi do mas włościańskich, które w imię cara, czy bez niego, domagają się rozdziału gruntów i z dymem puszczają w niektórych guberniach całe wsie nienawistnych panów.

Wszystkie te objawy wzięte z osobna nie świadczyłyby o niebezpieczeństwie dla rządu, ale ich współczesność i ogólny charakter, pomimo różnorodności w formach, musi dawać do myślenia. Podobny bardzo nastrój panował w ciężkiej dla rządu chwili 1859—62 r. I wtedy na wielką skalę rozszerzyły się zaburzenia studenckie. Jest to typowe dla rosyjskich stosunków i zrozumiałe, że opozycya, uderzając na rząd, stara się z początku zasłonić polityczny charakter swoich aspiracyi; wybiera dla nich ujście takie, iżby mogło się wydawać, że chodzi jej jedynie o kulturę, o naukę, o oświatę. Uniwersytety są instytucyą europejską, nad którą ciężko zawisła ręka rządu. Swobody więc tych zakładów naukowych, są szczególnie popularnem hasłem dla inteligencyi rosyjskiej, która utrzymywać może, że przecież tutaj nie chodzi o politykę, lecz o zdjęcie krępującej obroży z korporacyi profesorskiej i uczącej się młodzieży. Tem więc wązkiem korytem płynie protest, dopóki rząd, rozpoczynając akcyę represyjną, nie udzieli tem samem lekcyi poglądowej, że uważa wymagania takie za polityczne. Stosownie do napięcia opinii, ruch ustaje wtedy, albo sam przekonywa się, że... jest politycznym, i z murów uniwersyteckich wychodzi na szerszą widownię. Właściwie więc ruchy te uważać należy za bardzo typową dla społeczeństwa rosyjskiego formę, którą z początku opozycya przybiera: ogłaszając się za pozbawione wszelkiego zabarwienia politycznego, zaburzenia studenckie, jak to widzimy obecnie, doprowadzają nietylko studentów, ale szersze koła do przekonania, że pewnym zadaniom kulturalnym rząd absolutny staje na przeszkodzie. Przekonanie takie w społeczeństwie ro-

syjskiem dopiero wyrabiać należy i z tego punktu widzenia takie lekcye poglądowe są dla niego konieczne, a obok tego opozycya uniwersytecka, rozpoczynając się niepozornie, bez charakteru politycznego, jest dobrym środkiem rozkołysania biernej masy, którąby nie śmiała otwarcie stawiać haseł politycznych. Z tych względów w społeczeństwach politycznie wyższych, jak nasze i finlandzkie, zaburzenia uniwersyteckie byłyby pozbawione tego znaczenia, bo my nie potrzebujemy się dopiero dowiadywać, że rząd jest naszym wrogiem.

Jeżeli w Rosyi zaburzenia uniwersyteckie były zawsze wrażliwym barometrem antyrządowych tendencyi w społeczeństwie, to barometr ów dzisiaj świadczy o wzrastającem i poważnem ciśnieniu opozycyjnem. W roku 1888 również ruchy ogarnęły wszystkie zakłady naukowe, ale, znajdując platoniczne jedynie sympatye u inteligencyi, potrwały zaledwie kilka tygodni. Dzisiejsze trwają już trzeci rok, świadczą o silnej organizacyi, a co ważniejsza już nie o sympatyach, ale wprost o poparciu ze sfer pozauniwersyteckich.

Reformy Wannowskiego zrobiły fiasco: «przepisy tymczasowe» wcale nie wejdą w życie z powodu oporu studentów. Ich inicyator już ustąpił i na ważnym posterunku stanął Zenger, niedawny kurator okręgu warszawskiego. Ma on trudne zadanie, bo trzeba będzie przeprowadzić racyonalną reformę, aby poprostu zorganizować nanowo wyższą oświatę i pozwolić rozwijać się uniwersytetom. Trudność polega na tem, że trzeba będzie pogodzić słuszne wymagania studentów i profesorów z całym kierunkiem rządu, który boi się poprostu autonomii rzeczywistej zakładów naukowych.

Tymczasem położenie staje się z dniem każdym więcej niepokojącem. W demonstracyach brały już udział tłumy robotników. Niema, jak donoszą nam z Rosyi, miasta większego, gdzieby się nie odbywały masowe rewizye z powodzeniem lub bez powodzenia. W ostatnich czasach wreszcie zaszły fakty najgroźniejsze, jeżeli przybiorą szersze rozmiary. Mówimy o rozruchach chłopskich. Prawdziwych rozmiarów ich nie znamy, bo rząd starannie ukrywa bunty chłopskie. Niewątpliwie jednak miały one miejsce w gubernii połtawskiej, gdzie zniszczono 63 majątki; za ukazaniem wojska chłopi rozpraszali się, a następnie dalej szerzyli dzieło zniszczenia. Liczbę zbuntowanych obliczają na 18000. Musi to być rzecz nadzwyczaj poważna,

skoro następca zabitego Sipiagina, dotychczasowy sekretarz stanu do spraw finlandzkich, Plewe, zaraz po nominacyi pośpieszył na miejsce rozruchów. Zdążył on w Petersburgu oddać pod sąd wojenny zabójcę Sipiagina i wygłosić mowę do swych podwładnych, że «w położeniu takiem jak obecne nie słów trzeba, ale czynów» [1]. Rozruchy chłopskie miały miejsce, jakkolwiek w rozmiarach znacznie mniejszych, w gub. charkowskiej, woroneskiej, a podobno tambowskiej, kazańskiej. Zresztą nowe wieści ciągle nadchodzą. Zanotować wypada objawy niesubordynacyi w wojsku. W Tule niewielki oddział podczas zaburzeń robotniczych nie chciał strzelać do ludu, a podoficer odpowiedział oficerowi, że żołnierze nie powinni strzelać, bo po odbyciu służby wojskowej, gdy wrócą do ludności, wtedy inni do nich strzelać będą. Żołnierze poparli podoficera. Fakt ten już dawno ogłosił *Times;* przyjmowano go z pewnem niedowierzaniem, tymczasem o autentyczności jego dowiadujemy się obecnie z zupełnie pewnego źródła.

Wojska kozackie podały prośbę do cara, aby przestano używać ich wyłącznie do uśmierzania, lecz rozłożono ten obowiązek na wszystkie pułki armii: nie był to akt nielegalny, bo kozacy mają przywilej dawny zwracania się do swojego atamana t. j. do cara z prośbami. Niemniej jednak była ta prośba wysoce niemiła dla sfer rządzących. W pułku siemionowskim gwardyi wśród oficerów wykryto mnóstwo broszur zakazanych; jeżeli wierzyć wieściom, idącym z Rosyi, to i inne

---

[1] Organ ks. Uchtomskiego, *St. Pietierburgskija Wiedomosti*, z powodu przemówienia Plewego wyjaśnia, jak należy pojmować «rozumną i ożywioną dobrą wolą działalność», o której mówił minister, i przy tej sposobności ostro, acz w łagodnych wyrazach krytykuje całą administracyę dzisiejszą. Znamiennym dla obecnego stanu umysłów jest poniższy ustęp z tego artykułu: «Chorobę społeczną, powiada, leczyć należy w taki sam sposób, jak i chorobę człowieka, opierając się na znajomości rzeczy, a powodując się uczuciem. Wykonywanie obowiązków lekarza-pacyfikatora wszędzie spoczywa na rządzie: to zakres jego kompetencyi, jego prawo, jeden z objawów jego właściwego przeznaczenia. Również do obowiązków organów rządowych należy i dyagnoza choroby. Lecz nie można zaprzeczać społeczeństwu prawa wypowiadania, co i jak je boli; a jeżeli ono będzie kiedyś miało sposobność legalnie, z pełną ufnością, wypowiedzieć to wszystko, co w niem bólem wezbrało, śmiałą dłonią odsłonić swe rany w nadziei ulgi, wówczas i rządowi przyjdzie o wiele łatwiej leczyć choroby społeczne, przy wzajemnem współdziałaniu ze społeczeństwem».

pułki są objęte propagandą: oficerowie czytają proklamacye, a żołnierze list Tołstoja w sprawie służby wojskowej.

Do rozruchów w guberniach połtawskiej i charkowskiej rząd przyznał się oficyalnie, zamieszczając w swoim organie dość obszerny opis. Oczywiście stara się rząd zmniejszyć ich rozmiary i wyprzeć się niektórych faktów, n. p. katowania na śmierć zbuntowanych chłopów przez energicznego gubernatora ks. Obolenskiego. Sprawny administrator otrzymał już nagrodę w postaci orderu Włodzimierza II klasy [1]. Najnowsze telegramy donoszą, że podczas rozruchów chłopskich na Zadnieprzu wojsko zastrzeliło 56 osób, a raniło 167.

Fakt oporu wojska został pośrednio stwierdzony przez rozkaz generała-lejtenanta Zarubajewa. Zakazuje on surowo: 1) żołnierzom wchodzić w stosunki z ludnością miejscową, 2) strzelać ponad głowy zbuntowanych, 3) oficerom mieszać się do rozporządzeń władz cywilnych.

Bunty chłopskie na tle nędzy wybuchły na Syberyi w gub. tomskiej. Chłopi rzucili się na rządowe magazyny z żywnością i zrabowali je doszczętnie.

Niewątpliwie faktów tych jest więcej, ale rząd wytęża wszystkie swe siły, aby ukryć istotny stan rzeczy. Dziennik *Pridnieprowskij Kraj* za wydrukowanie wiadomości o rozruchach połtawskich, został zawieszony na 8 miesięcy.

Zagranicznych dzienników niemożna zawieszać, ale można probować «oddziałać» na nie w sposób pojednawczy. Według *Arbeiter Zeitung*, ajent ambasady rosyjskiej w Wiedniu upraszał dzienniki wpływowe, aby o rozruchach pisały mało i opierały się wyłącznie na telegraficznych depeszach urzędowej ajencyi rosyjskiej. Podobno operacya z *Neue Freue Presse* udała się w zupełności.

Rząd carski rachuje widocznie, że jeszcze dzisiaj objawy ostre ruchu uda mu się stłumić, a fermentowi ogólnemu i wzburzeniu umysłów zaradzić będzie można jakiemi reformami drobnemi, w taki sposób, aby dać możliwie mało, a możliwie dużo zrobić wrażenia, ale dzisiaj będzie to rzecz trudna. Najbardziej istotną cechą obecnego położenia jest właśnie to przekonanie, że tak być nie może, że stosunki obecne nie dadzą się utrzy-

---

[1]) Gubernator Klingenberg w kilka miesięcy po rzezi krożańskiej otrzymał order Włodzimierza III klasy.

mać. Gdyby przekonanie to udzieliło się sługom rządowym z biurokracyi, rząd uczułby się poważnie zachwianym. Dodać jeszcze należy, że obok niezałatwionej kwestyi uniwersytetów, stoi na porządku dziennym kwestya włościańska: obraduje nad nią komisya pod przewodnictwem Wittego. Gdy car wydawał rozkaz utworzenia jej, ani on, ani członkowie jej nie przewidywali zapewne, że sprawa ta jest już tak naglącą, jak pokazały obecne rozruchy.

W takim stanie rzeczy byłoby bardzo na rękę rządowi poszczycić się przed opinią zwycięztwem dyplomatycznem i złożyć żądzy zaborczej rosyjskiej łup mandżurski. To okazało się zatrudnem; na razie zadowolnić się trzeba rusyfikacyą Finlandyi, t. j. także pewnego rodzaju zaborem. I tutaj jednak występują trudności większe, niż można było przewidywać z początku. Kulturalna i politycznie wyrobiona ludność prowadzi energiczną i rozumną obronę masowego oporu przeciw nielegalnym rozporządzeniom, ta zaś okazuje się trudną do stłumienia dla rządu carskiego. Finlandya nie rzuca się do walki zbrojnej; ta byłaby szaleństwem w tych warunkach, ale mimo to daleką jest od polityki rezygnacyi. W dniu przyjmowania rekrutów do wojska rosyjskiego na mocy ukazu nielegalnego, tłum stawiał przeszkody tej czynności, a z liczby powołanych 857 ludzi zjawiło się tylko 57. Na drugi dzień tłumy ludu, w liczbie kilku tysięcy nie pozwoliły rekrutom udawać się do gmachu, a wychodzących stamtąd obrzucały obelgami jako poddających się bezprawiu. Gdy policya usiłowała rozpędzić owe tłumy, rozpoczęła się bójka, a z domów posypały się na kozaków różne pociski. Ważną jest rzeczą, że wśród opornych znajdowały się osoby z wybitną pozycyą społeczną i towarzyską. Rząd na rozruchy odpowiedział carskim reskryptem: «Uchylenie się od poboru doprowadzi Nas do przekonania, że ustalony w ciągu ubiegłego stulecia porządek zarządzania Finlandyą nie zabezpiecza spokojnego biegu życia państwowego i posłuszeństwa władzom».

Słowa te są groźbą, że w razie ponowienia się rozruchów, rząd zniesie konstytucyę formalnie, nie ograniczając się na gwałceniu jej, jak to czyni obecnie; znosząc zaś ją, ogłosi, że Finlandczycy nie umieli cenić dobrodziejstwa, otrzymanego od cara Aleksandra I i utrzymywanego przez jego następców. Nie będziemy tracili słów na wyrażanie oburzenia wobec bezczelności i obłudy rządu carskiego, których dowody składał on zresztą

wobec nas swojego czasu; dodać winniśmy jeszcze, że Finlandczycy bynajmniej akcyi swojej nie nazywają, jakby to u nas powiedziano, «nielegalną»: przeciwnie *Nowoje Wremia* donosi, że agitacya finlandzka przeciwko poborowi prowadzona była w tym kierunku, aby wśród opornych wyrobić przekonanie, iż właśnie nie stawiając się do wojska, postępują w sposób legalny.

Odgłosy tej walki jaką Finlandya prowadzić musi z najazdem, wywierać muszą wpływ na ruch opozycyjny w Rosyi. Bezwątpienia byłoby dla rządu rzeczą najkorzystniejszą skierować prąd nienawiści narodowej na «buntowników», jak to było z naszem powstaniem, i w ten sposób odwrócić w inną stronę wrzenie, które przeciw niemu się zwraca. Są pewne oznaki, że sprobować rząd zamyśla i tego środka. Warunki jednak są tak odmienne, położenie Finlandyi i stosunek jej do Rosyi jest tak różny od naszego, że wątpić należy, czy udałby się rządowi ten manewr. W każdym razie nie zamierza on przerwać swojej akcyi rusyfikacyjnej i antykonstytucyjnej i w ostatnim czasie zrobił krok w tym kierunku. Plewe został ministrem spraw wewnętrznych z sekretarza stanu dla Finlandyi, a na jego miejsce nikt nie zostanie mianowany pod tym pretekstem, że nowy minister godność dawną zachowuje obok obecnej. Jest to przejście do skasowania urzędu oddzielnego sekretarza dla Finlandyi; zresztą stanowisku temu odebrano wszelkie znaczenie już dawniej, przeznaczając na nie zamiast Finlandczyka Rosyanina.

Z żywem zajęciem śledzimy kryzys, który przechodzi obecnie Rosya. Wypadł on właśnie wtedy, kiedy jest ona zajęta szeroką polityką azyatycką, której nie może przerwać pod groźbą utracenia silnego stanowiska, jakie tam zdobyła. Pomimo starań rządu, aby jej kłopoty wewnętrzne nie stały się wiadomymi, dzienniki europejskie podają już nawet sensacyjne pogłoski w rodzaju tej, że car studyuje projekt konstytucyi Loris Melikowa, albo, że Rosya jest w przededniu rewolucyi. Nam się zdaje, że jest w tem ostatniem zdaniu sporo przesady. Nie pretendując do znajomości istotnego stanu rzeczy, którego zapewne nikt nie zna dokładnie ani w Europie, ani nawet w Rosyi, utrzymywać możemy, że caryzm wszedł w okres wznowionego ruchu opozycyjnego, który zdawało się zamarł zupełnie, ruchu, który wytępić się nie da, bo ma szeroką podstawę, a nie garstkę śmiałych rewolucyonistów, których można wyłapać.

Błędne koło, w którem znajduje się rząd carski, na tem polega, że z jednej strony szerokie reformy są konieczne, z drugiej zaś temuż rządowi wiadomo już z doświadczenia pierwszych lat panowania Aleksandra II, że reformy wywołują atmosferę oczekiwań, zawiedzionych nadziei, a za nią ruch rewolucyjny. Dlatego to, tak trudno rządowi zdobyć się na ustępstwo w sprawie studenckiej, gdyż już teraz rzecz stanęła tak, że reformy postawią rząd na równi pochyłej, po której staczać się będzie musiał wbrew swojej woli pod parciem opinii. Jak położenie to wewnętrzne oddziała na stosunki międzynarodowe, na stosunek caratu do narodowości podbitych, na stosunek jego do nas, o tem mówić będzie można dopiero wtedy, gdy ciemna jeszcze dzisiaj sytuacya przybierze kształty wyraźniejsze.

S. Ko-wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa, 13 maja.

Pierwszy i trzeci maja. Demonstracya polityczna a święto narodowe. Kryzys rosyjski i nasze stanowisko wobec niego. Nowi ministrowie.

Mieliśmy tedy dwie manifestacye, poprzedzający je mały stan oblężenia w Warszawie, wreszcie objawy sprężystości władz: kordony policyjne, skonsygnowane wojska, szybką mobilizacyę oddziałów, kozaków przy robocie, świszczące nahajki i aresztowania. Wszystko to razem wzięte nie wywarło na Warszawie wielkiego wrażenia, co jest nowym dowodem, że ze wszystkiem łatwo się oswajamy.

Socyalistyczną manifestacyę 1-go maja przyśpieszono o parę dni, przenosząc ją na rosyjskie święta wielkanocne — nie wiadomo, czy w celu utrudnienia władzom akcyi zapobiegawczej, czy zatrucia policyi i wojsku przyjemnych chwil używania, czy też w celu dostarczenia kozakom miłej rozrywki świątecznej... Była ona tyle skromna, ile efektowna była akcya władz. To samo można powiedzieć o manifestacyi narodowej, która się odbyła w tydzień po tem, w dniu Trzecim Maja. Obie były bardzo do siebie podobne, z tą różnicą, że pierwsza zaczęła się i skończyła na ulicy, druga zaś miała początek tradycyjny w kościele, a koniec również na ulicy; w obu wystąpili kozacy

z nahajkami, w obu napadnięta publiczność została doprowadzona do rozjątrzenia i czynnie się broniła, tam krzesełkami na werendzie mleczarni, tu kamieniami na ulicy... Dodać trzeba, że obie te manifestacye weszły od dziesiątka lat w zwyczaj, że powtarzają się w takiej lub innej formie corocznie — jedna zapoczątkowana przez setną rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja, druga zaś przez ustanowienie na międzynarodowym kongresie socyalistycznym powszechnego święta robotniczego.

Pomimo tego rażącego podobieństwa między manifestacyami temi istnieje ta zasadnicza różnica, że pierwsza jest czynem politycznym partyi, przygotowanym przez odpowiednią agitacyę i zorganizowanym, druga zaś utrwaliła się, jako zwyczaj, głównie śród młodzieży uniwersyteckiej i powstaje samorzutnie, bez przygotowania, niezależnie od polityki jakiejkolwiek partyi lub organizacyi.

Socyaliści u nas przywiązują dziś ogromną wagę do demonstracyi, jako aktu politycznego, a dowodem poczucia tej wagi jest poniekąd fakt, że w tym roku połączyły się współzawodniczące ze sobą zajadle partye w celu nadania większej wspaniałości obchodowi (jak wiadomo w r. z. Polska partya socyalistyczna urządzała obchód osobno, a Socyalna demokracya osobno). Znaczenie to dla socyalistów polega na tem, że miarą wartości stronnictwa w ich pojmowaniu jest jego «rewolucyjność», muszą więc sami dawać dowody, że są stronnictwem rewolucyjnem. Na dziś jedyną formą działania rewolucyjnego, jaka im pozostała, są demonstracye, które muszą urządzać, by nie zostać organicznikami i nie zasłużyć na pogardę tych, którzy się na ich pismach wychowali. Otóż jeżeli «rewolucyjność» naszego socyalizmu mamy mierzyć siłą i rozmiarami ostatniej demonstracyi, to obecny porządek polityczny i społeczny ma na długie jeszcze lata zapewnioną egzystencyę.

Co do obchodu Trzeciego Maja to nie jest on właściwie aktem politycznym. Organizacya narodowa, dla której mógłby on mieć to znaczenie, za taki go nie uważa. Od ośmiu lat organizowanie manifestacyi rocznicowych i obchodów świąt narodowych wykreślone zostało z programu Ligi Narodowej, jako przeszkadzające zorganizowanej na szerszą skalę pracy kulturalnej i politycznej. Było ono może potrzebne w początku, kiedy chodziło o poruszenie ogółu, o utrwalenie w jego świadomości pewnych haseł, ale dziś mogłoby nawet wyrządzić znaczne

szkody. Nie znaczy to wszakże, ażeby organizacya ta, a z nią wszystkie czynne politycznie żywioły narodowe były przeciwne obchodowi Trzeciego Maja. Owszem, obchód tej najpiękniejszej rocznicy dziejowej, jako święta narodowego, powinien się corocznie powtarzać na całym obszarze ziem polskich, obejmując coraz szersze sfery społeczeństwa. Takie święto narodowe stanowi nowy silny węzeł między dzielnicami, między przeszłością i teraźniejszością, staje się nowym wyrazem naszej odrębności narodowo-politycznej i naszej świadomości narodowej, instytucyę, której żaden gwałt zaborców nie jest nam w stanie zabrać lub zniszczyć. Jako takie, z punktu widzenia polityczno-narodowego ma ono ogromną wartość i należy się cieszyć, że obchód jego coraz bardziej się utrwala, co pozwala mieć nadzieję, że z czasem stanie się on powszechnym. Tylko obchód taki właśnie ma tem większą wartość, im mniej jest w nim akcyi politycznej stronnictwa, a im więcej jest on samorzutny, wynikający z poczucia patryotycznego ogółu, im bardziej jest istotnym zwyczajem społeczeństwa, nie zaś planową robotą tajnej organizacyi. Jako taki, przybierze on z czasem formy, nie wchodzące w drogę działalności politycznej, nie krzyżujące jej, stanie się jednym z pierwiastków narodowego życia, niezależnych od wszelkich programów i systemów politycznych.

Jasne stanowisko w sprawie demonstracyi politycznych jest nam dziś potrzebniejsze, niż kiedykolwiek, a to ze względu na stan rzeczy w samej Rosyi.

Opinia nasza względem wieści o ostatnich zajściach w Rosyi zachowuje się rozmaicie. Większość ogromna odnosi się do nich apatycznie, tak jakby jej było całkiem obojętne, co się stanie. Jest to jeden z najlepszych dowodów zwyrodnienia politycznego naszego inteligentnego ogółu, które szczególnie dotknęło stolicę kraju, Warszawę. Dla społeczeństwa, tak ściśniętego żelazną obręczą systemu rządowego, silny ruch w Rosyi, dążący do zmian w tym systemie, uderzający w podstawę jego — samodierżawie, powinien być rzeczą pierwszej wagi; z największą uwagą powinno się śledzić przebieg wypadków w celu zoryentowania się, o ile są widoki na poważniejsze zmiany. Obojętność w tym względzie świadczy o atonii politycznej, o tem, że ogół nasz inteligentny zamienił się w bierną masę, bezwładnie wytrzymującą ciśnienie rządowe, ale nie probującą się nawet zastanowić nad źródłem, z którego ono pochodzi.

Nieliczna mniejszość, żywo się interesująca wypadkami w Rosyi, przeważnie znów przecenia ruch dzisiejszy, żywiąc przekonanie, iż znajdujemy się w przededniu wielkiej rewolucyi w Rosyi, która dokona całkowitego przewrotu w dzisiejszym jej ustroju państwowym, że pod wpływem tego przewrotu ustanie bodaj ucisk narodowy w naszym kraju.

Biorąc rzecz na trzeźwo, na podstawie dochodzących nas wieści sądzić należy, że ruch obecny w Rosyi jest istotnie poważny, obejmując niewątpliwie szersze bez porównania sfery, niż analogiczny ruch za panowania Aleksandra II. Prawdopodobnie rząd na razie z nim sobie poradzi i porządek przywróci, ale w krótkim czasie znów będzie miał rozruchy, które z coraz większą siłą będą się powtarzały, dopóki pod ich naciskiem dzisiejszy ustrój państwowy nie ustąpi. Jest, zdaje się, rzeczą wcale prawdopodobną, iż w krótkim czasie będziemy świadkami doniosłych zmian prawno-politycznych w państwie carów.

Nie trzeba się wszakże łudzić, przesadzając zakres tych zmian dla samej Rosyi i doniosłość ich wpływu na losy naszego kraju. Absolutyzm może ustąpić, ale to nie znaczy, żeby po nim nastąpił ustrój konstytucyjny w europejskim stylu, oddający władzę prawodawczą w ręce przedstawicieli szerokich mas społeczeństwa i dający gwarancye wolności osobistej obywatelom. Od tego zdaje się państwo rosyjskie jest jeszcze bardzo dalekie. Z drugiej strony, gdyby nawet liberalizm reformatorów dzisiejszej Rosyi bardzo daleko się posunął, to zmiany wprowadzone nie położyłyby wcale końca okresowi ucisku narodowego. Zmieniłoby się tylko jego źródło, zmieniłyby w części środki i sposoby walki. Niezawodnie atoli wygralibyśmy wiele. Największym naszym zyskiem byłoby to, że przy jakiemkolwiek rozluźnieniu więzów politycznych społeczeństwo poczułoby w sobie jakąś siłę, jakąś samoistność, wyszłoby ze stanu całkowitej bierności, wytwarzając stopniowo system obronnej akcyi politycznej.

Powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: jak się nam należy zachować w razie wzmocnienia się dzisiejszego ruchu w Rosyi lub nawet wybuchu formalnej rewolucyi, na co przygotowani być winniśmy, pomimo że, jak mówimy, widoków na to poważnych niema?

Słyszymy zdania, że spokojne zachowanie się naszego społeczeństwa z jednej strony ułatwiłoby rządowi stłumienie ruchu

w samej Rosyi, z drugiej zaś, o ile mają jakieś poważniejsze zmiany nastąpić, nasza bierność sprawi, że potrzeby nasze najmniej będą uwzględnione. Oba te argumenty wydają się na pierwszy rzut oka bardzo przekonywającymi, przy bliższem wszakże ich rozpatrzeniu bardzo łatwo je obalić.

Żadne rozruchy w naszym kraju nie odciągnęłyby ani jednej roty żołnierzy od sił, uśmierzających ruch w Rosyi, ilość bowiem wojska w naszym kraju jest o wiele większa, niż tego potrzeba do uśmierzenia rozruchów, i, przy najspokojniejszem zachowaniu się z naszej strony, nie może być ona bardzo zmniejszona, zarówno ze względu na sąsiadów, jak z nieufności rządu do Polaków. Co do drugiego punktu, to kierownikom ruchu obecnego w Rosyi idzie o ogólne reformy polityczne, nie myślą oni sobie głowy rozbijać o ulgi dla podbitych narodowości i nawet w przeważnej liczbie niebardzo chętnieby je widzieli. Jeżeli osiągną oni to, do czego dążą, to i my skorzystamy, bo zmiany w ustroju państwowym muszą się odbić na systemie rządzenia naszym krajem. Natomiast, gdyby u nas wybuchły rozruchy, przybrałyby one niewątpliwie charakter narodowy polski, wywieszonoby hasła walki z uciskiem narodowym, a nawet może z panowaniem rosyjskiem. Wtedy rząd carski, znany ze zręczności w tym kierunku, bardzo łatwoby rozpętał przeciw nam nienawiść narodową w Rosyi i, tłumiąc ruch u nas o wiele bezwzględniej, niż w samej Rosyi, podnosiłby swój kredyt w społeczeństwie rosyjskiem i osłabiał ruch rewolucyjny. Nadto jakiekolwiek rozruchy u nas musiałyby z konieczności niszczyć nielegalną pracę kulturalną i polityczną, która się rozwija u nas coraz pomyślniej śród szerokich mas narodu.

Ze względu tedy na nasze interesy narodowe zarówno, jak ze względu na powodzenie ruchu rewolucyjnego w samej Rosyi, koniecznem jest u nas utrzymanie bezwzględnego spokoju nawet wtedy, gdyby sprawy w Rosyi przybrały o wiele poważniejszy obrót.

Rozprawianie o tym przedmiocie może się wydać przedwczesnem, ale trzeba pamiętać, iż wypadki obecne w Rosyi są tej natury, że przy dalszym postępie sprawy mogą żywszym ludziom u nas, zwłaszcza młodzieży bardzo łatwo głowę zawrócić i wytworzyć stan umysłów, przy którym niema mowy o spokojnej ocenie położenia.

Zabójca ministra Sipiagina opróżnił odrazu parę wysokich

stanowisk w państwie dla nowych ludzi. Niebawem po tym udanym zamachu podał się do dymisyi minister oświaty Wannowskij, przedtem minister wojny, i jego towarzysz Mieszczaninow, przedtem naczelnik więzień. Bardzo być może, iż w tych ciężkich czasach, kiedy młodzież tak źle się wywdzięcza za dawane jej światło (poprzednik Wannowskiego, minister oświaty Bogoliepow również padł ofiarą zamachu), działacze ci wolą zniknąć w cieniu.

Ministrem spraw wewnętrznych został p. Plewe, który niegdyś był w Warszawie prokuratorem i odznaczał się, jako człowiek sprężysty, giętki, jako karyerowicz szerszego zakroju. Zdaje się, iż należy on do tych działaczy, których można używać przy każdym systemie rządzenia, bo idzie im nie o zasady, ale o stanowiska, wpływy i zyski. Skrupułami nadzwyczajnymi nie odznaczał się nigdy.

Po Wannowskim tekę oświaty objął p. Zenger (czy Saenger — bo nie wiadomo, jak się łacińskim alfabetem pisze), człowiek, który główną część karyery zrobił w Warszawie, świeżo ją opuścił i dobrze jest tu znany. Pomimo niemieckiego nazwiska jest on, równie jak Grimm, szlachcicem rosyjskim i rdzennym Rosyaninem. Przez pierwsze dziesięć lat po wstąpieniu w życie pozostawał on w cieniu, był nauczycielem gimnazyum a potem liceum nieżyńskiego. Wreszcie dostał się na katedrę uniwersytetu warszawskiego, co w Rosyi też należy do karyer podlejszych. Tu odrazu dał się poznać, jako człowiek bardzo inteligentny i więcej od wielu swych kolegów wykształcony. Prędko też został mianowany dziekanem wydziału filologicznego, potem rektorem uniwersytetu, następnie kuratorem okręgu naukowego, wreszcie towarzyszem ministra i ministrem. Cała ta jazda w górę, poczynając od dziekana, trwała zaledwie kilka lat. Było to trochę niezrozumiałe, bo p. Zenger, jak na urzędnika rosyjskiego, miał wiele znamion człowieka przyzwoitego, pozornie niebardzo lubił politykę, względem publiczności polskiej zachowywał się przyzwoicie, z Polakami ze świata naukowego umiał nawet rozmawiać po polsku. U szowinistów rosyjskich mógł nawet uchodzić za polonofila, bo... przełożył «Alpuharę» na język łaciński. Tymczasem pan Zenger, przy tych pozorach, nie był wcale taką niewinną istotą i pewnie niezadługo będziemy mieli sposobność ocenić jego zdolności polityczne. Z zupełnie pewnego źródła dowiadujemy się, iż p. Zenger

zadebiutował w komitecie ministrów trwającą godzinę mową namiętną przeciw Polakom, w której dowodził, że tylko systemem apuchtinowskim można coś w Królestwie osiągnąć.

O usposobieniu p. Zengera świadczy też najświeższa nominacya towarzysza ministra oświaty, wskazanego niezawodnie przez niego. Został nim p. Łukianow, dyrektor instytutu medycyny doświadczalnej (w którym na czele jednej sekcyi stał ś. p Nencki), a przedtem profesor patologii ogólnej... znów w Warszawie. P. Łukianow dał się tu poznać, jako kiepski uczony, z wielkiemi zdolnościami do naukowej blagi, a przedewszystkiem skrajny szowinista rosyjski. Zwrócił on swego czasu uwagę studentom za to, że rozmawiali w pracowni między sobą po polsku. Nosił on nawet czapkę «narodową», ze stożkowatem aksamitnem denkiem.

Zobaczymy, jakiego rodzaju światło od tych działaczy na nasz kraj popłynie.

Ignotus.

KORESPONDENCYE.

Warszawa w kwietniu.

Sprawy sądowe. Śmierć Arystowa. Rewizya senatora Krasowskiego i nadużycia w sądach pokoju. Projekt reformy sądowej.

Zmarł w Warszawie Włodzimierz Arystow, prezes Izby sądowej, wybitny działacz ze szkoły Turaua i jego następca w prowadzeniu polityki «na własną rękę». Śmierć jego zeszła się z wynikami wizyty senatora Krasowskiego, który z polecenia ministeryum sprawiedliwości przybył do Warszawy dla zbadania nadużyć w dziedzinie sądownictwa «pokojowego».

Z temi nadużyciami rzecz się miała, jak następuje:

Wiadomo, że wykonywanie wyroków sądowych cywilnych powierza się u nas komisarzowi «uczastkowemu»; wybierać sobie takiego komisarza nie wolno, jest on delegowany *ex officio* i wyznaczony zwykle na wyroku. Komisarzami są ludzie bez jakichkolwiek kwalifikacyi moralnych. Wiedzą o tem najlepiej ci, którym wypadło mieć z nimi jakąkolwiek styczność. Jeżeli komisarzowi się nie opłacić i to szczodrze, umie on przewlec postępowanie wykonawcze w nieskończoność, umie wejść w porozumienie ze stroną przeciwną i, opłacony przez nią, ułatwia jej tysiączne wykręty prawne i bezprawne, które w procedurze rosyjskiej wogóle się zadomowiły, a u nas są źródłem dochodów nieladajakich dla pomienionych komisarzy. Łatwość nietylko chleba ale dorobienia się znacznego nawet majątku na tej drodze, sprawia, że o wakujące miejsca komisarzów «uczastkowych» toczą się formalne walki, że dobijają się o nie wszyscy, mający jakiekolwiek widoki na zdobycie tak korzystnego stanowiska w kraju, gdzie wolno drzeć łyko bezkarnie i gdzie takie darcie nie przeszkadza, ale pomaga w niejednym wy-

padku karyerze. Że tak jest, świadczy wymownie bezskuteczność wszelkich skarg, wnoszonych na komisarzy. Najjaskrawsze nadużycia nie były dotąd nigdy uwzględniane i nigdy karane. Sędziowie pokoju, a zwłaszcza przewodniczący zjazdu, sędzia Kraszennikow, który w szczególnej opiece swojej miał komisarzy, wyznawał zasadę, że skargi takie są «bezprzedmiotowe». Niewątpliwie na niewzruszoność tej zasady wpływać musiały podarunki, jakie interesowani składali pewnej przyjaciółce sędziego. Praktyka ta ją utarła, publiczności znane były drogi załatwiania spraw, oszczędności sędziów rosły, stawki przy grze w karty podwajały się i potrajały i nikt nie wchodził w to, czy wydatki pokrywane są z pensyi, czy obok niej istnieją jeszcze inne źródła dochodów i jakie? Zdarzyło się wszakże, iż w czasie nieobecności prezesa zjazdu, Kraszennikowa, kiedy obowiązki jego zastępczo pełnił sędzia Beketow, zawakowala jedna z posad komisarskich. Natychmiast zjawił się szereg kandydatów, a wśród tych niejaki Majewski. Popierany przez sędziego Bucha, który załatwił sprawę z Beketowem, Majewski, nie żałował grosza dla obydwóch, uważając ofiary swoje za czasową tylko a pewną lokatę kapitału. Tą drogą otrzymał stanowisko i został komisarzem. Po powrocie wszakże Kraszennikowa, przedstawiony prezesowi, Majewski nie doznał przychylnego przyjęcia: nie miał już czasu rozpogodzić zasępionego jego oblicza, zresztą, zanim się w sytuacyi zoryentował i zaczął szukać dróg i środków, już go z posady usunięto. Czując się pokrzywdzonym i wyzyskanym, ex-komisarz wniósł skargę do ministra sprawiedliwości. Rezultatem tej skargi był przyjazd senatora Krasowskiego. Senator wykrył cały szereg nadużyć, a przeprowadzona przezeń rewizya na długo zamąciła spokój w «pałacu sprawiedliwości» przy ul. Wspólnej pod n-rem 47. Ostateczne wyniki rewizyi nie są jeszcze wiadome, w każdym jednak razie już się one zaznaczyły poważnie. Przedewszystkiem oddano pod sąd i usunięto od czynności sędziego Beketowa oraz sędziego Bucha, zwrócono w raporcie uwagę na sędziego Magnusa, który w ciągu 24 godzin musiał osądzić 100 spraw kolejowych, oraz na sędziego Granżulewicza, który przy 3000 rb. pensyi i przy bardzo wystawnem życiu w Warszawie umiał, kupić wykwintną willę w Otwocku i t. d. Podobno senator Krasowski zwrócił także uwagę na wycieczki niektórych sędziów do Monaco i stale uprawianą przez nich grę w karty w klubie racyonalnego polowania. Spostrzeżenia swe senator zakomunikował Arystowowi, który miał sobie powierzony specyalny nadzór nad instytucyami sądów pokoju i pobierał za to 2000 rb. pensyi dodatkowej. Ponieważ od niego, jako od prezesa Izby sądowej, zależała nominacya sędziów i komisarzy, więc nic dziwnego, iż sprawę tę zmarły wziął «do serca». Za słabe już jednak było ono, aby pomieścić wszystko, co obejmował raport Krasowskiego, pękło więc, nie doczekawszy się opinii ministra sprawiedliwości.

Duch Arystowa nie przestaje jednak działać z dniem śmierci. Czeka go jeszcze sława pozagrobowa, jako współtwórcy projektu reformy sądowej u nas. Projekt powyższy, opracowany przez Turaua i Arystowa dotyczy zaprowadzenia w Królestwie Polskiem «sądów przysięgłych». Zasada, na której się ci dwaj znakomici prawnicy oparli, przypomina przestarzałą i przekrytykowaną zasadę «sądów Szeffenowskich», z którą nietylko że prawo, jako nauka, przestało się dawno liczyć nawet jako z zabytkiem, ale, która

jest zaprzeczeniem wszelkiego postępu. Projektowany sąd ma być bezapelacyjnym. Komplet sądzący składać się będzie z trzech sędziów koronnych i trzech sędziów z wyboru, przyczem prawa wybieralności niema zupełnie inteligencya zawodów wolnych, bo cenzus jest tylko podatkowy. Oczywiście głos przewodniczącego z łona sędziów koronnych będzie przeważał w wypadkach rozdwojenia, a co taka przewaga oznacza, łatwo pojmie każdy, z sądownictwem naszem i z panującym w niem duchem obeznany. Nie koniec jednak na tem. Kwiatem, którym się żadne prawodawstwo poszczycić nie może, a który, wprowadzając instytucyę sądów przysięgłych, jednocześnie ją znosi i występując w imię pewnej zasady prawnej, jest zarazem jej zaprzeczeniem, kwiatem, wybujałym na zachwaszczonym gruncie umysłowości Turauów i Arystowów, jest przyznanie nowemu sądowi podwójnej kompetencyi. Komplet sześciu (3+3) będzie zarazem sądził i wyrokował. Nie potrzeba chyba uzasadniać, jaki w tem tkwi nonsens prawodawczy. Wszędzie, gdzie istnieją sądy przysięgłych, te dwie funkcye są rozdzielone. Przysięgli orzekają tylko o winie, sąd koronny z kodeksem w ręku stosuje karę; sędziowie koronni tylko stosują karę, żadnej zaś nie wywierają presyi na sędziów przysięgłych w kierunku orzeczenia o winie podsądnych. U nas przecież musi być inaczej, bez względu na to, czy tego racya stanu istotnie wymaga. W danym wypadku nie może zaś ona wymagać zniesienia sądownictwa, a takiem zniesieniem będą niewątpliwie sądy «szeffenowskie», proponowane w nowej reformie. Z drugiej jednak strony, jeżeli ideałem, do którego każde państwo dąży, jest dobre sądownictwo, to nic tak nie świadczy o słabości i rozkładzie wewnętrznem państwa, jak sądy złe i wsteczne, może więc właściwie cieszyć się należy z poważnych widoków na wcielenie w życie reformy Turaua i Arystowa.

w.

NOWE KSIĄŻKI.

Fr. Rawita-Gawroński: «Rok 1863 na Rusi. Ruś Czerwona i Wschód». In 8-o, str. 352+XVI+XLIX. Lwów 1902.

W szczupłej naszej historyografii roku 1863 posiadamy parę opracowań całkowitej historyi powstania, nie mieliśmy dotąd monografii. Wynika to z faktu, że dotychczasowy stosunek autorów do powstania był raczej publicystycznym, niż dziejopisarskim.

Ani charakter źródeł, ani natura samego powstania nie czyniły łatwem pisania ogólnej historyi roku 1863. Źródła — to głównie pamiętniki działaczy drugo i trzeciorzędnych, spisywane późno po powstaniu, na podstawie których trudno ustalić najważniejsze nawet fakta; samo zaś powstanie nie było takześrodkowanem, jak listopadowe, aby łatwo było charakteryzować je ogólnie. Tylko chęć przeprowadzenia pewnego z góry powziętego założenia na wypadkach powstania skłaniać mogła do pisania historyi ogólnej, z punktu bowiem widzenia nauki nasuwała się raczej konieczność wydawania źródeł, na wzór wydawnictwa pułkownika Strusia, lub też opraco-

wywania monograficznego niewielkiej dziedziny faktów. Zadanie historyka w stosunku do roku 1863 wymagało przedewszystkiem ustalenia strony faktycznej, przeprowadzenia postulatu Rankego: „*Wie ist da gewesen?*“, i tylko chęć pisania programów dla powstania po powstaniu skłaniała do bezowocnych szerokich opracowań.

Z tego punktu widzenia ważnem jest zjawisko pojawienia się pierwszej monografii do dziejów r. 1863. W tem zadaniu, które postawił sobie pan Gawroński, mamy już z góry określony czysto naukowy stosunek autora do tematu.

Praca p. Gawrońskiego składa się z dwóch, dość luźnie ze sobą złączonych części: obszernego wstępu, który określa stosunek autora do wypadków roku 1863, i właściwej monografii udziału Rusi Czerwonej w powstaniu. Dwa rozdziały poświęcił autor działalności powstańczej na wschodzie, tutaj jednak polegał on na źródłach dość znanych, tak, że ta część pracy z samej natury rzeczy przedstawia się mniej interesująco. Fachowa krytyka oceni szczegółowo wartość pracy p. Gawrońskiego, my nadmienić musimy tylko, że jest to przedewszystkiem sumienne i szczegółowe opracowanie faktów, oparte na bogatym materyale źródłowym. Dążności syntetyczne autora znalazły ujście wyłącznie we wstępie, w samej monografii objawiła się nawet pewna powściągliwość tworzenia szerszej perspektywy, na której zapewne straciła trochę literacka wartość książki, ale nie została zmniejszona źródłowa.

Z tego szczegółowego zestawienia faktów, które podaje nam autor, wynika cały szereg wniosków, do poznania prawdziwej fizyognomii ostatniego powstania. Autor wybrał sobie już dość oryginalnie temat: wobec bowiem dzisiejszej dążności do zmniejszania rzeczywistej wagi wypadków roku 1863, dość chętnie zapominano o tem, że wypadki te miały bez porównania więcej znaczenia ogólno-narodowego, niż np. powstanie listopadowe, które było czysto dzielnicowem. Praca p. Gawrońskiego jest ciekawym przyczynkiem do historyi ogólno-polskiego charakteru roku 1863. Omawia ona udział w powstaniu dzielnicy, w której żywioł polski był tylko jednym z wielu, w której przytem niedawno miniony system metternichowski więcej wyjałowił życie narodowe, niż w Galicyi zachodniej. Sądząc z przeszłości przedpowstaniowej tej dzielnicy, znając jej teraźniejszość — *a priori* możnaby było pesymistycznie osądzić wartość jej współudziału.

Praca p. Gawrońskiego stwierdza zjawisko odmienne i stwierdza je na podstawie faktów i cyfr, starannie i ciekawie zebranych. Rozdziały, omawiające wojskowy i finansowy udział Rusi Czerwonej w powstaniu, współudział rozmaitych warstw społecznych w tej pracy — są pod tym względem prawdziwym nabytkiem dla historyografii roku 1863. Prawda, w zanadto może monograficzne, zanadto bez spojrzenia w przeszłość i warunki kraju opracowanych dziejach organizacyi powstańczej w Galicyi wschodniej, zawiele wagi nabrały trudności, stawiane pracy narodowej przez partykularyzm, partyjność etc. Gdy jednak na całość spojrzymy, pamiętając o przeszłości, o fakcie, że wybuch powstania zaskoczył tą dzielnicę niespodzianie, sąd nasz o tym udziale wypadnie dodatniej, niż sąd autora.

Prac przygotowawczych prawie nie było, stwierdza to pierwszy rozdział pracy p. G., całą pracę wypadło organizować doraźnie, w chwili, gdy

w Królestwie wrzała już walka. Rząd Narodowy odwołać się musiał do osobistości znanych w kraju, które naogół były przeciwne powstaniu.

W tych warunkach bez poważnych trudności obyć się nie było można, a jednak rezultat ogólny stwierdził nieoczekiwaną ilość rozporządzalnej energii narodowej.

Nie przesłaniają tego faktu i smutne zjawiska z doby ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi. I tutaj autor podał nam sporą wiązankę cennych faktów, szkoda tylko, że dokładniej nie przedstawił polityki rządu austryackiego wobec powstania, choćby w tej formie, w jakiej ją zobrazowała praca Klaczki.

W związku z całością pracy p. G. nasuwa się jedna jeszcze uwaga o roli organizacyi powstańczej w rozbudzeniu pulsu życia narodowego w Galicyi wschodniej. Korzystając z poparcia Galicyi, powstanie dawało jej w zamian ożywienie życia narodowego, choćby w tej formie, jaką charakteryzuje podany przez autora «Statut stowarzyszenia czynnych Polek». Skądinąd zaś wiemy, że wiele nazwisk, zasłużonych w sprawie odrodzenia Galicyi wypłynęło z organizacyi powstańczej. Cennych szczegółów, że podkreślimy tutaj jeszcze sprawę stosunku Rusinów do powstania, praca p. G. podaje bardzo dużo, stwierdzając, jak ważną zasługą, nietylko naukową, ale i obywatelską, jest spokojne, rzeczowe omówienie tych niedawnych wypadków.

Mówimy — obywatelską zasługą, bo prace tego rodzaju dopiero umożliwiają wyciągnięcie istotnej nauki politycznej z ostatniego powstania. Nie przez pamflety i broszury tendencyjne, ale przez opracowania naukowe historya staje się prawdziwą *magistra vitae*. *T. Wyrwicz.*

Jerzy Moszyński. Po czterdziestu latach. Szkic polskiej polityki w chwili obecnej. In 8⁰, str. 415. Kraków 1902.

P. Moszyński znany jest, nietyle czytającej publiczności, ile drukarzom i księgarzom, z tego, że lubi dużo pisać i drukować. Nie zdziwiliśmy się więc, zobaczywszy gruby tom pod powyższym tytułem, w połowie niemal zapełniony cytatami z *Przeglądu wszechpolskiego* i pism pokrewnych, w drugiej zaś połowie przeważnie poświęcony komentarzom do tych cytat i uwagom ogólnym o Lidze Narodowej, wszechpolskiej demokracyi i t. d. Nie zdziwiliśmy się ani objętości tomu, ani jego treści, należymy bowiem do tych nielicznych, którym poglądy tego domorosłego męża stanu nie są obce.

Zdaje się, iż p. Moszyński jest w swojem przekonaniu siedzącym w ciszy wiejskiej kandydatem na naczelnika rządu cywilnego; nietylko tem się wszakże różni od swego pierwowzoru, że nie jest margrabią, ale także i tem, że gdy tamten umiał cierpliwie czekać, ten się naprzykrza ciągle ogółowi wytworami swojego warcholskiego i niezdrowego ducha.

Program p. Moszyńskiego opiera się na przekonaniu, że Polska niepodległa jest niemożliwa i że historya nas złączyła nierozerwalnie z Rosyą, oraz na wyznawaniu zasad katolickich w polityce. Nakazuje on bezwzględny lojalizm wobec Rosyi i zaleca pracę nad umoralnieniem Moskali, nietyle dla zbawienia ich dusz, ile dlatego, żeby nam lepiej z nimi żyć było. Ponieważ

zaś według p. Moszyńskiego polityka jest specyalnością szlachty, więc wszystko to ona przedewszystkiem robić powinna, opiekując się resztą społeczeństwa i prowadząc ją do poprawy doczesnego bytu politycznego i do wiekuistego szczęścia.

Z ludźmi, nie postępującymi zgodnie z tym programem, p. Moszyński rozprawia się ostro: nie daruje nawet konserwatystom krakowskim, którym zarzuca knowania przeciw Rosyi i pociąg do konspiracyi, miejscami zaś nawet skłonność do radykalizmu społecznego.

W stosunku do nas, naturalnie, takie oskarżenia wystarczyć mu nie mogą — byłyby zasłabe; nas więc robi szanowny autor agentami pruskimi. Jeszcze, co prawda, nie wykrył, jaki jest rodzaj i stopień naszej zależności od Prusaków, bo w jednem miejscu powiada, że jesteśmy pod kierownictwem berlińskiej loży masońskiej, która na nas oddziaływa za pośrednictwem masoneryi włoskiej, w innem mówi ogólnie, że jesteśmy na żołdzie pruskim, w innem znów pisze wyraźnie o niewątpliwych stosunkach naszych z policyą pruską, a może nawet z «*tretjem oddielenijem*» rosyjskiem.

Jak widzimy, chrześcijański p. Moszyński w używaniu broni politycznej idzie dalej jeszcze od niechrześcijańskich działaczów politycznych z Kaźmierza, szargających sławę znienawidzonych przez siebie ludzi po pismach socyalistycznych. A przecie tamtych prędzej usprawiedliwić można, oni bowiem, wyrastając w atmosferze szacherek, stręczycielstwa i t. p., pojęcia o honorze z mozołem dopiero muszą zdobywać, gdy tymczasem taki szlachcic z zasady powinien być niemi przesiąknięty.

I jakże taki p. Moszyński będzie według swego programu umoralniał Moskali, kiedyby sam dla siebie potrzebował jeszcze długiego i dosyć ostrego wychowania moralnego!...

Sam autor pisze, że jest posądzany o psychopatyę. Jest w tem posądzeniu niezawodnie trochę słuszności, jakkolwiek to mu nie przeszkadza, gdy chce, rozumować prawidłowo i wyciągać wcale logicznych wniosków ze swych fałszywych założeń. Główna jego choroba, zdaje się, polega na zboczeniach moralnych, objawiających się w łatwości rzucania oszczerstw i w nadzwyczajnem krętactwie polemicznem.

Szkoda, że p. Moszyński, przed napisaniem swego pamfletu, a raczej paszkwilu, nie pomówił z niektórymi «poważnymi» ludźmi w Krakowie. Byłby się od nich dowiedział, że wszechpolska demokracya nie za pruskie marki, ale za angielskie funty prowadzi swą działalność. Ostatnie twierdzenie łatwiej się da obronić, tem bardziej, że ci, co je powtarzają, wiedzą podobno, kto z wszechpolskiej demokracyi do Anglii jeździ i te funty przywozi. Zresztą, tak czy owak, musi ktoś płacić — bo ktoby tam zadarmo robił? prawda?...

PRZEGLĄD PRASY.

= Wobec mnożących się w ostatnich czasach faktów oporu ze strony naszego społeczeństwa przeciw polityce rządu rosyjskiego, a zwłaszcza wobec zajść bialsko-siedleckich, moskalofilscy politycy nasi, chcąc przekonać

rząd, że ogół w Królestwie jest cały lojalnie usposobiony, lubią twierdzić w prasie, że objawy przeciwrządowe są tam wywoływane przez agitacyę idącą z Galicyi. Szerzą oni pojęcie, że Galicya jest pełna robót spiskowych, które oddziaływają na inne dzielnice, a teorya ta tak się podobała niektórym mniej myślącym, czy mniej uczciwym dziennikarzom poznańskim, że powtarzają ją coraz częściej, dodając do niej nawet szlachetne utyskiwania na «administracyę polską» kraju, która te roboty toleruje.

Panom tym daje napomnienie *Słowo polskie*, wskazując na konsekwencye, jakie wrogowie nasi nie omieszkają z tej niedorzecznej i nieuczciwej gadaniny wyciągnąć.

> «Ukrywając — powiada pismo lwowskie — fakt, że działalność antyrosyjska rodzi się i organizuje na miejscu, w zaborze rosyjskim, pod wpływem ucisku, a szerząc fałsz, że źródło jej znajduje się za kordonem, nawet w Galicyi, prowadzi się pracę w kierunku przekonania opinii obcej, że Polacy tam tylko są spokojni, gdzie ich uciskają, tam zaś, gdzie mają trochę wolności, stają się fermentem, mogącym dać powód do międzynarodowych zawikłań.
>
> «Dla kogo w ten sposób pracują nasze filie petersburskiego przedsiębiorstwa politycznego? Jakie są podstawy do szerzenia tego szkodliwego kłamstwa? Gdzie ci panowie widzą w Galicyi ślady jakichś knowań konspiracyjnych?...»
>
> «Opamiętajcie się panowie, już dziś tak przemawiacie, jakbyście byli nie polskimi, ale rosyjskimi publicystami. Czas z tej drogi nawrócić, póki się mniej zła zrobiło, póki obcy nie zaczęli jeszcze waszych błędów wyzyskiwać, a w swych wrogich względem Polski i względem Galicyi w szczególności zamiarach na waszem się opierać świadectwie».

Cóż pomoże jednak podobne nawoływanie wobec pism, które, jak *Dziennik poznański*, stały się najwyraźniejszymi organami interesów rosyjskich?...

= Na artykuł «Nam się nie śpieszy...» z kwietniowego nru naszego pisma *Czas* zamieszcza odpowiedź p. t. «A nam się śpieszy...», nadesłaną mu, jak redakcya na wstępie oświadcza, przez jednego z poważnych obywateli.

Bez tej informacyi zresztą można poznać, że odpowiedzi tej nie pisał człowiek, zjedzony moralnie w dziennikarstwie, w jego polemikach i walkach konkurencyjnych, ale ktoś, co stojąc zdala od tego wszystkiego, umiał zachować zdolność przemawiania szczerze i uszanowania przeciwnika.

Z p. C. zasadniczo w poglądach się różnimy. Gdy on mówi «precz z hasłami, które dziś są tylko hasełkami», naszem zdaniem żadne wielkie hasło nie może stać się «hasełkiem», gdy się nie szafuje niem, jako pustym dźwiękiem, gdy jest ono tylko uświadomieniem celu, który każdej pracy narodowej przyświecać powinien, jeżeli nie ma ona uledz zboczeniom na rzecz interesów osobistych lub kastowych.

Nie możemy tu z autorem co do głównych nawet jego poglądów polemizować — zbyt wiele kwestyi poruszył, i to takich, z któremi w kilku wierszach rozprawić się nie można. Cokolwiek wszakże odpowiedzielibyśmy mu, przyznamy zawsze, że gdyby nasze spory polityczne stały na poziomie moralnym jego głosu, całe nasze życie polityczne bez porównania więcej byłoby warte i bliżsi o wielekroć bylibyśmy celów, które — nie wątpimy — zarówno jemu, jak nam, są drogie.

— *Warszawskij Dniewnik* niedawno zamieścił następujące ciekawe oświadczenie:

«W jednej z gazet polskich, wychodzących w Prusiech, pojawił się w tych dniach ciekawy program żądań polskich, na których podstawie Polacy gotowi są «pogodzić się» z państwem pruskiem; żądają oni dla ziem polskich w Prusiech najobszerniejszej autonomii politycznej, t. j. sejmu samoistnego, polskiego namiestnika, wprowadzenia języka polskiego do administracyi i szkoły i uwolnienia duchowieństwa polskiego od wszelkiej kontroli państwowej. Prócz tego żądają zniesienia komisyi kolonizacyjnej i utworzenia polskiego banku rolnego. Prasa niemiecka oceniła te żądania, jak na to zasługiwały, i orzekła z wielką jednomyślnością, iż urzeczywistnienie programu polskiego byłoby równoznaczne z przywróceniem Polski w granicach Prus i utworzeniem państwa w państwie. Rozumie się, pisze *Schles. Zeitung*, rząd pruski nie przyjmie tego programu niedorzecznego, który świadczy tylko o wielkiem niepojmowaniu przez Polaków rzeczywistości, w jakiej się znajdują. Rząd pruski w żadnym przypadku nie odda wojującemu żywiołowi polskiemu tej pracy kulturnej, którą już wyrobił germanizm w ziemiach polskich; przeciwnie, rząd pruski działa bardzo konsekwentnie w duchu wzmocnienia germanizmu, lecz według zdania gazety należałoby obostrzyć środki represyjne przeciw polonizmowi».

Przypominamy, że organ ten warszawskich sfer urzędowych rozczulał się nad losem dzieci wrzesińskich, piorunował na barbarzyństwo pruskie, a zwłaszcza zapalał się do myśli bojkotowania Niemców.

Prawda, że wystawianie «programów» podobnych świadczy ze strony autorów tylko o «wielkiem niepojmowaniu przez Polaków rzeczywistości, w jakiej się znajdują», wystąpienie wszakże urzędowego organu rosyjskiego w ten sposób przeciw krzewicielce moskalofilstwa, *Gazecie grudziądzkiej* — bo od niej wyszedł ten «program» — jest co najmniej czarną niewdzięcznością.

LISTY CZYTELNIKÓW.

MŁODZIEŻ I TAJNE STOWARZYSZENIA [1]).

Czytając odezwę grona obywateli w zaborze pruskim, wydaną do młodzieży i wzywającą ją do trzymania się zdaleka od tajnych stowarzyszeń, probowałem się postawić w położeniu jednego z tych młodzieńców, do których została ona wydana, i pomyślałem sobie, że nie przekonałaby mię ona, ani rozczuliła. Niema w niej ani myśli, ani serca, ani nawet formy odpowiadającej jakim takim wymaganiom. Poważni ludzie w Poznańskiem widocznie nie wiedzą, że lepiej jest odezw nie wydawać, gdy ich ma nikt nie słuchać.

Ludzie, którzy chcą, żeby ich młodzież słuchała, powinni myśleć o czemś więcej, niż o jej przyszłej karyerze materyalnej, a z odezwy widać, że to stanowi główną i bodaj jedyną troskę ojców wielkopolskich. Pa-

---

[1]) List ten otrzymaliśmy przed miesiącem z górą, dla braku miejsca wszakże musieliśmy go odłożyć do następnego numeru. *Redakcya.*

trzą oni na tajne stowarzyszenia młodzieży jedynie, jako na środek do pomnażania «ofiar». A gdyby ci ojcowie głębiej cokolwiek w życie swych synów wejrzeli, rychłoby poznali, że nie są one taką błahostką, że są one coś warte nietylko pod względem narodowym, że mają wielki wpływ na całą przyszłość tej młodzieży, decydując o osobistej jej wartości.

Widziałem wiele młodzieży naszej, przechodzącej przez tajne stowarzyszenia i omijającej je, i stanowczo twierdzę, że wartość moralna ostatniej nie wytrzymuje żadnego porównania z pierwszą. Dlatego, gdyby mię zapytano, czy młodzież szkolna ma się zajmować polityką, mieszać w walki partyjne i t. p., odpowiedziałbym: nie! ale na pytanie, czy powinna się wiązać w tajne stowarzyszenia, gdy te stowarzyszenia mają na celu wzajemną pracę nad sobą, stanowczo odpowiadam: tak!

Sam od klasy piątej do ukończenia studyów uniwersyteckich należałem bez przerwy do tajnych stowarzyszeń młodzieży, poświęcając się zaś przez kilkanaście lat działalności pedagogicznej i ze szczególnem zainteresowaniem śledząc życie młodzieży, doszedłem do przekonania, że po za osobistym wpływem rodziców, gdy ci są ludźmi szlachetnymi, tajne stowarzyszenia młodzieży są jedynym poważnym czynnikiem moralnym, zdolnym niezawodnie uchronić dorastającego chłopca lub młodzieńca na ławach uniwersyteckich od zepsucia, które mu w tym niebezpiecznym wieku, przy oddaleniu najczęściej od rodziny grozi.

Mówimy dużo o wpływie moralnym szkoły i nauczycieli. Przy dzisiejszym stosunku urzędowym nauczyciela do młodzieży, przy szablonie, w jaki wepchnięty jest nauczyciel, z najlepszemi chęciami nawet tu, w Galicyi, nie jest on zdolny nic prawie zrobić dla moralnego rozwoju ucznia. A przecie nikt chyba nie będzie wierzył w dodatni wpływ moralny nauczycieli Prusaków lub Moskali w dwóch pozostałych dzielnicach!

Mówimy o wychowaniu religijnem w szkole. Zapytam — gdzie ono istnieje? gdzie się naprawdę dba o nie? Ci, co się dobijają o egzamin z religii przy zdawaniu na maturę, sami chyba nie wierzą, że przez to osiągną wychowanie religijne młodzieży. Ilu pomiędzy naszymi katechetami jest czemś więcej, jak suchymi urzędnikami lub co najwyżej surowymi dozorcami młodzieży? Gdzie są między nimi ludzie, zdolni pozyskać miłość młodzieży i wpływ moralny na nią? Egzamin z religii przy kończeniu szkoły nie podniesie religijności i moralności ucznia, który od piątej już klasy często patrzy na naukę religii, jako na niepotrzebny obowiązek.

Sposób traktowania religii w wychowaniu doprowadza do tego, że ci z młodzieży, co spełniają formalne obowiązki religijne, gorzej się często przedstawiają pod względem moralnym od tych, którzy te obowiązki spełniać przestali. Małoż to mamy śród naszej młodzieży gagatków, którzy regularnie chodzą do kościoła i spowiedzi, a w zakresie moralności codziennej dochodzą do niesłychanego znieprawienia, o którem ci tylko mają pojęcie, co bliżej w życie naszej młodzieży starali się i umieli wejrzeć.

W społeczeństwie, które żyje w tak ciężkiej, jak nasze, doli, wychowanie młodzieży nie może iść normalnymi tory, bo samo życie nie jest normalne. Młodzież w wolnych krajach cywilizowanych widzi, że ojczyzna jej ma warunki postępu ku lepszemu, że trzeba tylko poważnej pracy wewnętrznej, dla której leżą utarte drogi. W szkole znajduje ona nauczycieli

swoich, życzliwych, którzy jej te drogi wskazują. U nas chłopiec od wczesnych lat widzi, że jest dzieckiem społeczeństwa uciśnionego, prześladowanego, a w dwóch dzielnicach sam jest bezpośrednim przedmiotem tego prześladowania. Jeżeli wobec tego w wieku najżywszych uczuć zachowuje się, jako obserwator jedynie, to musi być duszą apatyczną; jeżeli go zmusimy, by tak się zachowywał, to apatya się wytworzy. Niema zaś większego wroga rozwoju moralnego, jak apatya. Tam, gdzie ona istnieje, nie pomoże ani wychowanie religijne, ani najlepszy przykład.

Jeżeli tedy młodzież wcześnie zaczyna czuć krzywdy ojczyzny, jeżeli w przeczuciu swych przyszłych obowiązków narodowych już dziś się gromadzi, by się do nich przygotowywać, jeżeli wiąże się w tajne stowarzyszenia, w których się uczy wspólnie i wspólną kontrolę moralno-obywatelską nad sobą ustanawia, to rodzice powinni dziękować Bogu, bo jest ona na drodze, która ją ocali od moralnego zobojętnienia, a tem samem od zepsucia, zboczeń wszelkich, często wyrafinowanej rozpusty, której jest więcej, niż się ojcom wydaje, zwłaszcza w tej sferze, która tak głośno mówi o wystrzeganiu się tajnych stowarzyszeń.

Nawet Niemcom zaimponował poziom moralny młodzieży, pociągniętej przez prokuratoryę na ławy sądowe. Może kto wątpi, że w tym względzie mają główną zasługę owe tajne stowarzyszenia, o które ją oskarżono?...

Co do mnie, to wolę widzieć swego syna na ławie oskarżonych w procesie politycznym, niż dowiedzieć się, że spędza noce w podejrzanych norach, zgrywa się w karty lub choćby upija systematycznie.

Powiecie może, iż to jej nie grozi?.. Zajrzyjcie w życie pewnego odłamu naszej młodzieży, tej «najpoprawniejszej», w Galicyi, przypatrzcie się sposobowi życia młodzieży wielkopolskiej, trzymającej się zdala od stowarzyszeń, zobaczcie, jak spędza «legalnie» czas część młodzieży warszawskiej. Może wam włosy prędzej staną na głowie, niż wobec «ofiar», siedzących na pruskiej ławie sądowej. *X. Y. Z.*

WALKA NA JEDNYM FRONCIE.

Głos z Królestwa.

Zajścia siedleckie i bialskie, jak wiadomo u nas, bardzo słabo zainteresowały opinię w Galicyi i w Poznańskiem; z podziwieniem widzimy, że dzienniki galicyjskie tak się zachowywały, jakby im chodziło, o zatarcie całej tej sprawy, która przecież jest niemniej ważna od sprawy wrzesińskiej. W Galicyi w poważnych niby dziennikach wojuje się argumentem, że bardzo nie w porę wypadły te zajścia, bo przecież mamy już do czynienia z jednym wrogiem; należy, aby cały naród polski zwrócił się przeciw niemu, że nawet Moskale okazali swe sympatye dla ofiar wrzesińskich i oburzenie dla prześladowców. Mając więc na jednym froncie wroga tak silnego i zaciętego, jak Prusacy, nie powinniśmy utrudniać sobie położenia walką na drugim froncie z Moskalami, i to w chwili, gdy ci gotowi nas poprzeć w walce z naszym odwiecznym nieprzyjacielem; w przeciwnym razie — osiągniemy to, że Niemcy i Moskale pogodzą się, bo będą widzieli w nas wspólnych nieprzyjaciół.

Przyznać muszę, że nie mogę zrozumieć całej tej wielkiej i głębokiej polityki. I Niemcy, i Moskale, każdy u siebie, chcą nas zniszczyć i wynarodowić. My w zaborze rosyjskim mamy wobec Ojczyzny te same obowiązki, co nasi bracia w zaborze pruskim, oni przedewszystkiem powinni bronić swojej dzielnicy, a my swojej, ale i oni, i my powinniśmy pamiętać o całości. Chciałbym wiedzieć, jak to my mamy się zwracać ku jednemu frontowi. Możemy naszym braciom z pod Prusaka dopomódz cokolwiek groszem, jak to było z Wrześnią. Dalej, możemy bojkotować Niemców, bić ich po kieszeni: jest to miejsce bardzo czułe dla prusactwa.

W ostatnich dziennikach czytam, że należy unikać wód niemieckich i wyjeżdżać gdzieindziej. Wszystko to prawda. Ale co więcej? Bo do robienia tego wszystkiego nie trzeba wcale zapominać o tym drugim froncie, a tu właśnie jest bardzo wiele do roboty. Stąd wygrażać Niemcom i pokazywać im kułak zdaleka to nawet wcale nietrudno i nic nie kosztuje, pytanie tylko: kto za nas pilnować będzie spraw naszych, kiedy my odwrócimy się frontem do Niemców i zwracać przestaniemy uwagę na to, co się tutaj dzieje. A Unici? a nasz lud, któremu pchają do rąk rządową *Oświatę?* a nasza młodzież rusyfikowana w szkołach? a seminarya duchowne, do których właśnie zabierają się ci, którzy udają naszych przyjaciół w Poznańskiem? Wciskają się oni we wszystkie szczeliny, gdzie mogą i jak mogą, gwałtem, siłą, chytrością, udaną przyjaźnią. W celu dokuczania Niemcom, chcą od nas w Galicyi, żebyśmy zamknęli oczy na to, co się dzieje naokoło nas i uznali, że Moskale to nie wrogowie, lecz nasi przyjaciele i sprzymierzeńcy wobec Niemców. Wtedy już oni nie będą potrzebowali się wciskać, lecz będą swobodnie bez oporu dostawali się tam, gdzie ich jako wrogów nie wpuszczano. I nie będzie można powiedzieć, że ten człowiek jest złym Polakiem, kto im to ułatwi, bo on będzie wygrażał Niemcom a z braćmi Słowianami będzie szedł zgodnie. Kto określi granice demoralizacyi, bo ludzi słabego charakteru jest wszędzie wielu i u nas niestety nie brakuje; wszyscy zaś oni wybiorą łatwiej wojowanie na odległość z Prusakiem, niż ciężką walkę codzienną z Moskalem. Nic dziwnego, że Moskale życzyliby sobie tego, żebyśmy im ten front zostawili otwarty. Nasi bracia w Poznańskiem skorzystaliby bardzo niewiele, może trochę rubli, a my stracilibyśmy bardzo dużo. Ale Moskale zarobiliby bardzo wiele, i to zadarmo, bo przecież u Prusaków za nami ujmować się nie myślą: w takim razie powinniby od siebie zacząć, bo to przecież łatwiejsze. O tem wszystkiem powinny myśleć te dzienniki, które przecież wiedzą, co się dzieje w Królestwie, a przynajmniej mogą wiedzieć, gdy zechcą.

Chyba, że ci panowie «od jednego frontu» osądzili, że mogą sobie tak postępować, jak naprzykład Czesi, którzy bawią się w moskalofilstwo, żeby straszyć Niemców. Galicyanie i Poznańczycy, bez pytania o nasze zdanie, chcą urządzić alians z Moskalami, i tak jak Francuzi albo Czesi, nie chcą nic wiedzieć o ucisku w zaborze rosyjskim, pozostają głuchymi na jęki ofiar stamtąd, bo te mącą harmonię aliansu. Tak to mniejsza liczebnie część Polaków zawiera przyjaźń z wrogiem, któremu poświęca się na pożarcie większą część ojczyzny. Oprócz wielkiej małoduszności, żeby się nie wyrazić nikczemności, niczego wielkiego w tej polityce nie można się dopatrzeć.

Miechowita.

UWAGI.

W sprawozdaniu tegorocznem sekretarz Akademii Umiejętności zaznaczył mocno, że Akademia jest instytucyą ogólno-polską. Istotnie, ogół nasz nie powinien o tem zapominać, i nietylko nauka, ale wogóle myśl polska wieleby zyskała, gdybyśmy we wszystkich trzech dzielnicach pamiętali o Akademii, jako o instytucyi narodowej, działającej dla całej Polski, nie dla jednej tylko dzielnicy.

Ale do tego trzeba, żeby przedewszystkiem sama Akademia o tej swej roli i tem stanowisku pamiętała, żeby nietylko przemówienia publiczne, ale całe postępowanie jej świadczyło, iż rozumie ona swe zadania, jako instytucyi ogólno-narodowej. A czy tak jest w istocie?...

Tenże sam sekretarz Akademii w swoim czasie ogłosił broszurę, w której słusznie się skarżył na obojętność ogółu polskiego, nie pamiętającego o potrzebach tej instytucyi narodowej, nie zaopatrującego jej w środki, wobec rozległych jej zadań; ale czyż sama instytucya nie jest wiele winna temu, że nie umiała sobie zdobyć sympatyi całego myślącego ogółu polskiego, że dyskredytowała się koteryjnością, a raczej partyjnością, nie dopuszczając do swego grona ludzi najzasłużeńszych w nauce polskiej, dlatego że nie byli dość blizcy poglądami sferom, rządzącym w Akademii?...

Zdawałoby się, że dziś zrozumiano ten błąd, na ostatniem bowiem posiedzeniu publicznem dowiedzieliśmy się, że członkami czynnymi mianowano uczonych warszawskich: Chmielowskiego, Jabłonowskiego, Korzona, ludzi, którym się to już dawno należało. Ale cóż?... Obok nich znajdujemy ze zdumieniem nazwisko p. Teodora Wierzbowskiego, profesora uniwersytetu warszawskiego. Za jakie zasługi postawiono go narówni z tymi mężami?...

P. Wierzbowski w nauce znany jest z publikacyi materyałów, do których łatwiej od innych znalazł dostęp, materyałów cennych, ale surowych, cała rzecz, że wydanych starannie. Żadnem wybitnem dziełem naukowem dotychczas się nie zaznaczył.

Natomiast w społeczeństwie znany jest z zaniku pewnych zdolności moralnych, z «niezależności» swej od opinii polskiej, z tego że szedł wbrew społeczeństwu z władzami rosyjskiemi dla karyery, a czasami wprost jakby z nierozumienia, że to, co robi, jest nędzne. Głośniejsze jego czyny są następujące: 1) gdy od Chmielowskiego w r. 1881 zażądano, żeby po rosyjsku prowadził wykład na katedrze literatury polskiej (dla której przedtem zatwierdzono język wykładowy polski), i gdy ten się nie zgodził, gdy odmówili również inni, p. Wierzbowski zgodził się i dostał katedrę; 2) z polecenia Apuchtina ułożył dla gimnazyów wypisy polskie (nienajgorsze zresztą) z tytułami i biografiami pisarzy po rosyjsku; 3) gdy rektor uniwersytetu warszawskiego nie ogłosił listy stypendyów im. Kopernika w rocznicę urodzin astronoma, do czego był zobowiązany, i gdy mu z tego w prasie warszawskiej zrobiono publiczny zarzut, p. Wierzbowski ogłosił z jego polecenia «uczony» elaborat, w którym wyłożył, że ogłoszenie ma nastąpić w 2 tygodnie później, bo gdy Kopernik się rodził, w Polsce obowiązywał ka-

lendarz juliański, rocznica więc urodzin jego przypada według starego, rosyjskiego stylu!

Opinia polska w zaborze rosyjskim obeszła się z p. Wierzbowskim surowo. Został on poddany formalnemu ostracyzmowi towarzyskiemu, który z czasem złagodniał, ale nie ustał. Dziś możnaby co najwyżej mówić o względnem tolerowaniu go dla pewnych, niewybitnych zresztą zasług w zakresie badań historycznych. Szacunku, z powodu swej tępości moralnej, nigdy nie zdobędzie.

Czy to są kwalifikacye na członka Akademii? Czy należało wyrządzać obelgę wspomnianym uczonym warszawskim, łącząc ich w jeden poczet z p. Wierzbowskim?...

Nieświadoma spraw zakulisowych opinia weźmie to za akt polityki moskalofilskiej ze strony Akademii, gdy tymczasem jest to zwykły frymark. Ci, którym zależało na zaszczyceniu p. Wierzbowskiego godnością członka Akademii dla widoków, w które nie chcemy się tu wdawać, więcej tym jednym krokiem zaszkodzili instytucyi narodowej w opinii Królestwa, niż to mogły zrobić wszystkie «spotwarzające ją» artykuły dziennikarskie, wzięte razem.

* * *

W Krakowie istnieje «Klub słowiański», założony przez profesora M. Zdziechowskiego, który jest jego prezesem. Klub ten nie został założony w celu robienia polityki filosłowiańskiej, ale w celu studyowania Słowiańszczyzny, zajmował się zaś głównie Słowianami południowo-zachodnimi. Politykę trudno było klubowi robić, a to głównie ze względu na osobę pana Zdziechowskiego, będącego duszą stowarzyszenia. Polityka filosłowiańska w Polsce nie może być obojętną w stosunku do Rosyi — musi ona być albo antyrosyjską, albo moskalofilską. Rosyanie uznają tylko taki kierunek słowiański, który się opiera na przyjęciu zwierzchnictwa Rosyi nad wszystkimi Słowianami, który prowadzi do zlania się strumieni słowiańskich w morzu prawosławno-rosyjskiem. Wszelka polityka słowiańska, dążąca do pozyskania sobie z naszej strony serc zachodnich Słowian, z pozostawieniem Rosyi na boku, jest dla Rosyan bardziej nienawistna, niż stanowisko antysłowiańskie. Niczem też nie możemy w takim stopniu zwrócić Moskali przeciw sobie, jak dążeniem do porozumienia się ze Słowianami, bez udziału «braci wschodnich».

P. Zdziechowski nie mógł prowadzić polityki w pierwszym kierunku, chociażby dlatego, że stoi na stanowisku mocno katolickiem, gdy *«łatyństwo»* uważane jest za największego wroga przez słowianofilów moskiewskich, do działania zaś przeciw Rosyi nie ma on, zdaje się, ani usposobienia, ani warunków praktycznych. Jako zresztą literat przedewszystkiem, nie przewidywał, zdaje się, że, zakładając swój «Klub słowiański», wchodzi na ślizką drogę, na której bardzo prędko ktoś zechce jego i jego robotę zużytkowywać do celów politycznych.

W ostatnich czasach zaczęła się interesować «Klubem» prasa rosyjska, zachęcając go pochwałami do dalszej pracy, w nadziei niezawodnie, że Rosya zbierze jej owoce. Niewrażliwi na te rzeczy dziennikarze galicyjscy zaczęli przytaczać te pochwały w przekonaniu, że wyświadczają p. Zdzie-

chowskiemu ogromną usługę. Skutek był ten, że w sferach mniej świadomych rzeczy, zwłaszcza śród młodzieży, zaczęło się wytwarzać pojęcie o p. Zdziechowskim, jako o agitującym... moskalofilu, dalekie od prawdy, jak tyle innych pojęć wytwarzanych przez prasę. Znamiennym rysem życia galicyjskiego jest, że tu ludzie w rzeczach wychodzących po za zakres spraw miejscowych, nigdy nie umieją uchwycić właściwej miary, to też, gdy we Lwowie doniesiono, że na obchodzie, urządzonym przez Czytelnię katolicką, p. Zdziechowski ma mieć odczyt o Krasińskim i jego znaczeniu w świecie słowiańskim, część studentów uniwersytetu i politechniki postanowiła urządzić mu demonstracyę. Utrwaliła ich prawdopodobnie jeszcze w tym zamiarze podana w paru pismach lwowskich wiadomość z Krakowa, jakoby p. Zdziechowski obstawał na posiedzeniu «Klubu» za tem, żeby towarzystwu słowiańskiemu w Moskwie na jego list rosyjski odpowiedzieć po rosyjsku, wiadomość niecałkiem dokładna, bo chodziło tam o fakt spełniony, mianowicie, że p. Zdziechowski na list, adresowany do niego osobiście w sprawach «klubu», odpowiedział w prywatnym liście po rosyjsku. Ostatni fakt nie miał tego znaczenia, żeby z niego sprawę publiczną robić. Rezultat był ten, że pan Zdziechowski odczytu nie miał, bo około 200 młodzieży wtargnęło do sali i zarząd czytelni, obawiając się zajść, wycofał odczyt z programu.

Cała ta sprawa, nie mająca zresztą wielkiej wagi, jest smutnem nieporozumieniem, świadczącem o pewnym zamęcie pojęć, jaki panuje w naszem publicznem życiu. Odium młodzieży za moskalofilską czy panslawistyczną propagandę skierowuje się przeciw uczciwemu pracownikowi na niwie literackiej, stojącemu zdala od wszelkich politycznych szacherek, pozostawiając w cieniu tych, co na nim probują robić polityczne interesy.

Ta sama prasa, która przygotowała mu przykre przejścia, cytując głosy pism rosyjskich i dodając do nich niedorzeczne komentarze, w wystąpieniu młodzieży odkrywa dziś «wszechpolską» intrygę i pozwala sobie, zwyczajem utartym, na mizerne insynuacye. Niezadowoleni, że im wpływ prasy «wszechpolskiej» popsuł oddawna kartowaną konspiracyę przeciw interesowi narodowemu na rzecz Rosyi, dziś ci panowie węszą wszędzie «ukrytą ręką», teroryzującą opinię i przygotowującą krajowi niebezpieczeństwa. Tymczasem każdy uczciwy i rozumny człowiek widzi, że t. zw. polityka wszechpolska jest polityką otwartych kart, szczerych zasad, jasnych celów i uczciwych środków, że zakulisowe intrygi i knowania są właśnie specyalnością tych, co tak wiele o «jawności» deklamują.

* * *

Prof. Baudouin de Courtenay znów się przypomniał publiczności krakowskiej. Wielbiciele i wielbicielki autora «fałszywej fasyi» puścili w świat legendę, że profesor ogłosił protest przeciw rozporządzeniom rosyjskiego ministra oświaty.

Otóż w dzienniku *Naprzód* prof. B. ogłosił niedawno list, gdzie wyjaśnia, że o żadnym z jego strony proteście nie było mowy, że opinię o niektórych przepisach nowej ustawy wraz z innymi profesorami złożył na życzenie ministra i że «w podobnych warunkach nawet w Austryi(!) nie

tylkoby go nie usunięto — ale nawet nie udzielonoby tak zwanej dyscyplinarki».

Nie mamy ani chęci, ani tytułu kruszyć kopii o porządki austryackie czy to na uniwersytetach, czy gdzieindziej, ale zauważyć musimy, że u niektórych pogromców oportunizmu werwa polemiczna wyładowuje się po dziwnie zygzakowatych drogach. Wiedząc, coby ich spotkało, gdyby chcieli «nieoportunistycznie» zwalczać porządki rosyjskie, wolą dawać do zrozumienia, że w Austryi jest gorzej, i przeciw niej, a częściej jeszcze przeciw Galicyi skierowują swoje święte oburzenie.

A przecie młodzież rosyjska walczy teraz, żeby zdobyć stosunki uniwersyteckie, jakie panują «nawet w Austryi».

Rok temu profesor wygłosił w Krakowie odczyt o Finlandyi, w którym okazał się namiętnym polemistą, ale i wówczas dał upust właściwemu popędowi nie w kierunku naturalnych skojarzeń, gdy mowa o Finlandyi, nie przeciw Rosyi tedy, ale wolał wybrać pochyłe drzewo galicyjskie oraz gromić społeczeństwo polskie.

Nieszczególne są porządki galicyjskie — to prawda, ale i to także prawda, że wielu ludziom wydawałyby się o wiele lepszymi, gdyby na ich straży stał kozak z nahajką.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Gwałt, dokonany przez rząd rosyjski na biskupie Zwierowiczu, został bardzo źle przyjęty w Watykanie. Rząd dopuścił się bezprawia nawet pod względem formalnym, bo, nie porozumiewając się z Watykanem, «uwolnił» biskupa ze stanowiska. To też kurya uważała za konieczne wysłać do Petersburga protest przeciw temu nadużyciu — co prawda, w bardzo oględnej, ale wyraźnej formie.

Widocznie pod wpływem świeżego aktu prześladowczego, jakiemu uległ kościół i narodowość nasza, papież zwrócił się do członków pielgrzymki polskiej, bawiącej w zeszłym tygodniu w Rzymie, z następującemi słowy:

«Gdy was tu widzimy, gdy w duszy rozważamy, co w tej chwili imieniem wszystkich, w nader nam miłych słowach wypowiedziano, serce nasze rwie się do całej Polski i mimowoli przychodzi na myśl, jak naród wasz wśród rozlicznych, najcięższych i goryczy pełnych nieszczęść zachował wiarę ojców z stałością niezłomną, gotów raczej ginąć, niż się ugiąć. Nad takie męztwo — cóż może być milszego i co lepszą rokować przyszłość? Z jaką więc jesteśmy dla was życzliwością i jak gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwałej doli, — wy sami osądźcie».

= Dzień 3 maja obchodzono w Warszawie manifestacyą, w której głównie brała udział młodzież. Od rana kościoły, jak zazwyczaj, były pełne, a przed nimi uwijała się policya, żandarmi i kozacy. Gdy tłum wyszedł z kościoła św. Krzyża, kierując się ku alejom Jerozolimskim, policya postępowała za nim, a nawet po rozejściu się jego eskortowała pojedyńcze grupy. Ku wieczorowi manifestacya powtórzyła się i tym razem tłum od ulicy Mokotowskiej zdążał ku alejom. Zatarasowano mu jednak przejście, wpędzono do podwórza i, spisawszy nazwiska, wypuszczono.

Na drugi dzień w różnych kierunkach przeciągały gromadki ludności, jak również uwijała się policya. Przyszło do bójki niewielkiej koło ul. Brackiej i kilka osób aresztowano. Podobne starcia były i na placu św. Aleksandra, i w Alejach Ujazdow-

skich. Dopiero o 9 wieczorem zaległa cisza. Policya i kozacy zachowywali się prowokująco i poprostu napadali na nieco liczniej skupioną publiczność.

= Pod koniec kwietnia władze rosyjskie zaprowadziły szereg ostrożności przeciw demonstracyi robotniczej, która z d. 1 maja przeniesiona od lat kilku w Warszawie została na ostatnią niedzielę kwietnia. W tym roku była to niedziela 26 kwietnia, zarazem pierwszy dzień Wielkiejnocy prawosławnej. Aleje Ujazdowskie, gdzie odbyć się miała manifestacya, zapełnione były spacerującą publicznością; było wielu Rosyan wśród niej. Gdy pokazały się gromady robotników i osób przybyłych na manifestacyę, oddziały kozackie, zawczasu przygotowane, zamknęły wejścia do alei i posuwać się zaczęły ku środkowi, zgarniając spacerujących. Wtem wzniósł się w górę mały czerwony balonik, powitany okrzykiem. Wtedy ze strony kozaków nastąpiła szarża. Wystraszone tłumy poczęły chronić się na werandę mleczarni (dawnego «Wersalu»), z której przez czas pewien broniły się przeciw pijanemu z powodu Wielkanocy rosyjskiej kozactwu. Wreszcie fortecę zdobyto i odprowadzono mnóstwo jeńców do koszar litewskiego pułku, gdzie do godz. 4 spisywano nazwiska. Jest kilkanaście osób rannych.

= W Lublinie władze szkolne urządziły święto «sadzenia drzew». Uroczystość naznaczono na 13 kwietnia. Zaproszono wyższych urzędników rosyjskich, a młodzieży gimnazyalnej męzkiej i żeńskiej kazano się stawić pod groźbą kary. Ustawiwszy uczniów następnie w kolumnę, pod eskortą konnych strażników, poprowadzono ich do Bronowic, miejsca zabaw ludowych. Tam gubernator powitał uczniów po żołniersku, a następnie kazano im odśpiewać «*Boże carja chrani*». Po mowie gubernatora, obrażającej w najwyższy sposób uczucia młodzieży, kazano sadzić owe drzewka, a właściwie na zasadzonych wieszać napisy moskiewskie. Około 60 uczniów nie mogło wytrwać do końca i zawróciło do domu.

Tu dopędzili ich strażnicy i żandarmi i pod eskortą odprowadzili do miasta. Po uroczystości, zwyczajem moskiewskim, zaczęło się śledztwo i wydało następujące rezultaty: 30 uczniów wydalono z t. zw. wilczymi biletami, t. j. bez prawa wstępowania do innych gimnazyów, 6 wydalono z gimnazyum lubelskiego, 18 usunięto ze szkoły do czasu ukończenia śledztwa, kilkunastu ukarano aresztem.

= W Królestwie Polskiem, jak wiadomo, jest znacznie mniej gimnazyów niż w Galicyi, to też dostanie się do nich jest nadzwyczaj utrudnione i mnóstwo dzieci nie ma możności kształcenia się. Zakładaniu szkół prywatnych, które mogłyby zastąpić brak rządowych, rząd stawia rozmaite trudności. Obecnie np. grono pedagogów, ze znanym uczonym p. Kryńskim na czele, miało zamiar założyć gimnazyum prywatne w Warszawie. Kurator okręgu naukowego prośbę odrzucił na zasadzie, że w Królestwie otwierać wolno tylko 4-klasowe szkoły prywatne, petenci zaś żądali 7-klasowego gimnazyum.

= Z Wilna donoszą, że bracia Oświecimscy z Galicyi, pożenieni z pannami Śniadeckiemi (prawnuczkami w prostej linii Jędrzeja), właścicielkami Woronin i innych posiadłości, w których mieszczą się groby rodzinne Śniadeckich, sprzedali prawie całą fortunę, naturalnie, w obce ręce wobec zakazu nabywania ziemi przez Polaków.

W powiecie wilkomirskim kupiec Korablikow nabył dwa majątki: Kowarsk, liczący dwadzieścia włók obszaru, i Zgrzetyszki, obejmujące włók dwanaście.

= W drugiej połowie kwietnia dokonane zostały liczne aresztowania wśród inteligencyi żydowskiej w Warszawie. Rewizyom podległy następujące osoby:

Adwokaci: Bolesław Ettinger, Jasinowski i Marceli Kramsztyk; lekarze: Henryk Nusbaum, Julian Szleifstein, Maurycy Judt, F. Klozenberg, Aleksander Bernstein, Mojżesz Bornstein, Max Warszawski, J. Maliniak i Frenkiel (w Warszawie jest kilku lekarzy tego nazwiska, lecz nie znamy na razie imienia tego, u którego była rewizya); dentyści: Judt, Essigmann, i Lipszyc; redaktor Sokołow, kaznodzieja Poznański, dwie rodziny Brunerów, mieszkające przy ulicy Berga, Ludwik Horowitz, Kamilla Horowitzowa, Leopold Tenenbaum.

Aresztowani zostali: Tad. Kraus-

har (syn znanego historyka Aleksandra Kraushara), Sokołow (syn redaktora), Wacław Kirszrot (syn adwokata przys. i publicysty Józefa Kirszrota-Prawnickiego), Henryk Tenenbaum, student (syn Leopolda Tenenbauma), Kipman (brat artysty-malarza), doktorowa Huzarska, Likiernik z Łodzi, Goldfeder z Łodzi. Z tych dwu ostatnich, jeden aresztowany został w Łodzi, drugi w Warszawie, dokąd przyjechał na dni parę dla rozrywki.

Aresztowania te obudziły łatwo zrozumiałą sensacyę i szereg domysłów. Jedni upatrywali w tem prześladowanie ze strony rządu propagandy syonistycznej, drudzy twierdzili, że idzie o oświatę polską śród żydów, inni odgadywali, że chodzi tutaj o walkę między żydami polskimi i rosyjskimi, z których ostatni mieli dopuścić się denuncyacyi, wreszcie jest wersya, że aresztowania te przedsięwzięła «ochrana», chcąc wyśledzić «Bund» żydowsko-socyalistyczny. Aresztowania te, z jakiegokolwiek punktu brać je będziemy, są tak bezmyślne, że może racyę mają ci, co twierdzą, że «ochrana», napadając spokojnych, bojaźliwych a bogatych żydów, pragnie po prostu ściągnąć od nich jaki taki haracz.

= Odbyły się liczne aresztowania w Łodzi, z których jedne miały związek ze sprawą żydowską, inne z dniem 1 maja.

= «Socyalna demokracya Królestwa Polskiego» razem z «Bundem» żydowskim ogłosiły odezwę, w której autorzy wskazują na stan Rosyi i wzywają robotników polskich, aby za ludem rosyjskim wystąpili przeciw wspólnemu wrogowi, którym jest polsko-rosyjska klasa kapitalistyczna.

= Sprawa Zieńca, o której jużeśmy parokrotnie pisali, dostała się do senatu. Tutaj skasowano wyrok izby sądowej, uwalniający zbrodniarza i przekazano sprawę do powtórnego osądzenia. Niezależnie od tego wyroku, adwokat Kijeński stawał w tych dniach oskarżony o obrazę izby sądowej, popełnioną w skardze kasacyjnej do senatu. Sąd skazał go na 50 rb. kary.

= Na stacyę Granica wysłano dwóch agentów tajnej policyi. Zaopatrzeni są oni w fotografie wielu osób z Królestwa i Galicyi, które przez żandarmeryę rosyjską są śledzone. Zjawiają się oni podobno na wszystkie pociągi, przychodzące z Galicyi i poszukują owych osób.

= Na Litwie krąży drukowana odezwa grona księży, nawołująca całe duchowieństwo do posłuszeństwa okólnikowi biskupa Zwierowicza i do oporu presyi rządowej.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Ks. metropolita Szeptycki przed odjazdem do Wiednia przyjął deputacyę Rusinów, złożoną z członka wydziału krajowego p. Glidziuka, prof. Dniestrzańskiego, Dra K. Lewickiego i prof. Szuchiewicza. Deputacya według *Diła* złożyła podziękowanie ks. metropolicie za dotychczasowe gorące poparcie w sprawie uniwersyteckiej i prosiła go o dalsze względy. Deputacya oświadczyła, że naród ruski nie może się zadowolnić reskryptem ministra wyznań i oświaty. Ks. metropolita przyjął deputacyę łaskawie i zapewniał, że, jak dotąd, tak i w przyszłości nie odmówi narodowi ruskiemu swego poparcia w sprawach uniwersyteckich.

= Do Wiednia udała się deputacya akademików lwowskich, złożona z pp. A. Plutyńskiego i St. Strońskiego w celu przedstawienia postulatów polskiej młodzieży, uchwalonych na wiecu w sprawie językowej. Deputacya wyłożyła sprawę kilku wybitniejszym posłom.

= Przy wyborach do krakowskiej Rady miejskiej z grupy drobnego handlu, znany przywódca socyalistów galicyjskich, poseł Daszyński, został wybrany, jako kandydat «stronnictwa niezawisłych żydów».

= We Lwowie odbył się wybór posła do Rady państwa na miejsce opróżnione po p. Romanowiczu, który objął stanowisko członka Wydziału krajowego. Z początku współubiegali się o ten mandat pp. Stapiński, kandydat stronnictwa ludowego, i Rutowski, kolega p. Romanowicza ze stronnictwa liberalnego, czyli t. zw. demokracyi. W ostatniej wszakże chwili wysunięto kandydaturę p. Głąbińskiego, prof. ekonomii na uniw. lwowskim, który wystąpił jako demokrata z bardzo wyraźnym, dalej od dotychczasowych idącym programem narodowym. Wobec tego, p. Rutowski, nie mający widoków przejścia, kandydaturę swą cofnął. Wybrany został p. Głąbiński.

Ważnym momentem tej walki wyborczej, w której zwolennicy p. Stapińskiego wytężyli wszystkie siły przy poparciu socyalistów, jest stanowisko największego w Galicyi dziennika, *Słowa Polskiego*, które pod nową redakcyą zostało niezależnym od wszystkich dotychczasowych stronnictw organem, z kierunkiem demokratycznym i narodowym. Pismo to popierało prof. Głąbińskiego, przedewszystkiem wychodząc z poglądu, że dziś więcej, niż kiedykolwiek potrzeba w przedstawicielstwie naszem wyraźnego kierunku narodowego, i że więcej, niż kiedykolwiek, szkody dziś przynosi stanie części przedstawicielstwa polskiego po za Kołem polskiem.

= Na d. 21 b. m. w krakowskim Klubie konserwatywnym zapowiedziana jest dyskusya «O agitacyi wszechpolskiej», którą zagai prof. Wł. Leop. Jaworski.

= Wydawnictwo dziennika *Wiek XX* zostało od 1 maja na czas pewien zawieszone; będzie ono po upływie tego czasu wznowione, jako pismo popularne. Dotychczasowym prenumeratom Redakcya zaleciła *Słowo Polskie.*

ZABÓR PRUSKI.

= Trybunał rzeszy w Lipsku zatwierdził wyrok izby karnej w Poznaniu z dnia 9 listopada. Mocą ostatniego 9 akademików, lekarzy i prawników, za rzekomy udział w związkach tajnych skazanych zostało na więzienie od 6 tygodni do 4 miesięcy.

= Trybunał w Lipsku zatwierdził prawie w całej rozciągłości słynny wyrok wrzesiński. Tylko dla 15-letniego Aleksandra Wiśniewskiego uznała wyższa instancya wyrok 4 tygodni za zbyt wysoki; Elżbieta Kantorczykowa z powodu słabości nie stawała w listopadowym procesie: obie więc te osoby będą stawały przed sądem gnieźnieńskim obecnie. Opierając się na pewnych kombinacyach prawnych, obrońcy, mecenas Woliński i poseł Dziembowski, będą się starali wznowić cały proces wrzesiński.

= Teatr germanizatorski na Górnym Śląsku chybił celu. Robotnicy polscy nie chodzą prawie wcale na przedstawienia. Rada miejska w Katowicach, złożona z Niemców, odmówiła obecnie teatrowi subwencyi, twierdząc, że celu właściwego nie osiąga, a przeszkadza dobrym teatrom niemieckim, przeznaczonym dla wykształconej publiczności.

= Towarzystwo demokratyczne w Berlinie wydało odezwę w sprawie Siedlec i Białej. Karcąc ciasny prowincyonalizm, panujący w zaborze pruskim i płynącą stąd obojętność dla walki z najazdem w Królestwie, odezwa wyjaśnia, że Września dopiero w zestawieniu z Siedlcami i Białą nabrała prawdziwie narodowego znaczenia. Towarzystwo demokratyczne wzywa więc społeczeństwo do składek i oświadcza gotowość do pośredniczenia przy ich zbieraniu.

= Poznański komitet opieki nad ofiarami wrzesińskiemi ogłasza, że na «dzieci i rodziny skazanych» złożono ogółem 178.349 marek 6 fen. Z Galicyi, za pośrednictwem Banku dla handlu i przemysłu, złożono 109.498 kor. 47 hal. czyli 93.069 mk. 35 fen. Nadto «na młode pokolenie» złożono razem 27.122 mk. 62 fen.

= Senat uniwersytetu berlińskiego wydał rozporządzenie, że akademicy Polacy nie mają prawa należeć do żadnych polskich stowarzyszeń; nadto zaś dodał, że nie mają prawa bywać na zgromadzeniach i zebraniach towarzyskich tych stowarzyszeń, jako goście prywatni. Minister oświaty zatwierdził niedawno tę uchwałę, dodając, że ze swojej strony rozporządzenie to może tylko pochwalić. Jest to zdaje się cios, głównie wymierzony przeciw berlińskiemu Towarzystwu demokratycznemu, przewyższającemu wszystkie stowarzyszenia polityczne w zaborze pruskim poczuciem narodowem i poziomem politycznej inteligencyi.

= Profesorowie politechniki brunświckiej wyrazili protest przeciw rugom polskich studentów z pruskich zakładów naukowych.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Według informacyi gazet berlińskich, minister Plewe urządził na wszystkich rosyjskich urzędach pocztowych i telegraficznych t. zw. «czarne gabinety», w których listy mają być otwierane przez policyę.

= Dzienniki berlińskie podają wiadomości, że w Połtawie powieszono dwóch akademików, którzy rozdawali chłopom fałszywy manifest cara Mikołaja, zachęcający do rozruchów i rabunków.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.